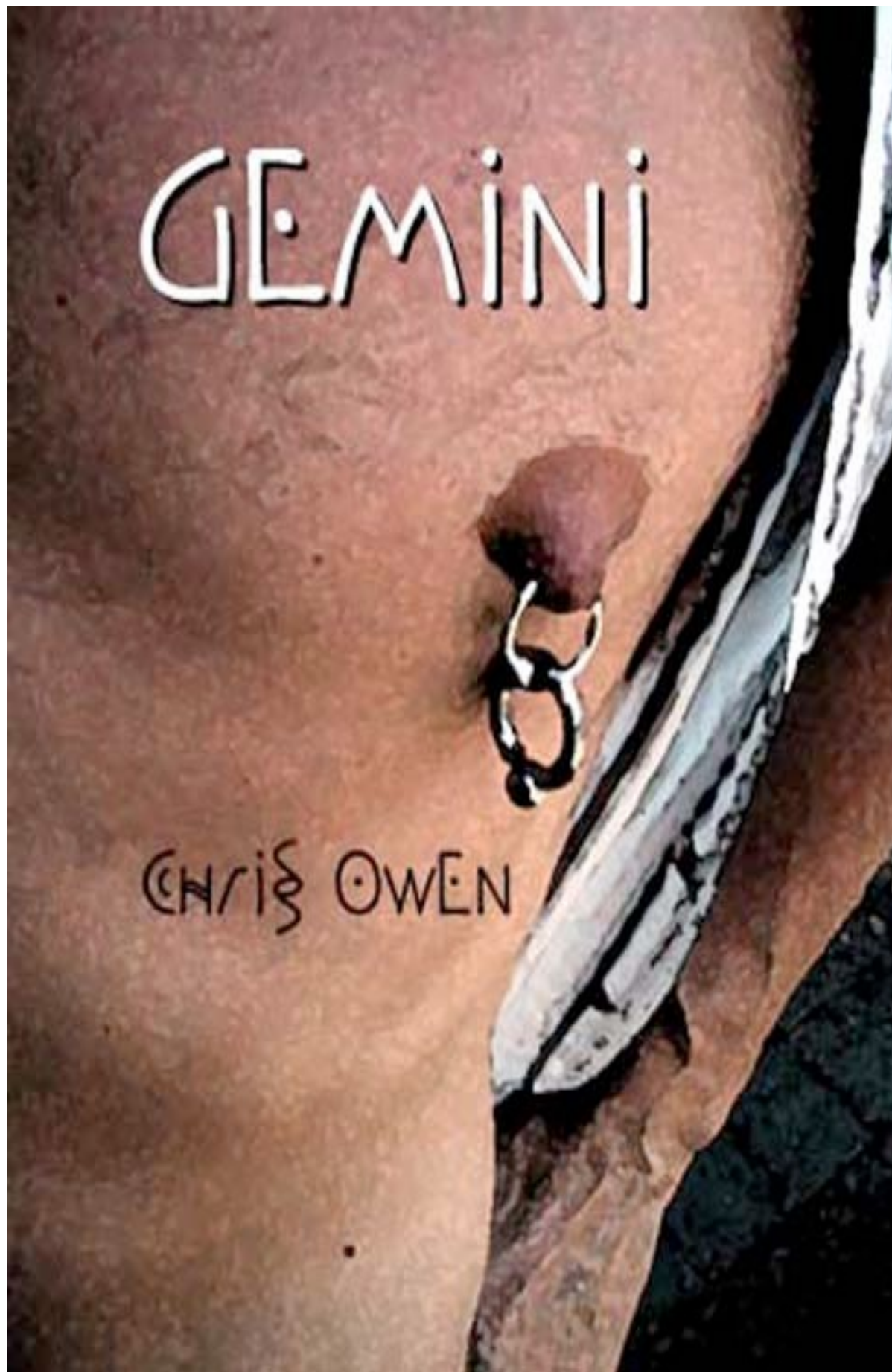


GEMINI

CHRIS OWEN



Rozdział 1

Jestem w pracy, wykonując swoje zwyczajne obowiązki. Wyrzucam sterty starych magazynów o tatuażach, próbując utrzymać miejsce w jako takim porządku, kiedy wchodzi ten facet. Obserwuję go kątem oka, kiedy on rozgląda się po salonie i zastanawiam się, po cholere on tu jest. Aż krzyczy całym sobą, że jest po raz pierwszy w salonie tatuażu, spogląda na certyfikaty i dyplomy, ale wygląda tu bardzo źle.

Ma na sobie dzinsy i tenisówki, a jego koszulka wygląda, jakby była prasowana; ani jednego zagniecenia. Ma jasne włosy, bardzo krótko obcięte i wygląda jakby lepiej czuł się na sali wykładowej, dyskutując o polityce. Samorządowej polityce.

Kończę sortować magazyny i patrzę jak spogląda na kilka rysunków na ścianie. Celtyckie klimaty, misterna robota. Nie grube wstęgi, a delikatne tatuaże, które wymagają czasu i są absolutnie warte wysiłku. Jest chyba w moim wieku, ale wygląda o wiele młodziej, łagodniej. I wygląda na tak przerażonego, że zastanawiam się czy się zaraz nie zleje w gacie.

Podchodzę więc i patrzę razem z nim. Wskazuję na jeden ze wzorów, koronkową winorośl, która jest przepiękna i wcale nie tak dziewczęca jak się wydaje. – Ten jest niezły.

Patrzy na mnie i kiwa głową, posyłając mi nieśmiały uśmiech. Ma zielone oczy.

– Tak. Ale nie jestem tu dla tatuażu. Za pięć minut mam spotkanie z Bobem.

Mrugam oczami i spoglądam na niego. Bobby zajmuje się piercingiem, a ja domyślam się, że ten facet chce przekłuć sobie może brew—żeby przestraszyć rodziców, ale nic zbyt egzotycznego.

– Tak? – mówię. – Co będziesz sobie robił? – Unoszę brew, chcąc wyglądać przyjaźnie, bo jest seksowny. Mimo to jakoś nie widzę go z piercingiem ciała.

Na chwilę odwraca ode mnie wzrok. – Sutek.

A ja nie potrafię się powstrzymać, uśmiecham się szeroko, unoszę dłoń

do swojej klatki piersiowej i napinam mocno swoją koszulkę, ukazując mój własny. – Powinieneś przekłuć sobie oba – mówię i zastanawiam się po jaką cholere to mówię. Moje usta brną dalej. – Możesz potem złączyć je łańcuszkiem, tak jak ja. Naprawdę super.

Jego oczy stają się odrobinę dzikie. Patrzy na mnie od góry do dołu, a potem uśmiecha się. – Mogę zobaczyć?

A ja co robię? Unoszę koszulkę dla tego ślicznego chłopca. Nie wiem do końca gdzie w tej chwili podział się mój mózg. Mam kolczyki w obu sutkach i cienki złoty łańcuszek, który je łączy. Wpatruje się w moją pierś, a ja czuję jak robię się twardy, no bo to w końcu ja. A potem on wyciąga w moją stronę dłoń i po sekundzie ją cofa.

– Śmiało – mówię. Nieśmiałość zawsze mnie kręciła—to chyba jakiś defekt mojej osobowości. Może.

Wyciąga ponownie dłoń i dotyka lekko łańcuszka, po czym podchodzi trochę bliżej i za niego pociąga. Patrzy mi w oczy i ciągnie łańcuszek, jakby wiedział dokładnie jaki to ma na mnie wpływ, wysyłając do mojego fiuta uderzenia pieprzonego gorąca, a potem mówi bardzo cicho, – Lubisz to, prawda?

Przytakuję i próbuję się uśmiechnąć, ale on mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu, naprawdę wolno, jego oczy są rozpalone i widzę, że twardnieje w spodniach.

Bobby wytyka głowę zza drzwi i woła go, więc on puszcza mój łańcuszek i uśmiecha się do mnie. – Tak, może zrobię obydwu – mówi i znika.

Idę do biurka i patrzę na jego formularz. Ma na imię Paul i miałem rację, jest w moim wieku. Co do joty. Mamy urodziny tego samego dnia.

Kiedy wychodzi, ma przekłute oba sutki i zalecenie, by powstrzymał się z łańcuszkiem, póki się nie zagoją. Kiedy wychodzi, ma w dłoni wizytówkę z moim imieniem i numerem telefonu.

Nie zadzwonił. Nic wielkiego, wątpiłem, że zadzwoni. Ale był śliczny i

chyba mu się spodobałem. Lekkie rozczarowanie, ale to chyba pokazuje jedynie, że jestem samotny i że mam słabość do pięknych chłopców z zielonymi oczami, którzy wyglądają jakby pragnęli być zdeprawowani.

Jakieś trzy tygodnie później byłem w pracy, gdzieś w porze kolacji. Niesamowicie ilu ludzi zatrzymuje się wieczorem w dzień powszedni w drodze z pracy do domu, żeby popatrzeć na dzieła na ścianach albo pogadać o aktualnych trendach. W każdym razie siedziałem przy biurku, zapisując jakąś laskę, która miała problem ze zdecydowaniem czy chce na kostkę wróżkę z oczami z anime, czy klasycznego delfina. Jestem dla niej miły, umawiam wizytę, ale w myślach, "Chryste, kobieto, to pieprzony permanentny atrament, będziesz go miała naprawdę długo. Tatuaż powinien coś dla ciebie znaczyć, a nie być małą, ładną zachcianką." Zajmuję się tatuażami, ale sam mam tylko dwa. Są za to bardzo zawile. Mam już po prostu dość ludzi przychodzących tu i wybierających coś ze ściany tylko dlatego, że chcą tatuaż. Ludzie mówią mi nawet, że chcą go mieć, bo inni też mają.

Najbardziej lubię te, które ludzie projektują sami dla siebie. Widziałem kilka głównianych rysunków, ale jeśli ktoś chce go mieć i wiele czasu poświęcił na jego zaprojektowanie...to jest super.

Gdzie to ja byłem? A tak, laska od delfinka. Umawiam więc ją, unoszę wzrok i widzę Paula, opierającego się o ścianę i wpatrującego się we mnie. Uśmiecham się do niego i kończę z tą panienką, a następnie podchodzę do niego. Ma na sobie pieprzone spodnie w kant i białą koszulę. I pantofle.

– Cześć, Paul. Wracasz z pracy? – pytam.

– Tak. Co u ciebie, Gent? – Uśmiecha się do mnie, nieśmiało, ale i słodko, a jego oczy są takie ciepłe. Wybaczam mu, że nie zadzwonił.

– W porządku – mówię. – Jak kolczyki? Dobrze się goją? – Wszędzie są ludzie, kręcą się wokół nas i wyglądają jakby potrzebowali pomocy. A ja tylko ich ignoruję i podchodzę do Paula bliżej.

– Dobrze – mówi i kiwa głową. Potem spogląda prosto na mnie i oblizuje usta, wyglądając ni stąd, ni zowąd na zdenerwowanego. Wcześniej opierał się o ścianę, teraz bardziej podpira się niż opiera, a ja podchodzę jeszcze bliżej, niepewny czego chce, no ale hej, to w końcu ja. Mogę mieć

nadzieję.

– Um, zastanawiałem się właśnie czy skończyłeś na dzisiaj – mówi, jego wzrok jest z dala ode mnie, ale bardzo szybko do mnie wraca. – Zastanawiałem się czy może chciałbyś pójść na drinka. Albo pograć w bilard. Obojętnie.

Uśmiecham się do niego i kiwam głową. – Tak, byłoby super. Ale kończę dopiero o dziesiątej, może być?

Odwzajemnia uśmiech, lekko zarumieniony i to jest cholernie słodkie. – Jasne, jak najbardziej. Wrócę wtedy, jeśli to...

– Tak, pasuje. Bardzo. – Jestem teraz w jego przestrzeni osobistej, a on nie wygląda, jakby miał coś przeciwko. Myślę nawet, że może zaryzykuje jakiś ruch, coś małego, ale wtedy Bobby, niech go szlag, wrzeszczy na mnie, żebym wracał do biurka.

– No to do zobaczenia później – mówię i odchodzę.

– Tak. Później.

Paul wraca o dziesiątej dokładnie wtedy, kiedy Bobby przekręca wywieszkę zamknięte. Próbuje zbyć Paula, więc mówię tylko, – Hej, wpuść go. Będziemy grać w bilard.

Bobby patrzy na mnie, w sposób mniej więcej "Co ty sobie myślisz?", a ja tylko się do niego uśmiecham. Wpuszcza Paula i podchodzi do mnie. – On nie jest w twoim typie, Gent.

Uśmiecham się do niego znowu. – Dlaczego nie?

Bobby przewraca oczami. – Przecież on jest stuprocentowym hetero, idioto.

– Hej, zaprosił mnie. – O tak, uśmiecham się i kątem oka patrzę na Paula. Szlag, wygląda świetnie. Przebrał się i teraz jest w ciemnych spodniach, luźnych, ale nie workowatych i skórzanej kurtce. Niezłej skórzanej kurtce, dobrze znoszonej.

Bobby jedynie wzrusza ramionami i odsuwa się, bym mógł podejść do

ściany, gdzie Paul przygląda się rysunkom. Chwytam jego ramię, tuż nad łokciem, a on odwraca się, by na mnie spojrzeć. Boże, te jego oczy są tak kurewsko zielone.

– Hej – mówię. – Gotowy?

Przytakuje i przechyla lekko głowę na bok, a ja widzę, że jego skóra zaczyna się rumienić. Przesuwam dłoń wzdłuż jego ręki, a kiedy wychodzimy on ją chwyta.

Idziemy w ten sposób ulicą, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Okazuje się, że pracuje w ratuszu i to po prostu nie ma sensu. Mówię mu, że tego samego dnia obchodzimy urodziny i rozmawiamy o różnicach w strefach czasowych, i wychodzi na to, że jest jakieś sześć godzin starszy ode mnie. Wie co do minuty o której się urodził, ja znam tylko przybliżoną godzinę.

– No to jak – pytam, kiedy tam idziemy sobie ulicą – chcesz drinka? Pograć w bilard? Coś innego?

Uśmiecha się i mówi – Jasne.

O tak, podobam mu się. Super.

Idziemy do baru, który dobrze znam, mrocznej miejscówki nazywanej Ostrze Brzytwy, a ponieważ jest wcześnie, prawie nikogo tam nie ma. Taff, koleś za barem, podaje mi piwo i unosi brew na Paula, który kiwa głową i bierze to samo. Podchodzimy do stołów bilardowych, a on zdejmuje kurtkę i przysięgam, mało nie mdleję. Ma na sobie pieprzoną czarną koszulkę, która opina jego klatę i widzę wyraźnie jego kolczyki w sutkach. Robię się twardy przez samo patrzenie na niego.

Rozgrywamy kilka partyjek i wydaje mi się, że jest zdenerwowany, bo pierwszą przegrywa naprawdę sporą różnicą. Wygrywa jednak drugą. Może dlatego, że mój fiut pulsuje i nie jestem w stanie dobrze wymierzyć uderzenia. Albo może dlatego, że jest lepszy w bilard po piwie.

Szykuje się do rozpoczęcia trzeciej partii, a ja kończę swoje piwo i staję za nim, pochylam się i kładę dłoń na kiju. Napiera na mnie i spogląda przez ramię z tym grzesznym uśmiechem, który sprawia, że mój fiut podskakuje. Specjalnie się wycofuje i odwraca się, prosto w moje ramiona.

– Och, czy już czas na coś innego? – pyta, jedna z jego rąk ląduje na

moim biodrze.

– Kurwa, tak. Chodź. – Wyprowadzam go z baru, próbując wymyślić gdzie go zabrać, a on chwyta mnie z tyłu i ciągnie w innym kierunku, z dala od ulicy. Idziemy alejką i skręcamy, a potem popycha mnie na ścianę i atakuje moje usta swoimi.

Smakuje jak piwo, pasta do zębów i coś jeszcze. Nie jestem pewny co, ale nie obchodzi mnie to. Czuję jego kutasa przy swoim, kiedy wbija mnie w ścianę.

– O tak – mówię, kiedy odsuwa się i rozpina mi spodnie. – Dotknij mnie. – Jego oddech jest gorący na mojej skórze, a ja aż dyszę.

Bierze mojego fiuta w dłoń, przesuwając po nim pięścią, a druga ręka wędruje pod moją koszulkę i odnajduje mój łańcuszek. Bawi się z nim trochę i jęczy, kiedy wsuwam rękę w jego spodnie, czując w dłoni jego gorącą erekcję.

Całuje mnie i trzepie mi, jedna ręka drażni moje sutki i czuję, że zaraz spuszczę się w tej ciemnej, brudnej alejce.

– Chryste, niezłe z ciebie ziółko – dyszę, kiedy przesuwa po mnie palcami, pociągając mocno i szybko.

Uśmiecha się i przeklina, kiedy robię to samo dla niego.

– Masz coś? – pytam. – Nie wytrzymam długo. – Naprawdę chcę się pieprzyć, moje biodra poruszają się rytmicznie, jego wbijają się w moje, a ja chcę tylko czegoś prawdziwego.

Kręci głową i wbija się w moją pięść. – Nie—ja nie, zazwyczaj nie—o Boże, zaraz dojdę—

Całuję go mocno, myśląc, że to nieważne, że nic nie mamy, bo nie ma takiej opcji, żebyśmy teraz przestali i że musi nam wystarczyć szybkie trzepanie w alejce, na pieprzenie przyjdzie czas później, a potem on drży w moich ramionach i spuszcza się na moją dłoń. Czuję jak jego sperma trafia na mojego fiuta i to jest to. Krzyczę coś, nie wiem nawet co i też dochodzę, na nas obu.

Stoimy tak, dysząc przez chwilę głośno, a potem próbujemy jak najlepiej doprowadzić się do porządku. Patrzą na niego, martwiąc się co

pomyśli. Powiedział przecież, że nie planował czegoś takiego, ja w końcu też nie, ale lubię go i nie chcę, żeby uciekł.

Mimo to, wydaje się, że wszystko jest okej, bo uśmiecha się do mnie i całuje mnie, szybko i mocno, wyraźnie ożywiony. – Kurwa, przydałby się ciąg dalszy.

Odwzajemniam uśmiech i zaczynamy iść, nie przejmując się nawet gdzie.

Co chwila na niego spoglądam. Jest szczęśliwy, rozluźniony i jest po prostu "Paulem tuż po prawie seksie". Podoba mi się to.

– Jak tam twój piercing? – pytam bardziej, by po prostu coś powiedzieć.

– Jest świetny. Zrobiłem je jako niespodziankę dla kogoś. – Patrzy na mnie, jego oczy nabierają nagle dziwnego wyrazu. Jest w nich jakby strach, nadzieja i badawczość.

– Nie spodobały mu się? – Kretyn, nie spodobał mu się Paul z przekłutymi sutkami. Mój zysk, jego strata.

– Bardzo mu się spodobały – mówi cichym i niepewnym głosem.

Zatrzymuję się. – Jak to? Jesteś z kimś i zadajesz się ze mną? – O tak, z szczęśliwego i napalonego do wkurwionego w dwie sekundy. Lepiej w to uwierzcie.

– Będę z nim zawsze – mówi Paul i staje przede mną, wpatrując się w moje oczy i próbując powiedzieć mi coś, czego nie rozumiem. – Ma na imię Jamie. Jest moim bratem bliźniakiem.

Próbuję powiedzieć "Ze co kurwa?", ale zamiast tego wychodzi – Słucham?

Paul wpatruje się we mnie, a ja nie potrafię go odczytać. Mówi mi, że on i jego brat... cóż, cholera. Nie mówi nic, tylko patrzy na mnie tymi zielonymi oczami, a ja chyba widzę w nich nadzieję.

– Ty i twój brat bliźniak... wy—? – Nie wiem co jeszcze mam powiedzieć. Kiwa głową, dalej się patrząc, obserwując moją twarz. – Nie spodziewałem się tego. – I wow, to jest gorące, krzyczy część mojego mózgu. Mówię jej, by się uciszyła.

Odchodzę kawałek, a on jest tuż obok mnie, nie mówiąc kompletnie nic.

– Paul, nie wiem czy potrafię – mówię wreszcie, patrząc na swoje stopy.
– Być z tobą i by on też z tobą był. – Patrzę na niego, a on kręci głową.

– To nie tak, to—kurwa, wiedziałem, że powinienem go słuchać. Jamie powiedział, żeby nie mówić ci jeszcze, ale jeśli to ma się udać, to musisz wiedzieć.

– Wie, że tu ze mną jesteś i nie ma nic przeciwko? – Nie wiem dlaczego to ma być zaskakujące, ale dla mnie jest.

Paul zatrzymuje się i stajemy nagle obaj na chodniku, twarzą do siebie. Jakbyśmy prowadzili normalną rozmowę, a nie rozmawiali o nim i jego bliźniaku i, o Chryste, co jest ze mną nie tak, że sama myśl o tym sprawia, że znowu jestem twardy?

– My—mieliśmy kochanka, przez długi czas. We trójkę może się udać, w grę wchodzi jedynie kwestia znalezienia odpowiedniej trzeciej osoby i—

Przerywam mu. – Tak, kapuję, trójką mi nie przeszkadza. – I to jest prawda. Serio. Trójką może się całkiem nieźle udać, już to widywałem. – Nie jestem jednak do końca przekonany co do kwestii bliźniaków. Kurwa, to po prostu trochę za dużo. – Ta część mojego mózgu, której kazałem się uciszyć? Śpiewa teraz "cholernie seksowne". Głupi mózg.

Przytakuje i zaczyna iść. – Chce cię poznać.

– Co? – Okej, teraz to już w ogóle jestem skołowany.

– Przez trzy tygodnie nie przestawałem o tobie mówić i Jamie mówi, że jeśli naprawdę jesteś taki gorący i jeśli wszystko pójdzie dzisiaj dobrze, to z przyjemnością cię pozna. – Mówi o tym naprawdę rzeczowo i obojętnie, co jest chyba dobre. Ktoś musi być normalny w tej czystej anomalii i to nie jestem ja.

Więc idziemy. A ja myślę. I jestem zdezorientowany. To jest po prostu... nie tego się spodziewałem. Łatwo by było teraz sobie pójść. A jeszcze łatwiej byłoby przed dzisiejszym wieczorem, przed rozmową i tą akcją w alejce. I nie potrafię wyrzucić tej wizji ze swojej głowy, o nim i kimś, kto wygląda dokładnie jak on, razem. Kurwa.

– Jednojajowi? – Mam ochotę dźgnąć się w oko. Dlaczego mam taką niewyparzoną gębę?

Paul uśmiecha się trochę marzycielsko. – Tak. Ale on ma dłuższe i naprawdę bardzo miękkie włosy.

Wzdycham więc i mówię – Okej. Nic nie obiecuję, ale, kurwa, raz się żyje.

Uśmiecha się do mnie i nagle doznaję wrażenia, że to będzie naprawdę długa noc.

Rozdział 2

Docieramy do jego budynku, jednego z tych, które z zewnątrz wyglądają do dupy, ale są pełne odzyskanej przestrzeni. Przejazdźka windą w górę i znajdujemy się w pieprzonym pałacu. Wysokie sufity, mnóstwo okien i przestrzeń.

– Wow. Kto tu mieszka? Ale olbrzym – mówię, przechadzając się po tym wielkim pomieszczeniu pełnym wyściełanych mebli i niskich stolików.

– Tylko ja i Jamie. Odziedziczyliśmy go po śmierci naszych rodziców.

Spoglądam na niego, a on uśmiecha się do mnie, patrząc jak chodzę po pokoju. – Napijesz się czegoś? Kuchnia jest tam.

Idę za nim do kuchni i siadam, podczas gdy on wyciąga z lodówki dwa piwa. Podaje mi jedno i opiera się o lodówkę, uśmiechając się lekko.

Nie mam kompletnie pojęcia co powiedzieć.

– Jamie jest na zewnątrz. Pewnie gra w piłkę. Ale powinien zaraz wrócić.

Przytakuję i tylko go obserwuję. Wciąż czułem się skołowany, ale on jest tylko Paulem, wyglądającym nerwowo i nieśmiało, co na tym etapie jest dziwne. Ma moją pieprzoną spermę na swojej koszulce, a ja, patrząc na siebie, widzę plamy na własnych ciuchach. Unoszę wzrok, a on się uśmiecha, co jest w jakiś sposób naprawdę zabawne, więc odwzajemniam uśmiech.

– Wy dwaj często to robicie? – pytam, bo po prostu muszę wiedzieć. W głowie dodaję sobie bliźniaków, facetów i wirusy, i to wcale nie wygląda tak dobrze.

– Co? – Wygląda na zdezorientowanego i chyba nie ma pojęcia o co mi chodzi.

– Sprowadzacie do domu facetów do zabawy. – Jezu, niezbyt dobrze to zabrzmiało, ale taka jest prawda, a ja nie zamierzam zgrywać głupiego.

Jego twarz rozjaśnia się. – Nie. Jak już powiedziałem, był ktoś, ale odszedł jakiś rok temu. Był z nami przez trzy lata i przed nim nie było nikogo. Nawet Jamiego. – Patrzy na mnie naprawdę poważnie, jakby bardzo

chciał, bym zrozumiał. – My trzej, to się po prostu stało i wyszło. Potem odszedł i zostaliśmy tylko my.

Unoszę brew. – Dlaczego ja? Dlaczego teraz?

Paul kręci się i spuszcza wzrok, a ja widzę na jego twarzy najszczerzy uśmiech. – Zapragnąłem cię – mamrocze.

Już miałem coś powiedzieć, ale otwierają się drzwi wejściowe i odzywa się męski głos. – Paul? Jesteś w domu?

– Kuchnia! – odkrzykuje Paul, nie ruszając się na krok.

Wchodzi facet, który wygląda zupełnie jak Paul, poza tym, że jego włosy są długie, dłuższe nawet niż moje i ściągnięte w kucyk. Ma na sobie koszulkę i dresy.

O kurwa, jestem udupiony.

Zatrzymuje się, kiedy mnie widzi i spogląda na Paula z uniesioną brwią. Paul kiwa głową, a Jamie zwraca się do mnie z uśmiechem. Tym samym pieprzonym słodkim i nieśmiałym uśmiechem jak Paula, ale trochę bardziej... może pełnym życia. – Cześć, jestem Jamie.

Ja też się uśmiecham. – Gent.

Jamie podchodzi do szafek tuż za lodówką. – Graliście dzisiaj w bilard?

– Ta, wygraliśmy po jednej partii na łebka – mówię.

Uśmiecha się i sięga po szklanekę, ocierając się o Paula. Gdybym nie szukał oznak, nie wiedziałbym, że się pieprzą. Przegapiłbym to. Ale widziałem. Widziałem jak muska palcem kolczyk w sutku Paula, widziałem jak Paul zasysa powietrze, widziałem jak Jamie się do niego uśmiecha. A potem to się skończyło i stali już oddzielnie.

– Dobrze się bawiłeś, Paul? – pyta, nalewając sobie wody z kranu.

Paul patrzy na mnie i mówi, – O tak. Naprawdę dobrze.

Jamie odsuwa się od zlewu i przygląda się wnikliwie swojemu bliźniakowi, a ja widzę jak jego oczy stają się coraz bardziej rozszerzone. – Tak, chyba tak. No to was zostawię. – Zaczyna wychodzić z kuchni.

– Powiedziałem mu. – Głos Paula jest delikatny, ledwie powyżej szeptu, ale Jamie zamiera i widzę jak pracują mięśnie na jego plecach.

Odwraca się i patrzy na mnie, naprawdę patrzy. Uśmiecha się potem,

ostrożniej niż wcześniej. – Cóż, jesteś tu. To coś w końcu oznacza. – Podchodzi, siada przy stole i patrzy na mnie wyczekująco. Badawczo.

Nie mam kompletnie pojęcia co robić.

Jamie spogląda na Paula. – Lubisz go? – pyta szczerze.

Paul przytakuje i znowu posyła mi nieśmiały uśmiech. – Tak.

Jamie rozsiada się wygodniej i patrzy na niego. Chyba zostałem odrzucony.

– Mów do mnie, Paul.

Więc Paul mówi. To naprawdę dziwne, siedzieć tam, podczas gdy Paul w kilka minut zdaje relację z półtoragodzinnej rozmowy. Mówi Jamiemu jakie filmy lubię, jakie książki czytam, jak długo zajmuję się tatuażami. Mówi mu, że mamy urodziny tego samego dnia i to sprawia, że Jamie się do mnie uśmiecha. Paul mówi o mnie rzeczy, których chyba nawet mu nie mówiłem, na przykład o tym, że chciałem być artystą, ale mój tata tego nie pochwalał i jak uważałem, że akademia sztuk pięknych nie jest dla mnie, bo nie obchodzi mnie historia sztuki, ale że i tak poszedłem i odkryłem, że bardziej interesuje mnie jej akademicka strona, chociaż uczenie się kopiowania czyjejś techniki wydaje się dla mnie głupie i tak dalej. Mówi, że jestem poważny i zasadniczy, ale też zabawny, co jest dla mnie lekkim zaskoczeniem—nie jestem zabawny. Mówi, że patrzę mu w oczy, kiedy rozmawia, ale że wyrażam więcej posturą i dłońmi, niż słowami. Mówi mu o grze w bilard i jakie stały się moje oczy, kiedy zdjął kurtkę.

Jamie spogląda na mnie. – Co myślisz?

Kręcę jedynie głową. – Nie mam pojęcia co myśleć. To jest coś innego, rozumiesz? Nie wiem.

Przytakuje. – Tak. Dla nas też. Nigdy sami z siebie nie przyprowadziliśmy nikogo do domu. Ale mogę ci powiedzieć, że jeśli chcesz jedynie zaszaleć i powiedzieć potem, że byłeś z bliźniakami, to możesz znaleźć sobie innych. Znam Paula. Bardzo mu się podobasz. Jeśli chcesz się z nim widywać, to musisz widywać się też ze mną.

Przekładam to sobie na "Dzielę się, ale nie odchodzę, więc nawet o tym nie myśl." Patrzę na Paula. Obserwuje mnie. Patrzę na Jamiego, jego oczy też

są zielone, ale trochę bardziej brązowe. Potrzebna mi ta różnica.

– Nie znam cię – mówię wreszcie.

Uśmiecha się i kiwa głową. – Tak. Ja też cię nie znam.

A potem wszyscy się uśmiechamy, a ja nie mam pojęcia dlaczego. Jamie wstaje i podchodzi do Paula, stając dokładnie przed nim. Jamie kładzie dłoń z tyłu głowy Paula i pochyla się, przyciskając do siebie ich czoła. Jego druga dłoń śledzi plamy na spodniach i koszulce Paula. – Chcesz mi powiedzieć skąd je wzięłeś?

Paul kładzie rękę na ramieniu Jamiego i głęboko go całuje. Ja jedynie się gapię. Poruszają się razem, ich biodra kołyszą się lekko, palce Jamiego śledzą ślady, jakie zostawiłem na ubraniach Paula i całują się, jakby chcieli stopić się w jedno.

A ja siedzę na kuchennym krześle i staję się coraz bardziej twardy, zastanawiając się czy mógłbym pocierać się o swoje dzinsy i patrzeć.

– Opowiedz mi o tym, Paul. Pozwól mi zobaczyć. – Głos Jamiego jest niski i zachrypnięty. Ledwie słyszę go z odległości metra.

Paul patrzy na niego błyszczącymi oczami, a potem spogląda na mnie, jego uśmiech jest mniej nieśmiały, słodki i bardziej w stylu "hej, patrz co mogę". Puszczą mi oko i przyciąga Jamiego do siebie.

– Miałem go w alejce, Jamie, nie mogłem czekać, nie chciałem iść nigdzie indziej, musiałem go dotknąć, pocałować. Pchnąłem go na ścianę.

Jamie wydaje z siebie jęk i pochyla się bardziej, przyciskając Paula do lodówki. – Tak?

Paul całuje go i wsuwa dłoń z tyłu w dresy Jamiego, tak bym mógł widzieć. – Tak, właśnie tak. Całowałem go mocno, smakował jak piwo i coś intensywnego. Boże, to wspaniały smak, Jamie. Tak bardzo go potrzebowałem i byłem dla niego taki twardy.

Jamie wbija się w niego ciałem i obaj wydają z siebie jakieś dźwięki. Opuszczam dłoń na swoje kolana i ściskam podstawę swojego fiuta.

– Jedną ręką ciągnąłem jego łańcuszek, a drugą trzepałem mu w spodniach.

Jamie robi Paulowi dokładnie to, o czym opowiadał mu Paul i teraz jest

moja kolej, by jęknąć. Są razem tak cholernie seksowni. Teoria to jedno, poza tym kto nie miał sekretnej fantazji o dwóch kochankach albo nawet o bliźniakach? Jeśli lubicie bliźniaków, to ci dwaj mogą naprawdę ściąć was z nóg. Świta mi nagle, że to, co się dzieje, to pewien rodzaj testu "jak zareaguje Gent na akcję między bliźniakami". Absolutnie nie mam nic przeciwko, kręcę się na krześle, wzrok mam przyklejony do dłoni Jamiego na Paulu, do dłoni Paula przenoszącej się na przód dresów Jamiego, ściągającej je w dół.

– Tak, właśnie tak, Jamie – mówi zachrypniętym głosem Paul. – Byłem tak cholernie twardy, a jego ręka była gorąca i silna, jego fiut ciężki w mojej dłoni, a ja chciałem tylko pieprzyć go tam, w tej alejce, obrócić go i wejść w niego.

Ktoś jęczy, chyba ja. Bliźniaki obłapiają się przy tej lodówce, całują, dotykają i och kurwa, to takie gorące. Ich fiuty są na widoku; trzepią sobie nawzajem, a ja już nie mogę wytrzymać. Odpinam guzik swoich dzinsów, wsuwam rękę do środka i trzepię sobie właśnie tu, w tej kuchni.

Paul przeszywa mnie tymi zielonymi oczami i widzi co robię. Dyszy i wbija się mocno w dłoń Jamiego. Czekam aż dojdzie, chcąc dojść razem z nim, jednak to nie następuje.

Kiedy znów otwiera oczy, odrywa swoje usta od Jamiego. – Chodź tu, Gent.

Jamie wyjękuje coś w szyję Paula, a ja wstaję, nie odrywając ręki od swojego fiuta i pochodzę do nich, dopasowując się do pleców Jamiego. Napieram na niego, pochylam się, by pocałować Paula, a potem Jamie odwraca twarz, by też mnie pocałować i nagle potrafię wyczuć różnicę w ich smaku; Jamie smakuje bardziej kawą, niż czekoladą, ale tak samo dobrze jak Paul.

Ocierają się, dotykają, a Jamie obejmuje mnie ręką w pasie, przyciągając mnie do siebie i jedynym, co mogę zrobić, to poruszać się razem z nimi, pocierać swoim kutasem o tyłek Jamiego, trzymać dłonie na jego piersi, jedną drażnić jego sutki, a drugą dołączyć do jego rąk na koszuli Paula, bawiąc się kolczykiem. Pokazuję Jamiemu co lubię, pociągam

delikatnie za koleczek Paula, mając nadzieję, że to wpływa na niego tak samo jak na mnie i och, kurwa, wpływa.

Paul odrzuca głowę do tyłu i dochodzi na rękę i fiuta Jamiego, a Jamie wpycha język do moich ust i bardziej czuję, niż słyszę jak bierze gwałtowny wdech. Jamie dochodzi mocno, drżąc w moich ramionach i całuje mnie równie mocno, jego język pieprzy moje usta, są razem tak niewiarygodnie seksowni.

To Jamie doprowadza mnie na szczyt. Jego usta na moich, jego tyłek przy moim kutasie, on w moich ramionach i jego głos, niski i głęboki, warczący w moje usta, – Pragnę cię.

Dochodzę, spuszczać się na jego pieprzone plecy.

O Boże. Chyba to polubię.

Rozdział 3

Bierzemy prysznic, bez żadnych pieszczot i wdrapujemy się do łóżka. Przysięgam, że Paul śpi, zanim zdążamy włączyć alarm i całuje nas na dobranoc. Mówi Kocham cię do Jamiego, dobranoc do mnie i już śpi.

Leżymy ułożeni na łyżeczkę, ja w środku, a Jamie za mną. Kładzie rękę nade mną, sięgając, by objąć również Paula i jest miło i ciepło.

– Hej – szepcze mi do ucha Jamie.

– Hej – odszeptuję.

– Wszystko w porządku?

Uśmiecham się, wiedząc, że tego nie widzi. – Na to wygląda – mówię, kołysząc tyłkiem.

Śmieje się cicho, a ja czuję jego rękę w swoich włosach. – Tak. – Zatrzymuje się, przez jakąś minutę bawiąc się jedynie moimi włosami. – Chcesz iść jutro na lunch? To znaczy, kiedy Paul będzie w pracy. Wiesz, moglibyśmy pogadać i poznać się trochę.

Kiwam głową. – Tak, byłoby super. Tyle że musimy iść w miarę wcześnie, o trzynastej muszę być w pracy.

Przesuwa się za mną i czuję jak staje się twardy.

– Tak, może być. Ja zaczynam o trzeciej.

– Gdzie pracujesz? – pytam, poruszając się lekko, ocierając się nieznacznie o jego rosnący wzwód.

– W centrum. Prowadzę księgarnię. To powinna być robota Paula, ale on uwielbia swoją pracę w Ratuszu, a mi odpowiada księgarnia. Jednak raz w tygodniu pracuję na drugą zmianę i to akurat jutro. – Ociera się o mnie mocniej i jest teraz zajebiście twardy. Boże, szybki jest.

– Super – mówię i czuję jak mój własny fiut próbuje dorównać jego i zastanawiam się kiedy, do cholery, stałem się Supermanem.

– Uwielbiam twoje włosy – szepcze, przesuwając po nich palcami. – Uwielbiam jak są takie luźne, takie ciemne na tej poduszce, czyste, miękkie i długie.

Kiwam głową, zgadzając się z nim. Lubię włosy Paula, ale Jamiego są dłuższe niż moje, faliste i miękkie jak jedwab.

– Mogę cię wziąć? – wyszeptuje mi do ucha.

Przechodzi mnie dreszcz, z ust wyrywa się jęk i przekręcam twarz, by go pocałować, mówiąc tak swoim językiem. Puszczamy Paula, przekręcamy się na łóżku i całujemy się trochę, głęboko i wygłodniałe. Jamie w końcu odsuwa się, jego oczy są zamglone, a oddech płytki. Bierze prezerwatywę i lubrykant z szafki nocnej, a ja kładę się na plecach, rozkładając dla niego nogi.

Nie odzywamy się, jedynie razem poruszamy. Nie byłem z nikim w ten sposób wydawałoby się, od wieków, choć zapewne minęło tylko kilka miesięcy. Przygotowuje mnie naprawdę szybko, długie palce rozciągają mnie, a potem jest we mnie, wypełnia mnie i uświadamiam sobie, że ma dużego fiuta, długiego i szerokiego.

Porusza się szybko, krótkimi pchnięciami, które sprawiają, że kręci mi się w głowie i całuje mnie, jego fiut jest głęboko we mnie, jęczymy i ocieramy się o siebie, mój członek jest uwięziony między naszymi ciałami, doznając tarcia, ale nie na tyle, bym doszedł.

Jamie podciera się na rękach i dalej porusza biodrami, główka jego fiuta odnajduje moją prostatę, a ja wydaję z siebie głośny jęk. Uśmiecha się i robi to ponownie, poruszając się jakbym mną władał, po czym opuszcza głowę i językiem bawi się moimi kolczykami w sutkach.

– O Boże, tak – dyszę, a potem nie jestem już w stanie nic mówić, bo ociera się jeszcze i jeszcze raz o mój gruczoł, a zębami pociąga za łańcuszek.

– Kurwa, Gent – wyszeptuje. – Jesteś taki gorący. Paul miał rację, jesteś taki intensywny, sprawię, że dla mnie dojdziesz. – Zabiera mnie na krawędź, a ja czuję już to w kręgosłupie, w tyle głowy, po prostu wszędzie. Jeszcze bardziej rozszerzam nogi i unoszę kolana, otwierając się dla niego.

Wciąga powietrze i pieprzy mnie mocniej, jego biodra wbijają się we mnie, a ja unoszę ku niemu swoje, jestem tak bardzo blisko, potrzebuję już tak niewiele. Przenosi cały ciężar swojego ciała na dłonie, całuje mnie, a ja dotykam swojego fiuta i słyszę jego jęk.

– Tak, Gent, właśnie tak, zrób to dla mnie. Dojdź dla mnie.

Jęczę i pcham mocniej, biorąc go głęboko w siebie, w czasie gdy moja ręka trzepie mojego fiuta, chwytam jego tyłek drugą ręką. Trzymam go głęboko w sobie, kiedy dochodzę, spuszczaając się na swój brzuch i pierś.

– O Boże, tak! – wykrzykuje, na tyle głośno, by obudzić Paula i dochodzi we mnie.

Dochodzimy do siebie, wciąż poruszając się razem, kiedy Paul się przekręca. Jego oczy są zaspane i przez kilka sekund patrzy na nas, zanim orientuje się w sytuacji.

– Dogadujecie się? – pyta wreszcie.

– Tak – mówi z uśmiechem Jamie i znowu mnie całuje.

– To dobrze – mówi Paul, po czym przekręca się z powrotem i idzie dalej spać.

Na lunchu z Jamiem było świetnie. Interesuje się sportem bardziej niż ja, ale ja lubię hokej, więc przez jakiś czas o nim gadamy. Rozmawiamy także o sztuce, kilku książkach, które obaj czytamy i o Paulu.

Kiedy mamy już dość jedzenia, wracamy do mieszkania, bym mógł zabrać swoją kurtkę i iść do pracy. I tak, bardzo go lubię. Jest zabawny, ma pokrecone poczucie humoru i kocha Paula. I jest naprawdę seksowny.

Wchodzimy do mieszkania, a ja biorę swoją kurtkę z kanapy. Kiedy odwracam się, patrzy na mnie rozgrzanym wzrokiem, a ja podchodzę do niego w trzech krokach, całuję go mocno i obaj opadamy na fotel, błędząc po swoich ciałach rękami.

– Spóźnię się do pracy – mówię, kiedy wsuwa dłoń w moje spodnie.

– Tak.

A potem skupiamy się tylko na tym, by się rozebrać. Cóż, chociaż po części. Jego dłoń jest na moim trzonie, a ja unoszę jego koszulkę, rozpinam mu spodnie i tylko razem się poruszamy, nie chcąc puścić się chociażby po to, by się rozebrać. Całuje mnie i jest zwyczajnie dobrze.

Jestem na jego kolanach, przez co naprawdę ciężko jest mi dostać się do jego kutasa, więc zsuwam się, a on musi puścić mojego fiuta, co nie jest za dobre, ale konieczne, jeśli chcę mu obciągnąć. Klękam między jego udami i sięgam po swoją kurtkę, która wylądowała wcześniej na podłodze. Wtedy przypominam sobie, że nie mam żadnych gumek.

Patrzę na niego, a on wie o co mi chodzi. Uśmiecha się do mnie i wstaje, pociągając za swoje spodnie. – Sypialnia. Berek. – I znika.

Wiem gdzie jest sypialnia, więc nie spieszę się, zdejmuję ciuchy i dopiero wtedy idę za nim. Kiedy tam wchodzę, jest już nagi, rozłożony na łóżku, lubrykant i prezerwatywy leżą obok niego.

– Czyli teraz znamy się wystarczająco dobrze? – pytam, wskakując na łóżko i sprawiając, że podskakuje w najwspanialszy możliwy sposób.

– Tak, tak sędzę. Pocałuj mnie. A potem mnie pieprz.

Jest roześmiany, szczęśliwy i tak cholernie twardy. Nie potrafię mu odmówić, choćbym nawet chciał.

Całowanie Jamiego nie jest jak całowanie Paula. Ich smak jest inny, tam gdzie Paul jest z początku nieśmiały, a z biegiem czasu agresywny, Jamie zabiera się do tego od razu, pieprząc językiem moje usta. I to jest dobre. Mam na myśli tę różnicę. I całowanie.

Kładzie palce na moich kolczykach i pociąga lekko, przez co łapię gwałtownie oddech.

– Jak to jest? – pyta.

Wzruszam ramieniem, a potem przesuwam językiem po jego piersi, znajduję ustami sutek i pociągam trochę aż jest twardy i pociągam go delikatnie zębami. Jamie przeklina i wygina plecy, a ja się do niego szczerzę.

– Widzę już, dlaczego Paul je sobie zrobił – mówi.

Przytakuję i całuję go znowu, ocierając się swoim fiutem o jego. – Więc co podnieca cię najbardziej? – pytam.

Wybucho cichym śmiechem. – Dowiedzenie się tego to połowa zabawy, Gent. Nie wyznam ci od razu swoich wszystkich sekretów.

Śmieję się i przenoszę w dół jego ciała, łapiąc jednocześnie prezerwatywę i otwierając ją. Ssę skórę na jego brzuchu, zdumiony

twardością mięśni. Ma same napięte mięśnie i gładką skórę. Mógłbym się zapomnieć, gdybym sobie pozwolił.

Zakładam mu lateks i biorę jego fiuta do ust, trącąc go językiem.

– O tak. Mmm, jak dobrze.

Liżę go, przenoszę się w dół i liżę jego jądra, rozsuwając jego nogi, ssąc, ocierając się i smakując go. Kołysze się teraz ze mną, swoim ciałem pokazując mi co lubi najbardziej. Zaczyna oddychać szybciej, a ja uśmiecham się, nie przestając lizać i ssać, jednocześnie pokrywając swoje palce śliną.

Unoszę się i wracam do ssania główki jego fiuta, a on jęczy i próbuje pchnąć w moje usta, ale mu nie pozwalam. Jeszcze nie.

– Proszę, Gent. Proszę, potrzebuję tego, ssij mnie. – Brzmi jak niebo.

Torturuję go jeszcze chwilę, oblizuję główkę jego fiuta, aż zaczyna skomleć. Wtedy biorę go do ust całego, czuję jak uderza w tył mojego gardła i pcha jeszcze trochę dalej, aż mogę wokół niego przełknąć.

– Kurwa, tak!

Jamie wygina się w moją stronę, trzyma moją głowę i ciągnie mnie za włosy. Rozluźniam moje gardło tak bardzo jak mogę, a on wsuwa się jeszcze trochę dalej, a potem już tylko pieprzy moje usta. Ja mogę tylko go ssać, on wsuwa się i wysuwa, wchodzi tak głęboko, jak mu pozwalam i słyszę jak przeklina, jęczy i wydaje z siebie najcudowniejsze dźwięki.

Moje jądra wiszą luźno, a ja sięgam ręką w dół i dotykam się, lekko pociągając. Chyba mnie widzi, bo zwalnia nieznacznie.

– Tak, Gent. Zrób to dla mnie.

Jęczę głośno wokół jego fiuta, a jego przechodzi dreszcz i zaczyna znowu pchać. Puszczam swojego fiuta i przesuwam palcami po jego jądrach, rozszerzając jego nogi. Krzyczy, kiedy wpycham w jego tyłek dwa mokre palce i dochodzi dla mnie, wijąc się na łóżku.

Tak dobrze.

Tak gorąco.

Czuję się jakbym miał zaraz wybuchnąć. Jestem cholernie twardy. Ssę go aż jest wyczerpany, po czym unoszę się by go pocałować i pchnąć w jego biodro. Trzyma mnie i całuje, wciąż wydając z siebie delikatne dźwięki

potrzeby, a ja dochodzę na niego od samego ocieranie się o jego biodro i brzuch i jest po prostu dobrze.

Kurewsko spóźniłem się do roboty.

Rozdział 4

Dzisiaj po raz pierwszy jesteśmy wszyscy o siedemnastej po pracy, więc zamierzamy zjeść prawdziwe jedzenie, by to uczcić. Normalny posiłek, a nie to, co jest w opakowaniach na wynos. Super.

Przez ostatni tydzień wstawałem codziennie rano do pracy, robiłem wszystko, co trzeba było zrobić, a potem szedłem do swojego własnego mieszkania, by przebrać się do pracy. Tak więc dziś rano Jamie daje mi swój klucz i mówi mi, żebym przyniósł po pracy kilka rzeczy i wszedł do mieszkania. On i Paul zamierzają iść na zakupy, a potem razem zrobimy kolację. Zgadzam się, żegnam się z nimi, całuję obu i wychodzę.

Praca jest w porządku, ale czas płynie wolno, na dodatek mój ostatni klient odwołał wizytę. Nie przychodzi żaden nie umówiony klient, więc jęcę Bobby'emu i Fredowi, aż mówią mi wreszcie, bym się odwalił i poszedł do domu. Biorę kilka rzeczy od siebie i idę do mieszkania. Dostaję się tam całkiem wcześnie, jakieś dziesięć po piątej.

Używam więc swojego klucza. Po to przecież pożyczył mi go Jamie, prawda? Więc mogę wpuścić się, jeśli nie wrócili jeszcze z księgarni. Tyle, że wrócili. I leżą nago na podłodze w salonie, obciągając sobie nawzajem.

Prawie dochodzę w spodnie, a nie jestem nawet jeszcze twardy. A przynajmniej nie byłem, dopóki tego nie zobaczyłem.

Upuszczam swoje rzeczy na podłogę i chwiejnym krokiem podchodzę do kanapy, rozpinając jednocześnie spodnie. Wiedzą, że tu jestem, Jamie unosi wzrok i uśmiecha się do mnie z fiutem Paula w ustach, po czym wraca do ssania. Rozbieram się i siadam na kanapie, by patrzeć, myśląc, że w całym swoim życiu nie widziałem nic bardziej gorącego.

Byliśmy razem we wszelakich kombinacjach i na najróżniejsze sposoby, ale jeszcze nigdy nie widziałem ich właśnie tak. Pieprzyłem ich obu, byłem pieprzony i ssany i, o cholera, zeszłej nocy miałem fiuta Jamiego w tyłku, a Paula w swoim gardle jednocześnie, ale nigdy nie widziałem ich po prostu razem.

Są całą rozgrzaną skórą i napiętymi mięśniami, włosy Jamiego są wszędzie rozrzucone, a Paul wydaje z siebie te skomlące dźwięki, które oznaczają, że jest mu dobrze i że to uwielbia. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że Paul jest układnym, bardzo zasadniczym człowiekiem, ale prawda jest taka, że mój chłopiec jest hedonistą i uwielbia ssać. I jest w tym cholernie dobry.

Nie widzę z kanapy. To znaczy widzę i słyszę, ale chcę zobaczyć naprawdę. Chcę zobaczyć twarz Paula i fiuta Jamiego, chcę zobaczyć oczy Jamiego, kiedy ssie Paula mocno i głęboko. Zsuwam się z kanapy, podchodzę do nich na czworakach, przesuwam dłonią po plecach Jamiego i zaczynam bawić się jego włosami. Ma wspaniałe włosy.

Jamie uwalnia członka Paula z głośnym siorbnięciem i uśmiecha się do mnie. Dotyka mojego fiuta, co wywołuje u mnie jęk, a u Paula skargę. Chce z powrotem jego ust.

– Dołączysz? – pyta Jamie.

Kręcę głową. – Nie. Chcę patrzeć jak twój brat cię połyka. – A potem Paul jęczy, co z kolei wywołuje jęk u Jamiego, który bierze go z powrotem do ust.

Jamie zamyka oczy i zaczyna poruszać biodrami, pieprząc usta swojego bliźniaka i przysięgam, że Paul jest z kamienia, bo pozwala Jamiego ssać i lizać, a sam się nie porusza. Jamie kładzie rękę na biodrze Paula, a drugą zaczyna bawić się jego jądrami, a ja siedzę tam, na tej podłodze i sobie trzepię.

Kładę się obok nich, teraz moja głowa jest blisko twarzy Paula i jestem w stanie zauważyć iskrę w jego oku. Tę, którą miał tej nocy, kiedy doprowadził nas obu do orgazmu zanim mnie wypieprzył. Nieźle zakołysze Jamiem.

Obserwuję Paula i widzę kiedy to się dzieje. Ssie trochę mocniej, a przy pociągnięciu od dołu do góry rozluźnia szczękę, pokrywając Jamiego śliną. Kurwa, Jamie jest cholernie twardy, a Paul dręczy go wszędzie swoim językiem. Potem przesuwam ręką po wnętrzu uda Jamiego i w jakiś sposób ściska jego jądra, a potem robi coś z delikatnym miejscem tuż za nimi, a

Jamie chaotycznie porusza biodrami, by dostać więcej. Spoglądam do tyłu i Jamie wciąż ssie Paula, ale zgubił rytm i już tylko liże go językiem.

Paul wyciąga do mnie rękę i pociera moje usta. Więc zasysam jego palce i pozwalam mu się bawić, próbując dopasować się do rytmu, który ma z Jamiem. Paul przewraca lekko oczami, a ja uśmiecham się, a potem on wyciąga palce z moich ust i wbija dwa w tyłek Jamiego. Jamie wykrzykuje imię Paula i widzę jak Paul przetyka mocno wokół jego fiuta; mam wrażenie, że Jamie nigdy nie przestanie dochodzić.

Potem Paul podnosi się, a ja leżę dalej na podłodze, patrząc na Jamiego, który leży wyczerpany na plecach i wygląda na totalnie wypieprzonego. Jakby przez następne kilka godzin nie zamierzał podnieść się z podłogi.

Paul łąduje obok mnie i całuje mnie mocno. – Hej, tęskniłem za tobą – wyszeptuje.

– Tak? – mówię, gładząc jego erekcję i kurwa, jest zajebiście twardy.

– Tak. Dalej patrzysz czy może chcesz się pobawić?

Uśmiecham się. – Mamy całą noc, skarbie. Zrób mi pokaz.

Całuje mnie i odchyła się, próbując dostać się do szuflady w stoliczku do kawy, więc ja korzystam z okazji i pochylam się nad nim, ocierając się o jego brzuch.

– Jak chcesz pokaz, to lepiej przestań – mówi, a ja słyszę uśmiech w jego głosie. Odsuwam się i całuję Jamiego, co chyba przydaje się Paulowi. Bo kiedy ja witam się odpowiednio z Jamiem, jego bliźniak odnajduje lubrykant i następne, co wiem, to Jamie, który wygina plecy, ssie mój język i jęczy jak wtedy, kiedy Paul brał go do gardła.

Spoglądam na Paula, opuszczam rękę do swojego kutasa i pompuję go mocno, bo kurwa, nigdy nie widziałem niczego takiego. Moje bliźniaki, moje piękne, wspaniałe, seksowne bliźniaki pieprzą się dla mnie, Paul jest zanurzony w Jamiem po jądra i wbija się w niego, a Jamie zakłada nogi na jego ramiona. Jamie musi przestać mnie całować, bo jest cały rozdygotany, a Paul wygląda na tak zdeterminowanego i tak seksownie i o Boże, potrzebuję czegoś, czegokolwiek.

Poruszają się razem, kołyszą biodrami, Paul jest tuż nad Jamiem, całuje

go, drażni jego ciało językiem, a Jamie zaczyna bełkotać, coś w stylu – O Boże, tak, Paul, pieprz mnie mocniej. Tak dobrze, Boże, jesteś taki twardy.

Paul uśmiecha się tylko i przyspiesza, unosi nogi Jamiego wyżej, a oczy Jamiego wykręcają mu się do tyłu głowy. – O cholera, tak! Właśnie tam, Paul, proszę, o tak, proszę!

Nie mogę już tak po prostu siedzieć, nie mogę tylko sobie trzepać. Jestem cholernie twardy, bolą mnie jądra i muszę dotknąć, muszę być z nimi. Wyciągam dłoń i przesuwam palcem po erekcji Jamiego, a jego na mój dotyk przeszywa wstrząs, a z ust wyrywa się jęk, więc chwytam go w pięść i zaczynam mu trzepać. Paul ma rozszerzone oczy i zaczyna tracić skupienie, i to jest wspaniałe.

Nie mija chwila, a Paul zamiera na sekundę, Jamie dochodzi na moją rękę, Paul wbija się w niego jeszcze raz, po czym odrzuca głowę do tyłu i dochodzi.

I, o tak, jeszcze jedno pociągnięcie i dochodzę na nich obu, po czym łądujemy wszyscy na podłodze, całujemy się, dotykamy i po prostu uspokajamy.

Zamówimy później pizzę.

Jesteśmy w drodze do łóżka, kiedy przypominam sobie o kluczu. Klepię się od góry do dołu i wreszcie znajduję go w swojej tylnej kieszeni—kurde, nie pamiętam nawet, żebym go tam wkładał. Byłem trochę rozproszony, kiedy tu wszedłem. Kładę więc klucz na kuchennym blacie i zaczepiam Jamiego, kiedy przechodzi obok. – Tu jest klucz.

Uśmiecha się do mnie i patrzy na klucz, obejmując mnie w pasie. – Przydał się, prawda? – pyta. – Trochę bym się zdenerwował, gdybym musiał przerwać, by otworzyć drzwi.

Nie mogę się z tym nie zgodzić, prawda? Całuję go krótko i słyszę wyłączenie telewizora. Paul nalegał, że obejrzy wieczorne wiadomości, jeśli nie będziemy niczym innym zajęci, więc jako ostatni z nas wchodzi do

kuchni.

– Łóżko jest na końcu korytarza – mówi, puszczając nam oko. – I jest o wiele wygodniejsze niż kuchnia.

– To mówi facet, którego pociąga podłoga w salonie – drocę go, puszczając Jamiego. – Idźcie, muszę się napić wody.

Potykają się w drodze korytarzem, Paul nazywa Jamiego „nienasyconym”, a Jamie protestuje, że przecież niczego nie robiliśmy, ale na dobrą sprawę nie zaprzecza, że nie ma dość. Do czasu, kiedy biorę szklankę z szafki i otwieram lodówkę, słyszę dwa łupnięcia oznaczające, że popchnęli się na ścianę, stęknęcie Paula, kiedy Jamie chwyta go za szyję w mocnym uścisku i śmiech Jamiego, kiedy Paul mu się wyrywa i zaczyna go łaskotać. Uśmiecham się—uwielbiam, kiedy są takimi przekomarzającymi się braćmi.

Biorę swoją wodę i wchodzę do korytarza, upewniając się, że światła są pogaszone. To dziwne, wiecie? Spędzam tu swój czas i powiem szczerze, bardzo dobrze się tu czuję. Tyle seksu nie miałem przez cały zeszły rok, ale to dopiero tydzień. Nie pamiętam nawet, bym czuł się kiedyś tak komfortowo po tygodniu spotkania się z kimś i z pewnością nie dbałem, by drzwi były zamknięte, a światła pogaszone.

Nie czuję się tu jak gość i to mnie przeraża.

Wchodzę do sypialni i widzę, że chłopcy są już w łóżku, leżą obok siebie i uśmiechają się do mnie. Pośrodku łóżka jest przerwa—moje miejsce. Mam swoje miejsce. Ciężko jest mieć swoją połowę łóżka, kiedy śpi się w środku, ale tak to właśnie jest. Moje miejsce. Chyba się zagapiłem.

– Gent? – pyta Paul, patrząc na mnie z pytaniem w oczach. – Coś nie tak?

Wolno kręcę głową. – Nie. – I taka jest prawda, tylko trochę braknie mi tchu. Nagle czuję przerażenie. Co ja tu robię, do cholery i skąd się tu wzięłem?

Jamie i Paul siadają na łóżku, patrzą na siebie, a potem na mnie. – Gent?

Dobra, zacznijmy od początku. Mam w łóżku dwóch facetów i muszę wiedzieć dlaczego. Dlaczego ja, dlaczego oni i dlaczego—dlaczego ja tu

jestem? Poza seksem. Poza czynnikiem bliźniaczym. W końcu byłem wystarczająco szczęśliwy myśląc tylko o Paulu, prawda? Zanim dowiedziałem się o Jamie. Dobra, racja, to w końcu były całe trzy tygodnie snów na jawie i jeden krótki wieczór, no ale mimo wszystko. Paul wystarczał. Byłem chyba zadowolony.

A ja i Jamie to co innego. Dogadujemy się świetnie. Jest zabawny, bezczelny i tak obezwładniający, że zaczynam się zastanawiać czy nie ogarnęła mnie nowość i podniecenie tym wszystkim. Jamie w jakiś sposób mnie zdobył i nie chodzi o to, że się skarżę, zastanawiam się tylko czy naprawdę powinienem tu być.

Wyglądają na niepewnych i trochę przestraszonych, przysuwają się do siebie. Widzę jak trzymają się pod kołdrą za ręce, wpatrując się we mnie uważnie. Czuję się w jakiś sposób źle, że dostałem ataku paniki przed nimi i że oni to widzą, i nie jestem głupi—zapewne wiedzą dokładnie co myślę albo przynajmniej podejrzewają.

Odwracam się szybko i zaczynam się rozbierać. Nie mam pojęcia co robię albo co mam powiedzieć, żeby wszystko uspokoić—ciężko pocieszać, kiedy się jest w środku ataku paniki. Jedyne, co tak naprawdę wiem, to że nie chcę wychodzić. Mam wrażenie, że jeśli teraz wyjdę, to nie będę mógł wrócić i gdzie to mnie doprowadzi?

– Paul? – pytam, rzucając dzinsy na krzesło i przygotowując się do zdjęcia bokserów.

– Tak? – Och, brzmi niepewnie i podejrzliwie, i to nie jest fajne. Ogarnia mnie poczucie winy, winy za to, że przeze mnie zastanawiał się czy nie popełnił błędu zapraszając mnie na randkę.

I właśnie to chcę zbadać. Jego zaproszenie mnie było oparte na seksie, tak? Przyciąganiu. I dobrze się bawiliśmy, rozmawialiśmy i zaczęliśmy randkowe zwyczaje. Ale bardzo szybko się wykoleiliśmy i od tego momentu było tylko mnóstwo orgazmów.

Nie to, żeby orgazmy były złe.

Czas chyba wrócić do początków. Patrzę więc na niego, stając przy nogach łóżka, nagi i z wcale nie twardym fiutem. – Pójdiesz jutro ze mną na

kolację? – pytam.

Robi wielkie oczy i kiwa z uśmiechem głową. – Byłoby miło – mówi. Potem obaj patrzymy na Jamiego.

Wydaje się zrozumieć, dzięki Bogu. Kiwa głową i kładzie się na łóżku, przesuwając się trochę, bym mógł się położyć. – Dobry pomysł – wyszeptuje do mnie, po czym przytulamy się do siebie. – Chciałbym zabrać cię w przyszłym tygodniu.

Uśmiecham się i przytulam do nich. Umawiam się na randki. Super.

Rozdział 5

Randkowanie jest całkiem niezłe. Dziwne i szalone, zważywszy na sytuację, ale...miłe. Raz czy dwa razy na tydzień chodzę na lunch z Jamiem, a przynajmniej raz na tydzień zabieram gdzieś Paula. Taki stan rzeczy utrzymuje się już jakiś czas, gdzieś od miesiąca i rozmawiamy ze sobą za wszystkie czasy.

Nie zrozumcie mnie źle, wciąż jest mnóstwo czasu dla nas trzech. O to przecież chodzi, nie? Spotykamy się, śpimy razem—kurde, pięć na siedem nocy spędzam u nich—ale czuję, że jeśli mam być częścią tego związku, to muszę mieć solidną więź z każdym z nich. Ciężko zachować balans, jeśli nie wie się, w co się wchodzi.

Razem z Jamiem dużo rozmawiamy o tym balansie. Mówi, że nie chodzi tak naprawdę o sam czas spędzony z drugą osobą, a o wychodzenie naprzeciw potrzebom. Trochę tego nie rozumiem, dopóki nie stwierdza, że lubi kopać piłkę, ale Paul nie za bardzo. – Więc jeśli gra jeden na jeden ze mną trwa półtorej godziny, a oglądanie filmu z Paulem dwie, to czy to oznacza, że jesteś mi winien pół godziny? Nie.

Co chyba ma sens.

Paul, z drugiej strony, martwi się, że to poznawanie się indywidualnie mija się z celem. – Wiem, że chcesz się upewnić, że lubisz nas obu, ale musisz też wiedzieć czy uda nam się razem – twierdzi. Co też ma sens. Jednak trochę to dezorientujące, nie wiedzieć, co jest ważniejsze. Czy cokolwiek w ogóle jest ważniejsze.

Postanawiamy więc robić tak przez jakiś czas, ale nie myśleć o tym jako o czymś stałym. Spędzamy razem czas oczywiście dwójkami, ale nie jest to żaden reżim. Nie mamy żadnego harmonogramu randek.

Dzisiaj jestem z Paulem. Cóż, byłbym, gdyby Fred pozwolił mi wziąć długą przerwę na obiad.

– Ostatnio często to robisz, Gent – mówi, łypiąc na mnie. A nie należy do małych.

Kiwam głową, nie mogąc się z tym spierać. – Tak, ale tylko kiedy jest mały ruch i nie biorę więcej przerw. – Staram się wyglądać uroczo i z nadzieją.

Prycha na mnie, jego broda drga i mam wrażenie, że jest mną rozbawiony. – Paul naprawdę zalazł ci za skórę – żartuje.

Nie odpowiadam—no bo co niby mam powiedzieć? „Tak, jego brat też?” Nie sędzę.

Wreszcie wzdycha i spogląda na Bobby'ego, który tylko kręci głową i się uśmiecha. – Dobra, leć. Ale masz być z powrotem o siódmej. I możesz umyć wieczorem podłogi.

Zbieram się. Nie zamierzam się tu kręcić, kiedy może jeszcze zmienić zdanie; a poza tym widzę już Paula idącego ulicą.

Jak tylko jest na tyle blisko, że słyszy mnie ponad hałasem ulicznego korka, witam się z nim i pytam jak minął mu dzień. I właśnie w tamtej chwili jesteśmy w swoim własnym świecie, trzymamy się za ręce i idziemy do knajpki na rogu. Nie jest do najbardziej romantyczne miejsce na posiłek, ale jest blisko pracy i możemy usiąść z tyłu i porozmawiać.

Paul miał dobry dzień, poza nieodłączną wewnętrzną polityką pracy w Ratuszu—a mam wrażenie, że biurowa polityka w budynku politycznym może być wrzodem na dupie. Opowiada mi wszystkie ploteczki, kiedy czekamy na jedzenie, a ja chłonę go i pozwalam, by imiona nieznanymi mi osób przepływały przeze mnie.

Boże, wpadłem jak śliwka.

Jemy więc i gadamy, a w pewnym momencie Paul pyta mnie o moją matkę. – Czasem mówisz o swoim tacie, ale nigdy o mamie. Nie żyje?

Dobra, powinienem wiedzieć, że to w końcu nadejdzie, prawda? W końcu w pewnym momencie wspomina się o swoich rodzicach, a przez to, że rodzice Paula i Jamiego nie żyją, to całkowicie naturalne pytanie. To jednak nie znaczy, że chcę na nie odpowiedzieć.

Kręcę głową i biorę kolejną frytkę. – Z tego co wiem, to żyje – mówię. – Ale w sumie i tak bym nie wiedział. Opuściła nas, kiedy miałem sześć lat.

Paul robi wielkie oczy i przenosi wzrok na swój talerz. – Och. Um.

Musiałoby być ciężko.

Święta racja. – Tak. Tata mówi, że nie mogła dłużej zostać, że w jej życiu działo się wiele złych rzeczy i nie potrafiła poradzić sobie z rolą żony, matki, nie mówiąc nawet o zajęciu się samą sobą. Pewnie miała depresję albo coś. Staruszek powiedział tylko, że była bardzo chora. Trochę ją pamiętam, ale nieważne jak bardzo się staram, nie pamiętam, by kiedykolwiek była uśmiechnięta.

Pamiętam jej krzyki. Pamiętam jej płacz. Pamiętam, że zawsze nosiła niebieską bluzkę i dzinsy. Czasami miała związane włosy, ale w większości były rozpuszczone, a czasami nawet splątane.

Pamiętam jak tata powiedział mi, że wyjechała na kilka dni i pamiętam jak pytałem go dlaczego nie wraca.

Mrugam oczami i uświadamiam sobie, że Paul patrzy na mnie z lekko przechyloną głową. – Wszystko dobrze?

– Tak – mówię szybko. Za szybko. Wzruszam ramionami. – Po prostu od jakiegoś czasu o tym nie myślałem. Poradziliśmy sobie jakoś. – Może trochę przesadziłem; nie rozmawiałem z ojcem już od dawna, ale Paul wydaje się to zaakceptować.

Tak przynajmniej myślę. Z nim nigdy nie wiadomo, wycofuje się z czegoś, by wrócić do tego, kiedy jest gotowy. To chyba jedna z takich spraw. Wracamy do salonu do obiedzie i wtedy mówi – Ciężko mi to zrozumieć, Gent.

Nie mówię nic, jedynie kiwam głową i czekam.

– Moi rodzice byli dobrymi ludźmi, bardzo nas kochali. Chyba ja i Jamie dorastaliśmy trochę odizolowani – ludzie w naszym świecie rozwodzą się, ale nie znam nikogo, kto straciłby rodzica tak jak ty. Nie potrafię wyobrazić sobie co przeszło jej przez głowę, że zostawiła małego chłopca. Swojego chłopca. – Zatrzymuje się i patrzy mi w oczy. – Nie mam pojęcia dlaczego cię zostawiła.

Nie jestem typem faceta, który wybucha płaczem na środku ulicy. Od lat nie płakałem przez swoją matkę i nie zamierzam zrobić tego teraz.

– To nie chodziło o mnie – mówię, bo to właśnie powinienem

powiedzieć. Tak mówiono mi przez całe życie; to nie moja wina. – Chodziło o nią. Przeszło mi. – To nie była moja wina. Przeszło mi. Naprawdę.

Może pewnego dnia to nie będzie kłamstwem.

Z Jamiem jestem na lunchu z parku. Mam kilka godzin zanim zacznę pracę, on ma czterdzieści pięć minut. Odkryliśmy, że to dla nas idealna pora —pół godziny, a się spieszymy, godzina, a nie rozmawiamy, tylko rzucamy się na siebie.

– Wiesz – mówi z pełną kanapki buzią Jamie – Paul powiedział mi o twojej mamie.

Oczywiście, że powiedział. Zaczynam to już łapać; co wie jeden, wie i drugi. I to jest nawet dobre. W końcu niszczy w zarodku większość nieporozumień, prawda? Ale też częściej, niż jestem przyzwyczajony, wyciąga na wierzch moje słabe punkty. Wzdycham, zanim zdążam się powstrzymać. – Tak.

– Ciężka sprawa, piękny. – Patrzy na mnie poważnie, ale w jakiś sposób nienachalnie. Jakby to było wszystko, co miał do powiedzenia, ale jeśli chciałbym powiedzieć więcej, to by mnie wysłuchał. Dobrze to wiedzieć, ale nie wiem czy chcę znowu to wyciągać.

– Nie jestem piękny – mówię z warknięciem, a potem puszczam mu oko.

Prycha, a potem kaszle. Chyba nie powinien był tego robić z pełną buzią. – Lepiej napraw swoje lustro, piękny. Jesteś...naprawdę piękny – mówi, kiedy znowu łapie oddech.

Łypię na niego. – Dziewczyny są piękne.

– Tak jak chłopcy z twoimi włosami i rysami.

– Zamknij się.

– To ty się zamknij.

– To nie ma sensu.

– Nie musi. Jestem najstarszy.

Unoszę brew. – Tak?

Przytakuje i podaje mi swoją colę. – Starszy od Paula o dziewięć minut i kilka godzin od ciebie.

– Mhm.

Więc nie tylko jesteś piękny, ale jesteś też dziecinką. – Wygląda na bardzo z siebie zadowolonego. Dupek.

Biorę łyk jego coli i zastanawiam się nad tym. To jakoś nie wydaje się właściwe. Kręcę głową i oddaję mu puszkę. – Nie. Paul jest dziecinką. Może jest starszy, ale uwierz mi. Jest moją dziecinką i twoim braciszkiem. Koniec, kropka.

Jamie patrzy na mnie przez chwilę, kończy swoją colę i wrzuca pustą puszkę do kosza. – Dwa punkty. I możesz mieć rację. A kim ja jestem?

Patrzę na niego z chytrym spojrzeniem. – Ciachem.

– Dobra, dobra. Posłuchaj, jutro w sklepie mam nocne czytanie książek, chcesz przyjść? Ty i Paul moglibyście siedzieć na kanapie i słodko razem wyglądać.

Śmieję się i kręcę głową. – Pracuję. Ale Paul na pewno przyjdzie.

Jamie kiwa. – Tak, zmuszę go.

– Czy to jakaś korzyść z bycia najstarszym – możesz zmusić nas do czego tylko chcesz?

– O tak. – Jamie uśmiecha się, a ja to odwzajemniam. A potem wybucha śmiechem. – Właściwie to Paul rozstawia wszystkich po kątach. To dzięki niemu jesteśmy razem, wiesz?

Kręcę głową. – Nie wiem nic. No poza tym, że zaczęliście w trójkącie.

Jamie wstaje i zaczyna iść, czekając po chwili aż do niego dołączę. Chyba czeka nas spacer po parku.

– Ujawniłem się, kiedy miałem czternaście lat – mówi Jamie i wpycha rękę do kieszeni, co, wierzcie mi, zauważam. Z Paulem cały czas trzymam się za rękę, ale Jamie i ja zachowujemy dystans, kiedy jesteśmy w miejscach publicznych. Nie podoba mi się to, ale widzę w tym dozę rozsądku. – Paul, co oczywiste, nie miał z tym problemu, mama i tata też się przyzwyczaili. Ich pierwszą reakcją było pytanie czy jestem pewny i powiedzenie mi, że mnie

kochają. Poza tym nie było żadnych fajerwerków, myślę jednak, że mama czasem płakała.

Wzruszam ramieniem. – Mój ojciec wpadł w szal, kiedy się dowiedział – mówię. – Ale w sumie nie tyle mu powiedziałem, co zostałem złapany, więc miał prawo.

– Ał.

– No.

– Tak więc, kiedy skończyłem szesnaście lat byłem...no, szesnastolatkiem. Chciałem się umawiać.

– Chciałeś się pieprzyć.

– Chciałem się pieprzyć. – Szczerzy się do mnie, a ja kiwam głową. Znam to. – Jednak tego nie robiłem. Byłem w tylu drużynach i robiłem tyle rzeczy, że nie miałem czasu, a poza tym trochę denerwowałem się powiedzeniem komuś innemu, że wolę chłopców. Wiesz, nie chcesz być złapany w szatni po treningu.

O tak, to też wiedziałem.

– Więc tak naprawdę wiele się nie umawiałem. Trochę bajerowałem, ale nigdy nic poważnego. Potem wydarzył się ten wypadek, a ja i Paul byliśmy przez kilka miesięcy kompletnie niezdolni do życia. Chodziliśmy do szkoły, wracaliśmy i gapiliśmy się na ściany. Nasza babcia z nami mieszkała, więc było w porządku, ale byliśmy zbyt załamani na randki.

Rozumiem to. Nie wiem jak to jest, ale potrafię to sobie wyobrazić, wyobrazić ich zagubionych, smutnych i samotnych.

– Tuż po tym, jak skończyliśmy osiemnaście lat, Paul zaczął przychodzić w nocy do mojego pokoju. Miał okropne koszmary, chodził nawet przez nie na terapię. Każdej nocy trząsał się, krzyczał i płakał...chyba że spał ze mną. Lekarz powiedział, że przechodził traumę i musiał czuć, że wciąż ma rodzinę. Nie obchodziło mnie to, chciałem tylko, żeby było mu dobrze, a jeśli to oznaczało, że spał w moim łóżku, to nie miałem nic przeciwko. To nie miało ciągnąć się całe życie; jego stan poprawiał się jak tylko jego podświadomość uświadamiała sobie, że wciąż żyję i wciąż go kocham. Lekarz powiedział, że o ile obaj nie mamy nic przeciwko, to niech

tak będzie. Nie na długo, ale na jakiś czas...

Patrzy na mnie, a ja kiwam głową, dając mu znak, że rozumiem. I widzę też jak to wszystko mogło się zacząć; nastolatkiem, jeden załamany, drugi również cierpiący—to naturalne brać pociechę tam, gdzie można ją znaleźć.

– Paul nigdy nie powiedział naszym rodzicom, że jest gejem. Cholera, on może nawet nie jest gejem—nie wiemy. Wiem, że kiedy był młodszy, tak samo podobały mu się dziewczyny, ale był nieśmiałym książkowym świrem i nigdy tak naprawdę nie zrobił żadnego kroku, by się z kimś umówić, a co dopiero z facetem. – Jamie patrzy na mnie i uśmiecha się lekko. – Paul rozkwitł dopiero później. Może jest gejem, może jest bi... nieważne. Ważne jest tylko to, jak to się wszystko potoczyło.

– Tak – mówię. – Ale chyba zdecydowanie jest gejem. W tym jak mnie poderwał, nie było nic nieśmiałego.

Jamie przez chwilę to rozważał. – Tak, może masz rację. W każdym razie wtedy nic się nie działo. Budził się rano, wstawał z łóżka i tyle. Potem zaczął wstawać coraz wcześniej i wcześniej; budziłem się, wciąż było ciemno, a jego strona łóżka była pusta i zimna. Czasami go szukałem i znajdowałem ubranego o piątej trzydzieści. Albo oglądającego telewizję. Wiedziałem, że nie spał dobrze i martwiłem się, myślałem, że koszmary stawały się coraz gorsze i to mnie przerażało.

Idziemy przez chwilę w ciszy. Obserwuję go, ale wydaje mi się, że wszystko jest w porządku, jest tylko zagubiony w myślach. Skręcamy ścieżką, zmierzając w stronę jego księgarni. – Więc co się stało? – pytam wreszcie.

Jamie mruga oczami i patrzy na mnie, a potem się uśmiecha. – Wybacz. Um, on... miał takiego przyjaciela. Ciągle nagabywałem Paula, mówiłem mu, żeby ze mną porozmawiał, że się martwię, że chcę, by spał w moim łóżku, że nie mam nic przeciwko. Nie powiedziałem mu tylko, że tęskniłem za nim, gdy się budziłem, że miałem spory atak paniki przez to, jak bardzo chciałem go tam mieć. Boże, za pierwszym razem, kiedy się przy nim obudziłem, byłem twardy w jakieś trzy sekundy. – Wzrusza ramionami. – Podobało mi się to. Wiedziałem, że to złe, ale i tak mi się podobało.

– A on... co? Wpadł w szal?

– Nie, nie wiedział. Wyszło na to, że bał się tego samego i spędzał cały swój czas poza domem, gadając z tamtym kolesiem albo trzepiąc sobie pod prysznicem. Chciał mnie i musiał z kimś o tym pogadać.

No tak, nie jestem głupi. Zaczynam też myśleć, że nigdy nie poznam imienia ich byłego kochanka. Nieważne—to nie ma dla mnie znaczenia. Ale to tylko kolejna dziwna rzecz na całą ich stertę.

– Dobra. Więc... w końcu jakoś do tego doszliście – mówię.

Jamie przechyla głowę i uśmiecha się do mnie tym uśmiechem, który nigdy nie schodzi Paulowi z ust. Jest grzeszny, niegrzeczny, a ja go po prostu uwielbiam. Prawie tak bardzo jak ten nieśmiały Paula, którego Jamie nie potrafi.

– Nie do końca – mówi Jamie i odskakuje, kiedy próbuję go pacnąć. Ewidentnie podoba mu się zmuszanie mnie do wydobywania od niego informacji, które mógłby podać mi za darmo—tyle że na jego warunkach, o czym powinienem pomyśleć później. Może problemy z kontrolowaniem; nie jest to nic złego, jeśli jest skierowane w dobrą stronę. Jednak to nie pora o myśleniu nad dominującym mnie Jamiem, czas posłuchać.

– Nie mówiłem o tym. Paul ze mną nie rozmawiał. Jednej nocy upiliśmy się we trzech i wyrzuciliśmy to z siebie, obaj sprowokowaliśmy się do krzyku i wrzasku, aż wreszcie po prostu się przyznaliśmy. Chciałem, żebyśmy poszli do terapeutki Paula—pomyślałem, że może tylko wypieramy się czegoś, może pozbywamy się ładunku emocjonalnego przez nasze ciała. W tym wieku—mieliśmy wtedy dziewiętnaście lat—manifest poprzez seks nie wydawał się niczym dziwnym. Paul miał kompleksy na punkcie swojego ciała, przez co trochę ześwirowałem, bo przecież wygląda tak jak ja, a ja uważałem, że nic nam nie brakuje, a potem jeszcze to, że chciałem z nim spać, że chciałem uprawiać z nim seks... uderzyło mnie, że to jest chore.

O cholera. Kurde, nie powinienem słuchać moich głosów, w końcu sypiam z nimi oboma. Często. Razem. Mam własne kompleksy. Kiwam więc tylko głową i delikatnie sprowadzam go ze ścieżki na ławeczkę przy bramie. Chyba nawet tego nie zauważa, siada twarzą do mnie.

– Paul tak nie uważał. Wykrzyczał mi to samo, powiedział, że wie, że to popieprzone, ale że chce tylko jednej rzeczy, która mu w życiu wyszła, jednej osoby, na którą wie, że może liczyć. Poprosił mnie, bym mu zaufał, bym pokazał mu jak to jest być kochanym za to kim jest, przez kogoś, kto zna go od podszewki i kocha go tak czy siak. A potem mnie pocałował.

– Game over – mówię cicho. Czuję się dziwnie, jakbym dostał dar, którego nie wiem czy bym chciał, dopóki go nie dostałem. Mój brzuch jest dziwnie lekki, ale nie mam pojęcia co powiedzieć, jak podziękować Jamiemu, że mi to opowiedział.

– Game over – odszeptuje, patrząc mi w oczy. – To wystarczyło – nie pocałunek, a to, że powiedział mi czego potrzebuje, że pokazał mi, że jest gotowy, by poradzić sobie z byciem ze mną. Nie weszliśmy w to na ślepo, Gent. Potem było wiele problemów, ale i wiele wspaniałych chwil w tych następnych trzech latach. Było nam... naprawdę dobrze razem. Przez długi czas.

– Tęsknisz za tym – mówię, zaczynając rozumieć.

Kiwa głową. – Tak. Paul też. Ale to nie dlatego z tobą jesteśmy—nie myśl, że jesteś zamiennikiem. Ja i Paul potrzebujemy równowagi. Potrzebujemy trzeciej osoby, bufora, kogoś, kto zatrzyma nas w tym świecie i prawdziwym życiu. – Wstaje i czeka na mnie, po czym nachyla się naprawdę blisko, żeby szepnąć mi do ucha. – Nie zadowolimy się byle kim, piękny. Szukamy partnera, nie szybkiego bzykanka. – Potem całuje mnie w policzek i odsuwa się, jakby niczego nie powiedział ani nie zrobił. – Do zobaczenia po pracy – mówi łagodnie.

– Na razie – odpowiadam, a wtedy on odwraca się i odchodzi do swojego sklepu. W jakiś dziwny sposób ta rozmowa była dla mnie pogrzejająca. Był taki czas, że zaangażowanie się w ciężkie, poważne części związku sprawiłyby, że uciekłbym, ale tym razem... sprawiły, że poczułem się zapewniony, że jest w tym sens, że chodzi tu o coś więcej niż seks.

Chyba to lubię.

Rozdział 6

Cały dzień sprzątam mieszkanie i ledwie zdążam wysuszyć i związać włosy, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Po raz pierwszy spędziłem w ten sposób swój dzień i nie wiem do końca czy to lubię. Przed bliźniakami całe dnie spałem, chodziłem na miasto i grałem w bilard. Ostatnio swój czas spędzam na patrzeniu jak Jamie gra w piłkę albo spotykam się z Paulem na lunchu—ogólnie spędzam z nimi czas. Dzisiaj? Sprzątam mieszkanie i gotuję kolację. Szok.

Dobra, to jednorazowy wybryk i z odpowiedniego powodu. Ochłonęliśmy trochę w kwestii randek—co jest dobre, bo przecież nie miało to trwać wiecznie. Podejrzewam, że to będzie ostatnia „randka”, jaką mam na razie z Paulem i chcę, żeby wyszła dobrze; nawet mam dla niego prezent. Nigdy nie widział mojego mieszkania, więc jest całe wysprzątane, a ja zrobiłem makaron.

Wpuszczam Paula, a on wita mnie nieśmiałym uśmiechem i pocałunkiem, który wcale taki nie jest. Jestem chyba uzależniony od jego sprzeczności. W każdym razie jest tutaj, a ja zaprowadzam go do salonu—czyli dwa kroki od drzwi—a on rozgląda się, trzymając mnie za rękę.

Czuję trochę niepewności i zażenowania. Wiem, to głupie, ale kiedy porównuję swoje mieszkanie do ich... cóż, nie jest dobrze. Mieszkam w nie najlepszej dzielnicy, mam za drogą ruderę z jedną sypialnią, która nie była remontowana od 1976 roku. W niczym nie przypomina ich mieszkania, ale Paula chyba to nie obchodzi, co jest miłe. Jest o wiele bardziej zainteresowany książkami na półkach, niż samymi półkami.

Rozmawiamy o jego dniu i jakieś dwadzieścia minut spędzamy na książkach o sztuce, które zostały mi z czasów nauki, a kiedy ja kończę kolację, on ogląda resztę mieszkania. Nie zajmuje to długo—kuchnia jest połączona z salonem, oprócz tego jest sypialnia, łazienka i szafa wnękowa. Tyle.

Na szczęście nie wymyśla żadnych życzeń. – Twoja wanna jest

niebieska – mówi, kiedy siadamy do posiłku. – Przeraza mnie to.

Jemy w salonie, rozłożeni na kanapie. Ze stołem nie ma nic złego, to po prostu my—u nich też nie korzystamy ze stołu.

– No wiesz, kolor wody. Przynajmniej pasuje do umywalki. – Puszczam mu oko i przez kilka następnych dziwnych minut próbujemy rozgryźć projektantów z lat 70. W końcu dochodzimy do wniosku, że wszyscy byli ćpunami, co wyjaśnia również poliestrowe spodnie i kombinacje pomarańczy z brązem. To cud, że moja kuchenka jest biała, a nie oliwkowa.

Rozmawiamy o gotowaniu, debatując nad urządzeniami na gaz i na prąd—to szybka rozmowa, bo żaden z nas nie używa gazu—a potem myjemy naczynia. Zostawiłbym je, ale Bóg jeden wie, kiedy będę tu na tyle długo, by umyć je, zanim coś je porośnie. To powinno mnie przerażać, ta ilość czasu, którą u nich spędzam, ale tak nie jest.

– Chcesz obejrzeć film? – pytam, cofając go niezbyt subtelnie z powrotem na kanapę. Wypożyczyłem nawet jakiś, w razie gdyby powiedział tak.

– Jasne – mówi, ale nie patrzy na mój wiekowy telewizor i nie jest zainteresowany żadnym filmem. Popycha mnie, a ja ze śmiechem upadam na kanapę. Kiedy idzie w moje ślady, przekręcam go i łaskoczę, aż zaczyna się wyrwać, obaj śmiejemy się i wymieniamy pocałunki.

Łaskotanie wyczerpuje mnie i zadowolam się samym całowaniem i dotykiem całego jego ciała. Jest ociupinkę szczuplejszy od Jamiego, nie tak mocno zbudowany. Ja jestem o wiele od nich mniejszy i podoba mi się, że są więksi niż ja. Myślę o tym, zbliżając się ustami do jego szyi i bawiąc się przez koszulkę kolczykami w jego sutkach.

Jęczy i wygina szyję w moją stronę.

– Tak? – pytam, nie potrzebując tak naprawdę odpowiedzi. Chyba zawsze go o to pytam, kiedy koncentruję się na jego sutkach. Zawsze odpowiada mi to samo; można powiedzieć, że to staje się czymś naszym. Jamie uważa, że to słodkie, ale przewraca na nas oczami.

– Tak, mocniej – mówi jak zawsze Paul.

Unoszę jego koszulkę i następuje kilka chwil nieskoordynowanych

ruchów, kiedy unosi się trochę, by ją zdjąć, a atakuje jego tors. Po chwili jednak jest nam całkowicie wygodnie, leżąc półnago na kanapie. Przesuwam się ku jego prawemu sutkowi, liżę, ssę i pociągam zębami za kolczyk. Jęczy, trzymając moją głowę w miejscu i rozpuszczając mi włosy.

Lubi czuć na sobie moje włosy, kiedy się zabawiamy. Nie cierpię jak wchodzi mi do ust, ale jego to naprawdę kręci, więc odpuszczam. Podniecony Paul to szczęśliwy Gent, a darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

Pociągam palcami za jego drugi kolczyk, a on wierzga pode mną, ocierając się o mnie swoim fiutem. Leżę na nim, między jego nogami i, och kurwa, jest twardy. Ja też, ale jego wbijanie się w mój brzuch to zupełnie co innego. Dyszy moje imię, zaciska palce na moich włosach i wiem, że zaraz dojdzie.

Muszę więc zdecydować czy chcę, by doszedł w spodniach, czy chcę pobawić się prezentem, który dla niego mam. Prosty wybór.

Łypie na mnie, kiedy wstaję, a ja uśmiecham się do niego i zdejmuję koszulkę. Siadam na nim okrakiem i ocieram swoim fiutem o jego, czując rozdzielające nas dwie warstwy džinsu. No, może jeszcze parę bokserek. Nie wiem—wiem tylko, że ja jestem bez bielizny, ale nie byłbym zdziwiony, gdyby on też był pod spodem nago.

Jesteśmy tacy łatwi. Wszyscy trzej.

– Wyglądasz, jakbyś coś zaplanował – mówi, ocierając się o mnie.

– Tak? – pytam, starając się wyglądać słodko i niewinnie.

Przewraca na mnie oczami, główniarz. – Tak. Ale jeśli w grę wchodzi mniej ubrań, to jestem za.

Uśmiecham się i pochylam, by go pocałować; smakuje sosem marinara i czerwonym winem. Kiedy go puszczam, brakuje nam obu tchu, a on wygląda na lekko ogłuszonego. Kiedy próbuję wstać, on wydyma wargi.

– Óóóó, dziecinko. Mam coś dla ciebie. – Wstaję i podchodzę do mojej torby, już spakowanej i leżącej przy drzwiach.

– Gumki? – pyta z nadzieją. – Smakowy żel?

– Lepiej – obiecuję, wyciągając małą paczkę. – Za to mam też gumki i żel, ale nie smakowy.

– Dobrze i tak nigdy nie smakują jak powinny. – Siada i sięga po paczuszkę, uśmiechając się do mnie. Przytrzymuję ją z dala od jego ręki. – Ej! – protestuje ze śmiechem. – To miało być chyba dla mnie!

– I jest – zapewniam go. – Ale najpierw musisz zdjąć spodnie.

Gapi się na mnie przez chwilę, a potem wybucha śmiechem. – Ten tekst zawsze działa, co? – pyta. Ale wstaje i rozpina spodnie, zdejmując jednocześnie buty.

– Mhm. – Uśmiecham się do niego, a potem też się rozbieram, obaj szczerzymy się jak debile. Obaj nadzy i twardzi.

– Jesteśmy tacy łatwi – mówi z żalem.

– Połóż się – mówię mu, jedną ręką trzymając prezent, drugą szukając w spodniach gumki.

Kładzie się, pociągając leniwie za swojego fiuta. – Będiesz mnie pieprzył? – pyta, rozkładając nogi.

– Nie. – Chwytam zza kanapy żel i rzucam mu go. – Ty mnie.

Jego kutas podskakuje, a mój drga współczulnie. – Co tylko zechcesz – zgadza się z radością.

Po chwili znowu siedzę na nim okrakiem, czuję w sobie jego palce i zakładam mu gumkę, lekko go pocierając. – Gent. – Drży, kiedy wymawia moje imię. – Zwolnij albo zaraz dojdę.

Kiwam głową, wbijając się na jego palce. – Już dobrze, dziecinko. Jestem gotowy.

Patrzy na mnie przez chwilę, a potem wbija we mnie mocno palce, odrobinę je przekręcając. Krzyczę głośno, a on się do mnie uśmiecha. – Dobra, chodź tu.

Śmieję się i wciągam oddech jednocześnie, unoszę biodra i opadam na niego, nie tak gładko jakbym chciał, ale od jakiegoś czasu nie byłem na dole, będąc na górze. Ale jest dla mnie dobry, nie rusza się, dopóki nie jest całkowicie we mnie, a potem tylko lekko zakręca biodrami, wystarczająco, by wyrwać z nas obu głośny jęk.

– Okej, poczekaj chwilę – mówię, unosząc prezent, jaki dla niego mam.

Kiwa głową z dłońmi na moich biodrach i oczami na swojej nagrodzie.

– Paul. Przestań gapić się na mojego fiuta.

– Nie.

Wzdycham i pociągam za jego sutki.

– Jezu! – Wbija biodra do góry i obaj zamieramy.

– Nie rób tego! – mówię mu.

– No to ty nie rób tego! – odpowiada.

Kiedy obaj możemy oddychać bez obawy przed dojściem, macham mu przed twarzą paczuszką. – To nie jest najlepszy dostępny, ale jest tylko na początek. Mam nadzieję, że doprowadzi cię do szaleństwa.

Odrywa dłonie od moich bioder i bierze ode mnie prezent, patrząc mi w oczy. – Z pewnością, w końcu jest od ciebie, nie?

– Doprowadzam cię do szaleństwa?

– Tylko w najlepszy możliwy sposób, oczywiście.

– Oczywiście. Otwórz.

Zrywa papier i patrzy na plastikową torebeczkę, lekko ją przekręcając. Mruczy z zachwytem i znowu porusza biodrami. – Czy to jest to, o czym myślę?

– Mhm.

– Załóż mi go. – To chyba pierwszy raz, kiedy słyszę jak Paul wydaje rozkaz. To z pewnością pierwszy raz, kiedy słyszę ten ton głosu, a moje dłonie nie potrzebują pomocy mózgu, by wyciągnąć i położyć na jego brzuchu srebrny łańcuszek.

To lekki łańcuszek, nic wymyślnego. Jest gładszy od mojego, ma trochę więcej stylu i jest dokładnie tym, co chcę widzieć na jego ciele. Ma na obu końcach klamerki, więc łatwo schodzi i trzeba tylko trzech sekund, bym założył go na jego lewym sutku. Pociągam delikatnie, a Paulowi wywracają się oczy.

– Gent.

Uśmiecham się pod nosem i przypinam również prawy, a potem zaczynam się bawić. Zamierzam doprowadzić go do obłędu, torturować, dopóki nie będzie mnie mocno pieprzył i widzę, że mój plan dobrze działa. Jego dłonie wędrują z powrotem do moich bioder, jego oczy są zaciśnięte, a z

ust wypływają przekleństwa i jęki.

Jednak w moim planie jest jedna mała wada, a ja nie widzę jej, dopóki nie otwiera oczu i nie widzę w nim diabła. Ledwie mam czas, żeby zapisać, zanim puszcza moje biodra i zwinnymi palcami pociąga za mój własny łańcuszek, który tak zapraszająco wisi tuż nad nim.

Od tej chwili wszystko jest zamazane. Słyszeć tylko nasze przekleństwa, dźwięki podobne do „O Boże, tak!” i moje krzyki, by mnie posuwał. Pociągamy, napieramy, ocieramy się, ja trzymam jego łańcuszek w jednej dłoni, swojego fiuta w drugiej, a on błaga mnie, żebym przestał albo robił to mocniej i żebym doszedł. Chyba nie dam rady na niego poczekać.

Jest wielki w moim ciele, wypycha biodra, kiedy ja się opuszczam, a każde pociągnięcie za mój łańcuszek wysyła wstrząs prosto do mojego fiuta i tyłka, i czuję to wszędzie. Wygina się na kanapie w łuk, a ja pociągam za jego łańcuszek i wiem, że on też to czuje.

– Jezu, Gent – wyszeptuje. – Dojdz dla mnie. Dojdz na mnie, chce zobaczyc jak szczytujesz, chce miec twoja sperme na twarzy—

Szczytuję. Zwyczajnie kurewsko szczytuję, mój fiut pulsuje i wystrzela ładunkiem, który ląduje na jego klacie i szyi, kilka kropel nawet na jego ustach. Oblizuje wargi, a ja czuję jak drga we mnie i dochodzi.

Jest piękny w srebrnych łańcuchach.

Wreszcie trochę się uspokajamy i bierzemy prysznic. Obaj jesteśmy trochę nakręceni, więc wypijamy resztę winę, którego użyłem do sosu, a kiedy mam już suche włosy, dzwonię po taksówkę. Nie jest zbyt późno, gdzieś koło dziesiątej trzydzięci, co oznacza, że jeśli będziemy mieli szczęście, Jamie nie będzie jeszcze spał.

Kiedy wychodzimy z mojego budynku, przypominam sobie, że od jakiegoś tygodnia nie sprawdzałem swojej poczty, więc wyciągam listy ze skrzynki i wsiadam do taksówki, wrzucając je do swojej torby. Nie ma tego wiele, jedynie rachunek za kablówkę, kilka reklam z banku i parę

magazynów. Żadnych różowych kopert, co jest miłe—oznacza, że jeszcze przez jakiś czas będę miał ogrzewanie.

Docieramy do mieszkania i znajdujemy Jamiego oglądającego mecz w telewizji, przeklinającego beznadziejność jednej z drużyn. Nie wiem nawet co to za dyscyplina. On również nie wie, kiedy Paul staje przed nim i zdejmuje koszulkę.

Jamie robi wielkie oczy, a potem się do mnie uśmiecha. – Nieźle.

Oddaję uśmiech. – Dzięki. Dziecinka mnie wymęczyła. Podoba mu się.

Jamie śmieje się i chwyta Paula, przyciągając go na swoje kolana. – Dobrze wiedzieć. Ale nie powinieneś tak wykańczać Genta. To nie jest miłe.

Paul prychnął. – Było bardzo miło.

Jamie pociąga za łańcuszek, a Paul nieruchomieje. Uśmiecham się i sięgam do swojej torby, po czym rzucam Jamiemu lubrykant i gumkę.

– Nie przyłączysz się do zabawy? – pyta z uniesioną brwią Jamie.

– Wolę popatrzeć – mówię mu. I tak jest. Czasami miło jest tylko popatrzeć i wspomóc się swoją ręką.

Robimy więc to tu, w salonie. Patrę jak Jamie pieprzy Paula od tyłu, patrę jak łańcuszek łapie światło i trzępię się, pamiętając jak to było jeszcze parę godzin wcześniej. Mój tyłek jest obolały, ale za każdym razem, kiedy Jamie wyrywa z ust Paula jęk, czuję jak mój kanał się zaciska. To jak orgazm, który się nie kończy i wkrótce pociągam za swoje własne sutki, rozkładam nogi i trzępię sobie na nich obu. Dochodzę na plecy Jamiego, patrę jak Paul szczytuje na palce swojego bliźniaka, a Jamie spuszcza się z głośnym krzykiem.

Wspaniała końcówka dnia.

Sprzątam bałagan i idziemy do łóżka, Paul bierze moją torbę, kiedy przechodzi, a potem przeklina, kiedy wypadają z niej listy.

– Nic się nie stało – mówi mu i pochylam się, by je zebrać. Dwa magazyny, ulotka z supermarketu, wyciąg z banku, list z przedsiębiorstwa, które jest właścicielem mojego budynku i rachunek za kablówkę. Wrzucam je wszystkie z powrotem do torby, poza tym od nieruchomości, który otwieram i czytam.

– O kurwa. – Mój budynek przechodzi na mieszkania własnościowe, a ja mam miesiąc, żeby dać im znać czy kupuję swoje mieszkanie, czy się wyprowadzam. Cudownie.

– Co się dzieje? – pyta Jamie, wychodząc z łazienki. Jest mokry po szybkim prysznicu, ale nie śmierdzi już przynajmniej seksem. Ciężko spać obok faceta, który pachnie sperma.

– Muszę się wyprowadzić – mówię mu i podaję mu list, rozbierając się do snu. Paul jest już pod kołdrą na swojej stronie. Wsuwam się obok niego i daję mu buziaka.

Jamie kładzie się, ale jest zamyślony. Całuje mnie i pochyla się nade mną, by pocałować Paula na dobranoc, a potem chłopcy wyłączają światła. Nastaje ciężka cisza, przez którą ciężko jest zasnąć.

– Co? – pytam wreszcie.

Jamie zapala światło. – Wprowadź się tu.

Mrugam. – Że co?

Paul zapala światło. – To mogłoby się udać – mówi.

– Co? – mówię znowu. – To trochę za wcześnie, nie sądzicie?

– Po co płacić czynsz za mieszkanie, w którym nigdy nie jesteś? – mówi Paul.

– Ale—

A potem Jamie patrzy na mnie z poważną miną. – To zależy wyłącznie od ciebie, Gent. Ale możesz mieszkać tu, jeśli chcesz. Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, to możesz nawet płacić czynsz, powiedzmy sto dolarów mniej niż za twoje stare mieszkanie, bo wyjdzie ci teraz drożej na dojazdach.

Każdy związek wchodzi w końcu w fazę, w której trzeba dokonać wyboru. Czy to związek długoterminowy? Czy jesteś gotowy podjąć prawdziwe ryzyko? Czy nadeszła pora, by wreszcie odpuścić i dokonać wyboru, który jest czymś, czego chcesz i nad którym chcesz pracować? Czy to mogłoby zmienić się w miłość?

A ja właśnie osiągnąłem ten punkt. Nagle, nawet tego nie wiedząc, znalazłem się w punkcie, w którym muszę albo od nich odejść, albo dać im wszystko.

Uświadomienie sobie czego chcę nie zajmuje mi długo. Patrzą na Jamiego, potem na Paula i już wiem. – Okej.

Rozdział 7

Śmieję się do łez, patrząc jak Fred i Bobby próbują wnieść moją kanapę do salonu. To miło, że ją kupili i w ogóle, i że miło będzie mieć wygodne miejsce do siedzenia...a le to niesamowicie zabawne jak dwóch wielkich motocyklistów walczy z kanapą. Próbowali wnieść ją bokiem, bez podpórek, do góry nogami—a teraz patrzą tylko na nią, jakby miała sama wstać i wejść do salonu.

Paul stoi na chodniku, przegryzając wargę. Wiem, że on wie jak ją wnieść, ale boi się Freda. Mówiłem mu, że Fred to wielki pluszowy miś, ale czasami Paul ubzdura coś sobie i nie odpuszcza. Najwyraźniej dwa metry i prawie sto czterdzieści kilo z gęstą brodą i całą kadzią atramentu na ramionach w świetle Paula to coś przerażającego.

No dobra, mnie też kiedyś przerażał.

Podchodzę do Paula i obejmuję go. – Powiesz mi, żebym mógł powiedzieć im?

Myślałem, że zapytałem cicho, ale Bobby obraca się i patrzy na mnie. – Masz coś do powiedzenia, mądralo?

Paul kuli się nieco i opiera o mnie. – Miał na myśli mnie – mówię, a Bobby wybucha śmiechem.

– Ta, ty nie jesteś mądralą, Paul. Inaczej nie pozwoliłbyś temu tutaj się do siebie wprowadzić. – Szczerzy się maniakalnie, a ja się krzywię.

– Spuść z tonu, Bobby. – Mówię łagodnie.

– Albo co? – pyta w żartach. Fred obserwuje nas, opierając się o futrynę i sprawiając wrażenie zupełnie niewzruszonego.

– Albo powiem Paulowi, żebyśmy sobie teraz poszli i nie powie wam jak wnieść tę przeklętą kanapę do środka – powiedziałem z zadowoleniem.

– A jak zawieszysz swoje pudła do jego mieszkania – mówi Bobby, wskazując na vana, w którym mieści się większość moich rzeczy. Jego vana.

– A tak. – Sięgam do kieszeni i wyciągam jego kluczyki. A potem biegnę jakby mnie diabły goniły. Fred rechocze, a Bobby wrzeszczy coś za

mną. Prawie docieram za blok, zanim uświadamiam sobie, że Bobby już mnie nie nogi, ale i tak nie wracam od razu. Może jestem durniem, ale nie jestem głupi.

Jestem już prawie przy salonie, kiedy uświadamiam sobie, że widzę jak ostatnie centymetry kanapy są właśnie wpychane przez Freda do środka. Paul stoi obok, wyraźnie z siebie zadowolony.

– Kwestia odpowiedniego kąta i nacisku – mówi, kiedy podchodzę.

Przytakuję, starając się nie wyglądać na zadyszanego.

– Dupek – mówi Bobby, kiedy podchodzi do mnie, by walnąć mnie po głowie. – Kluczyki?

Szczerzę się i podaję mu je, a Frank ściska Paulowi rękę i dziękuje mu. Dłoń Freda jest duża, wręcz pochłania rękę Paula, ale chyba osiągnęli nowy poziom—Paul nie wygląda już na tak przerażonego, choć jest bardzo podejrzliwy względem Bobby'ego.

– Żałujesz, że pozwoliłeś mi wbić igłę w swoje sutki? – wyszeptuję mu.

Paul rumieni się i spogląda na swoje buty.

Boże, jest taki słodki.

– To wszystko? – pyta Bobby, odstawiając ostatnie kartony. – Niewiele, Gent. Mieszkałeś w szafie?

Śmieje się; a ja przewracam oczami.¹

– Wiele sprzedałem – mówię mu, kiedy kończy się śmiać. To nawet niedopowiedzenie. Sprzedałem wszystko, co mogłem. Fred kupił kanapę, dziewczyna, która mieszkała piętro wyżej kupiła wszystko z mojej kuchni, jakiś facet wziął łóżko. Sprzedałem telewizor, magnetowid, sprzęt stereo... tak naprawdę wszystko, co ze sobą wziąłem, to ubrania i książki, dużo sztuki. Dużo ołówków i takich tam, zdjęcia. To chyba nie jest dużo, mała kupka na chodniku przed mieszkaniem.

Fred zaoferował, że zaparkuje gdzieś vana i pomoże nam zanieść

¹ Live in a closet – w dosłownym znaczeniu mieszkać w szafie, a w przenośni to homoseksualista, który nie przyznaje się sobie lub otoczeniu o swojej orientacji

wszystko na górę, ale Paul i ja dochodzimy do wniosku, że jeśli położymy wszystko w windzie, uda nam się wziąć rzeczy za jednym zamachem, więc bierzemy po kilka pudeł, a ja poprawiam swoją sytuację życiową.

Fred też chyba tak myśli, sądząc po sposobie, w jaki przygląda się budynkowi. Wygląda na lekko zaskoczonego i trochę skrępowanego. Muszę pamiętać, by powiedzieć mu, że Paul odziedziczył apartament, że nie jest żadnym bogatym dzieciakiem—choć nie rozumiem dlaczego miałyby to niepokoić Freda. Trochę to dezorientujące, że z kolei niepokoi mnie, że Fred by tak pomyślał.

Robię więc mądry ruch i macham na pożegnanie, obiecując, że będę jutro w pracy i zamykam drzwi.

Wjazd na górę jest za krótki na coś więcej niż skradziony całus—próbowaliśmy wcześniej więcej, ale ciągle starania ponad wszelką wątpliwość udowadniają, że nie ma szans na nic więcej. Jednak nie zaszkodzi próbować dalej.

Kiedy docieramy na nasze piętro, Paul naciska przycisk wstrzymujący drzwi i razem wytachujemy jak najszybciej pudła. Stoję przed całym swoim bajzłem, wpatrując się w drzwi wejściowe. – Myślisz, że Jamie pomoże?

– Ja myślę – burka Paul. – Jest dumny ze swoich mięśni—no i nie oszukujmy się, chcemy popatrzeć jak pracuje, nie?

O taaak.

Chwytny kilka pudeł i zanosimy je do środka, podpierając jednym z nich drzwi, by były otwarte, wołamy Jamiego i wracamy po resztę. Dwie rundy później jego jeszcze nie ma, a my prawie kończymy.

Paul patrzy ze zmarszczonymi brwiami na stos pudeł i staje przed sporym oknem, wyglądając na zewnątrz. – Jego rower tu jest – mówi i znowu woła Jamiego.

Wzruszam ramionami. – Zaraz przyjdzie, dziecinko. – Podchodzę do niego i obejmuję go, całując wolno i czule. Roztopia się w moich ramionach i na chwilę zapominamy się w całowaniu i poczuciu bycia w domu.

Dzieje się tak, dopóki nie rozdziela nas głośnie chrząknięcie. Odwracam się i widzę lekko zażenowanego Jamiego i jakiegoś starszego mężczyznę w

garniturze, stojącego obok.

– Um, William tu jest, Paul – mówi przepaszającym tonem Jamie.

William—kimkolwiek jest—znowu odchrząkuje. – Przepraszam, Paul. Nie chciałem przeszkadzać. – A potem przenosi wzrok na mnie i uśmiecha się. – Pan musi być tym dżentelmenem, o którym mówił mi Jamie. Chociaż ominął kilka szczegółów.

Wszyscy trzej wydajemy nieartykułowane dźwięki i przez chwilę wydaje mi się, że Paul się krztusi, ale wygląda na to, że się z tego otrząsnął i to dosłownie, jak mokry pies.

– Williamie, to jest Gent. Dżentelmen. Nie rób sobie z tego żartu, nie lubi tego.

William kiwa głową, choć nie jestem pewien czy to ostrzeżenie, czy gest w ramach powitania.

Paul trzyma moją rękę, prawie jakby stwierdzał swoją własność—co do czego ja nie mam nic przeciwko. – Gent, to jest William Gorman, nasz prawnik. Cóż, prawnik taty, a potem nasz prawnik, a nawet przyjaciel rodziny.

Cudownie.

– Miło mi – mówię i również mu kiwam. A potem stoimy wszyscy i patrzymy na siebie.

– Co cię sprowadza? – pyta wreszcie Paul.

William wzrusza jednym eleganckim ramieniem, za co trochę go nie cierpię. – Dawno tu nie byłem, pomyślałem, że wpadnę i zobaczę co u was. Jamie robił przemeblowanie w biurze waszego ojca i powiedział mi, że będziecie mieć współlokatora. Właśnie omawialiśmy... sprawy finansowe, kiedy przyszłście. – Wyglądał na trochę zażenowanego. – Obawiam się, że miałem wrażenie, że bierzecie współlokatora, bo potrzebujecie pieniędzy. Jamie nie uznał za konieczne, by powiadomić mnie o sytuacji. – Posyła Jamiemu nieco oskarżające spojrzenie, na co dostaje wzruszenie ramion.

– To chyba nie moja sprawa, prawda? – pyta ironicznie. – Paul to duży chłopiec, w dodatku dorosły, a Gent to świetny facet.

Jezu Chryste, chcę podejść do niego i mocno go pocałować. Chcę

powiedzieć całemu cholernemu światu, że Jamie jest świetnym facetem i świetnym kochankiem... ale utrzymanie sekretu zapewnia nam bezpieczeństwo i pozwala być razem.

Chciałbym tylko, by ten ból można było trochę podzielić, z radością powiedziałbym temu prawnikowi, że jestem z Jamiem, a Fredowi i Bobby'emu pozwolił myśleć, że jestem z Paulem. Ale nie, musiał wejść akurat kiedy wpychałem Paulowi język do gardła.

Jamie uśmiecha się do mnie i widzę, że ten uśmiech nie sięga jego oczu. Palce Paula, wbijające się w moją rękę, mówią mi to samo.

Uświadamiam sobie, że milczymy przez chwilę, a ja stoję na drodze jakiejś naradzie rodzinnej, więc uwalniam się od ręki Paula najdelikatniej jak mogę. – Pójdę poukładać rzeczy – mówię łagodnie. – Pogadajcie sobie. – I całuję go znowu, tylko raz, bo wiem, że muszę. Jest blady i wygląda, jakby miał się zaraz przewrócić.

Zanim wychodzę z pokoju z kartonem pod pachą, Jamie stoi obok Paula ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Bliźniacza Ściana została utworzona i wątpię, by William pieprzony Gorman miał jakąkolwiek szansę.

Wyciągam książki i stawiam je na półki, które przygotował dla mnie Jamie, a potem zajmuję się następnym kartonem i następnym. Ich trójka siedzi na kanapie i kiedy przechodzę, słyszę, co mówi William. Wychodzi na to, że przeprasza za wszystko, co można—że pokazał się bez zapowiedzi, że nie zwracał wystarczająco uwagi, by wiedzieć, że Paul to gej i nawet za to, że od dawna nie był z nimi w kontakcie.

Paul raczej nie jest pod wrażeniem, że William nie wiedział, że jest gejem, ale Jamie uważa to za zabawne.

– No przecież się z tym nie afiszowałeś – mówi Jamie. Postanawiam zostać w kuchni na chwilę lub dwie. Dobra, nie powinienem podsłuchiwać, ale kurde, to nie ma teraz znaczenia. Facet jest prawnikiem, na pewno spodziewa się, że to robię.

Chwytam więc pudło, kładę je na stole i staram się jak najciszej oderwać taśmę i słuchać.

– Tak jak ty? – odpowiada Paul butnie.

William śmieje się. – O tak. Na pewno bardziej niż ty.

Ktoś kaszle, chyba Jamie. – Co masz na myśli? – O tak, Jamie brzmi jednocześnie na rozbawionego i wkurzonego.

William odchrząkuje. – Cóż, bardzo często patrzyłeś w biurze na tyłek Carla.

Krótką ciszą, a potem Paul wybucha śmiechem. – Carl? Poważnie? Jezu, nie wiedziałem, że Carl był w twoim typie. Miał z pięćdziesiąt lat.

– Trzydzieści cztery – protestuje Jamie, potem zapada martwa cisza.

– Um. Wy nie... – mówi wreszcie William. – Bo w świetle prawa—

– Boże, nie. Miał niezły tyłeczek – mówi Jamie. – Ale miał także żonę—chyba, że tego nie wiedziałeś, w takim razie powiedzmy tylko, że jest hetero i skończmy ten temat, dobrze? Muszę się napić wody, zaraz wracam.

Zanim zdążam chwycić pudło i wyjść na korytarz, wpada Jamie.

– Boże, to dziwne – szepcze do mnie. A potem całuje mnie, wpycha mi język do ust i znowu się odsuwa. – Chcę cię posuwać. Teraz, chcę się posuwać teraz, kiedy on tu jest. Szybki numer. Łazienka?

– Jezu Chryste – dyszę. – Zwariowałeś?

– Może. Chyba tak. Ale to szalone, a Paul jest przeprażony i nie odpuści—jest zbyt zajęty nadrabianiem... wszystkiego.

Jamie prawie się trzęsie i szczerzy jak szaleniec, ale w jego oczach jest coś dzikiego, co mnie niepokoi. Odkładam karton i popycham go swoim ciałem na lodówkę. Czuję szaleńcze bicie jego serca.

– Hej, spokojnie – mówię łagodnie. – Będzie dobrze, pójdzie sobie, a potem ty i Paul będziecie mogli histeryzować do woli. Wszystko jest dobrze, Jamie, naprawdę.

Przytakuje, bierze głęboki wdech i odchyła głowę, opierając ją o lodówkę. – Wciąż słyszę jak rozmawiają – szepcze. – Ich głosy.

Całuję jego szyję i masuję mu plecy, a potem ramiona; to dziwne, ale czuję jak zaczyna się trochę uspokajać. Czego nie można powiedzieć o

pewnej części jego ciała, która zaczyna kłuć mnie w brzuch.

– Adrenalinowy ćpun – mówię z przekąsem.

– Cały ja – odpowiada.

– Myślałem, że to Paul będzie świrował – szepczę. – Nasłuchuj.

I to jest o wiele głupsze niż łazienka, tak bardzo szalone, że trochę mnie przeraża, ale sięgam w dół i zaczynam trzepać mu przez dresy, pocieram jego kutasa i jądra, i generalnie pozwalam mu się o siebie ocierać.

Dyszy, jego biodra wykręcają się i wierzgają; kładzie rękę na mojej i napiera, ma mocno zamknięte oczy i rozchylone usta. Patrząc na niego, kiedy dochodzi, czuję jak jego fiut pulsuje pod moją ręką i czuję rozprzestrzeniającą się wilgoć. Jęczy cicho, a ja odsuwam się, cały rozdygotany.

– Um, który pokój – syczę do niego, unosząc kartonowe pudło i pragnąc, by nie wyglądał, jakby właśnie został wypieprzony. O mój Boże, nie mogę uwierzyć, że właśnie to zrobiłem, że byliśmy tacy głupi.

Mruga oczami i kręci głową, a potem podchodzi do zlewu i ochlapuje twarz wodą. Szybko ją wyciera i chwyta pudło, trzymając je przed sobą—i niech go szlag, nagle wygląda o wiele mniej zdzirowato. Niesamowicie zmienny Jamie.

– Co jest w tych kartonach? – pyta mnie, a ja przyglądam mu się naprawdę uważnie.

Wygląda na spokojniejszego, ta dzika iskra zniknęła i nie widzę, by coś jeszcze było nie tak. Może później poszukam informacji o tej całej adrenalinie.

– Ciuchy i zdjęcia w tym, reszta moich artystycznych materiałów w tamtym – mówię mu. – Zostało jeszcze tylko kilka kartonów, głównie z ciuchami.

Kiwa głową i idzie przede mną korytarzem. – Materiały zostaw na razie w gabinecie taty – szepczę. – Przeniesiemy je później, na razie stary pokój Paula jest pusty. Ubrania i reszta idą oczywiście tu. – Otwiera drzwi na końcu, które prowadzą do pokoju gościnnego i wysyła mnie do środka. – Rozgość się. Oczywiście, dopóki William sobie nie pójdzie.

Prycham i rzucam karton na łóżko. Naprawdę wydaje się, że to pokój gościnny—mam nadzieję, że William tu nie zagląda, Paul na pewno tu nie sypia.

Jamie wychodzi, by się przebrać, a ja taszcze resztę kartonów do tymczasowego pokoju. Do czasu kiedy kończę, Paul i Jamie delikatnie prowadzą Williama do drzwi.

– Cóż, Gent. Miło było cię poznać – mówi, a potem uśmiecha się do mnie, jakby znał jakiś cudowny, radosny sekret i nagle go lubię. Kocha moich chłopców. Nie ma nic przeciwko temu, że Jamie i Paul są gejami.

Uśmiecham się do niego i kiwam głową. – Mi również – mówię.

Odwraca się do chłopców i każdego przytula, obiecując, że wkrótce zadzwoni. Pójdziemy wszyscy na kolację, mówi. I porozmawiamy o książkach, sztuce, nieruchomości i co jest nie tak z wielkim interese.

Jamie prycha i twierdzi, że musi pooglądać trochę sportu, a Paul podchodzi do mnie i chwyta moją dłoń z tym swoim nieśmiałym uśmiechem na twarzy.

To nie był nawet taki zły dzień. Paul się ujawnił, Jamie odleciał, a ja mam nowy dom. Dobrze jest być mną.

Rozdział 8

Kiedy przychodzę do pracy, Bobby i Fred już na mnie czekają, a ja widzę, że nie mają dobrych wieści. Siedzą w głównym pomieszczeniu, w którym panuje cisza i to jest właśnie niezwykle. Zazwyczaj ledwie można usłyszeć tu własne myśli, nawet jeśli nie jest otwarte.

Wchodzę, siadam i patrzę na nich. – No co?

Fred odchyła się na swoim krześle i spogląda na sufit. – Oddaliśmy je do ponownego sprawdzenia, Gent. Nie zrozum mnie źle, jestem pewny, że to laboratorium dało dupy. Ale dopóki nie zadzwonią i nie wyjaśnią, masz wolne.

Chyba zemdleję.

– Co to było za badanie?

Przez długą chwilę nie odpowiada, a ja mogę myśleć tylko o tym, w ilu grupach ryzyka się znajduję. Gej. Więcej, niż jeden facet. Praca z igłami. Wycieranie z ludzi krwi. O kurwa, co jeśli zaraziłem czymś moich chłopców? – W czym miałem pozytywny wynik, do kurwy nędzy? – Chyba krzyczę.

Mówi mi, że nie wie, że właśnie otrzymał informację, że pracownik o numerze jakimś tam miał zanieczyszczoną lub zainfekowaną próbkę i że nie mogę pracować, dopóki nie wrócą wyniki powtórnych badań i rzeczony pracownik nie okaże się czysty.

Idę do domu.

Siadam w salonie, próbując przypomnieć sobie czy *kiedykolwiek* ukłułem się igłą w czasie robienia tatuazu. Czy choć raz miałem rozerwaną rękawiczkę. Cholera, w większości noszę dwie pary rękawiczek naraz. Klienci nie muszą udowadniać, że są czysti, więc to my mu musimy dbać o bezpieczeństwo, przestrzegać regulaminu i dbać o samych siebie.

Chyba zaczynam się tam załamywać. Potrafię myśleć tylko o tym, kiedy spierdoliłem sprawę. Jak to się mogło zdarzyć i jak mogłem tego nie zauważyć? Jestem skrupulatny, jeśli chodzi o moje dłonie, cały czas sprawdzam czy nie mam ranek i zadrapań. Nie potrafię sobie przypomnieć.

Może nie było takiej sytuacji. Może to laboratorium się pomyliło. Takie rzeczy się zdarzają, prawda?

Moi chłopcy. Kurwa. Jeśli zaraziłem ich jakimś syfem, to nigdy sobie tego nie wybaczę. W naszym układzie, jeśli jeden coś ma, to drugi też będzie miał, nawet jeśli nigdy więcej mnie nie dotkną. A to możliwe.

Ta myśl wysyła mnie do sypialni, gdzie zaczynam pakować swoje rzeczy. Za żadne skarby świata nie pozwolę, by moim chłopcom coś było. Nie skrzywdzę moich bliźniaków. Nie pozwolę, by zachorowali.

Zatrzymuję się, kiedy dociera do mnie, że odejście nie zmieni teraz kompletnie nic. Jeśli coś złapałem, to już za późno, a tak mogę chociaż zostać i za to zapłacić. Pomóc. Jeśli mi pozwolą. Poza tym, gdzie mam iść, do cholery? Tu jest mój dom.

Boże, nie potrafię myśleć. Idę do kuchni, biorę telefon i dzwonię do Freda. Muszę krzyczeć, żeby słyszał mnie ponad muzyką.

– Kiedy zadzwonią? Zadzwonią do mnie czy do ciebie?

Wyłącza muzykę albo zamyka drzwi, nie wiem. – Zadzwonią do mnie i powiedzą mi czy możesz pracować, czy nie. Do ciebie zadzwonią z wynikami i porozmawiają z tobą.

– Kiedy? Dlaczego jeszcze nikt do mnie nie dzwonił, do cholery?

– Powiedzieli, że zadzwonią. Sprawdź sekretarkę, Gent.

Spoglądam w dół i widzę mrugające światełko. – Dobra, sorry. Kiedy będą wyniki?

– Najpierw muszą prześledzić numery. Upewnić się, że próbki naprawdę zawierały twoją krew. Jeśli tak, to zrobią powtórny test. Będziesz musiał pewnie wrócić i pobrać krew jeszcze raz. Posłuchaj mnie. Spierdolili sprawę. Ja o tym wiem, ty o tym wiesz. Nie ma takiej opcji, że złapałeś coś od igieł, jesteś zbyt ostrożny.

Kiwam tylko głową, a potem uświadamiam sobie, że jestem na telefonie. – Ta – mój głos brzmi głucho.

Przez chwilę nic nie mówi. – Paul. Będzie przy tobie. Zajmie się tobą, dopóki to się nie wyjaśni.

Znowu kiwam głową. Nie wiedzą o Jamiem. – Tak. Słuchaj, muszę iść.

Zadzwoń, jak się czegoś dowiesz.

Rozłączam się, kasuję wiadomość i idę do Ostrza Brzytwy. Jest pierwsza po południu.

Znajdują mnie tam o dwudziestej drugiej trzydzieści. Wypiłem więcej, niż pamiętam i wciąż tam jestem, pijąc następne piwo. Czuję się dobrze.

Paul siada obok mnie w boksie, Jamie naprzeciwko i tylko na mnie patrzą. Próbuję się uśmiechnąć, ale to pozostaje jedynie w sferze myśli.

– Idziemy do domu? – pyta Paul.

Jakoś przytakuję, a Jamie...on tylko na mnie patrzy. Potem wstaje, wstaje Paul i ja też myślę o wstaniu.

– Kurwa. – Chyba mówię to głośno. A może nie.

Jamie i Paul spoglądają na siebie. Podnoszą mnie, a ja odkrywam, że potrafię chodzić. Cóż, na swój sposób. Wychodzimy z baru i zaczynamy iść, szukając taksówki.

– Jak długo tam byłeś? – pyta Jamie.

– Przyszedłem przez drugą. Która jest teraz godzina? – Zauważam taksówkę i pokazuję im, pozwalając Paulowi ją zatrzymać.

– Prawie jedenasta. Co się stało?

Jamie na mnie nie patrzy. Jest niesamowicie wkurwiony. Nie wiem dlaczego. Jeśli nie wie co się stało, to dlaczego jest na mnie zły? Przecież nie kazałem mu mnie szukać.

Paul pociąga mnie za rękę i wsadza do taksówki. Wsiadam, Paul obok mnie. Jamie obchodzi auto i siada z przodu.

Paul patrzy na mnie wielkimi oczami. – Nie pracowałeś dzisiaj. Zobaczyliśmy twoje rzeczy na łóżku i zadzwoniliśmy do sklepu. Powiedzieli, że wzięłeś wolny dzień i że powinienem cię znaleźć. Fred jest wkurzony.

O cholera.

Odchylam głowę i opieram o siedzenie taksówki. – Pogadamy o tym jak wrócimy do domu, okej?

Paul kiwa głową i wygląda za okno. Dłonie ma złożone na kolanach, pięści zaciśnięte, a usta opuszczone w kącikach. Przerazam go.

Nienawidzę tego.

Docieramy do domu i idziemy do salonu. Jamie praktycznie się trzęsie. Paul... Paul jest cichy. Moja torba leży na kanapie, razem z rzeczami, które do niej spakowałem. Ale nic więcej. Nie pomagają mi iść.

Paul siada na kanapie i patrzy na mnie. Ja siadam na krześle i staram się znaleźć odpowiednie słowa. Patrzę na Jamiego. Wpatruje się we mnie twardym wzrokiem. Po chwili staje za Paulem, kładąc dłoń na ramieniu bliźniaka.

Ach, jasne. Oni. Ja. Rozumiem.

To Paul wreszcie przerywa ciszę. – Co się stało między wstaniem, a pójściem do pracy, Gent?

Patrzę najpierw na podłogę, potem na nich, przeczesuję dłonią włosy. Moje kudły są wszędzie, nie wiem gdzie zapodziałem gumkę.

– Poszedłem do pracy. Musiałem odejść. – Patrzę na nich. Nie rozumieją. Muszę otworzyć usta, powiedzieć moim chłopcom, co im zrobiłem. I Chryste, nic tak nie boli, jak to.

– Ja...miałem pozytywny wynik.

Paul wstaje z kanapy i jest przy mnie, zanim zdążam zamrugać, obejmuje mnie i mówi, że wszystko będzie dobrze. Drży. Zagarniam go i zaczynam mówić, mówię mu, że zawsze jestem bardzo ostrożny w pracy, że nie pamiętam, bym się ukłuł, że jestem pewny, że to laboratorium coś pokręciło i, o Boże, Paul, tak bardzo przepraszam. Tak bardzo przepraszam. Tak bardzo przepraszam.

Słucha. Kiwa głową. Mówi mi, że mam rację, że laboratorium popełniło błąd, że wie jaki jestem ostrożny. Mówi mi, że laboratorium niedługo oddzwoni i wszystko będzie dobrze.

Siedzimy tam przez chwilę, a potem Jamie odchrząkuje. Wyciągam rękę, próbując go przyciągnąć, by powiedzieć mu jak bardzo się boję i jak strasznie mi przykro, że zrobiłem to jemu i Paulowi.

Ale jego tam nie ma. Wciąż stoi za kanapą.

– Chciałeś odejść.

Patrzę na niego, a Paul zsuwa się z moich kolan i siada na podłodze przy moich nogach.

– Nie myślałem, Jamie. Chciałem odejść, zanim was zarażę. Ale mogło być już za późno. – Spoglądam na swoją torbę. Jamie patrzy na mnie. Wciąż jest wkurzony. – Jamie, przepraszam. Chciałem tylko uchronić was przed—

– Który to według ciebie był? – Jego oczy. O kurwa, jego oczy są twarde, a ja nie rozumiem.

– Mówiłem ci, nic nie pamiętam. Nie pamiętam, żebym się ukłuł, nie pamiętam zadrapań ani skaleczeń—

– Jamie uważa, że pomyślałeś, że któryś z nas zdradza – mówi bardzo cicho Paul.

Wszystko się zatrzymuje. Jamie patrzy na mnie, a ja nie mam pojęcia o czym myśli. Jeden z nich? Jeden z moich chłopców miałby zdradzać? To nawet nie przeszło mi przez myśl. Do teraz. A ponieważ jestem przerażony, pijany i zraniony, a także z powodu miliona innych złych powodów, mówię. – Poczucie winy, Jamie?

– Pierdol się. – Odwraca się i wychodzi do sypialni. Paul idzie za nim. Ja zostaję, gdzie jestem.

Słyszę ich. Słyszę ich krzyki. Jamie klnie, a Paul mówi mu, by się uspokoił. Paul mówi, że nie miałem tego na myśli, że zanim Jamie tego nie powiedział, nawet o tym nie pomyślałem. Jamie mówi coś o tym, że nawet nie wie co wyszło pozytywnie, a ja przypominam sobie wiadomość na sekretarce. Ja też nie wiem.

To trwa wieki. Słyszę jak cicho ze sobą rozmawiają. Zasypiam na krześle.

Kiedy się budzę, mam wrażenie, że jest naprawdę późno. Wciąż panuje ciemność i wszystkie światła, poza tym na stoliczku, są zgaszone. Moja torba zniknęła. Próbuje wstać, ale czuję mdłości, więc zostaję, gdzie jestem.

Potem czyjeś ramiona mnie unoszą i zabierają na kanapę, bym się położył. Chłodna dłoń odsuwa mi włosy z twarzy, a ja próbuję otworzyć oczy, ale nie mogę. Wyszepuję „dzięki” i idę z powrotem spać.

Kiedy budzę się następnym razem, jest prawie rano. Jamie siedzi obok mnie na kanapie i gładzi mnie po włosach. Nie wydaje z siebie żadnego dźwięku, ale ma mokre policzki.

– Przepraszam – szepczę. – Nigdy tak nie pomyślałem. Naprawdę, Jamie. To moja wina. Tak bardzo przepraszam.

Kręci głową. – Nie. To nie twoja wina. Nic nie jest z tobą nie tak. Nie może być, dopiero cię odnaleźliśmy, wiesz? Przepraszam. Jestem przerażony i myślałem, że ty też chciałeś nas opuścić. Po prostu nie myślałem i bardzo cię przepraszam, Gent.

Podnoszę się. – Nie odchodziłem. Nie uciekałem. Ja tylko... proszę, Jamie. Powiedz, że wiesz, że wam ufam.

Przytakuje i opiera swoje czoło o moje. – Wiem. Naprawdę wiem. Tak bardzo przepraszam, że byłem takim draniem.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. – Już między nami dobrze?

Całuje mnie delikatnie i łagodnie. – Tak. I z tobą też jest dobrze. Musi być.

Siedzimy razem i podczas gdy wschodzi słońce, Jamie gładzi mnie po włosach, a ja staram się nie myśleć.

Paul wychodzi z sypialni o siódmej trzydziści. Patrzy na nas i podchodzi, całuje nas obu na dzień dobry i siada na podłodze.

– Gent?

– Tak, dziecinko?

– Co wyszło pozytywnie? – Wygląda tak, jakby zadanie tego pytania go załamywało. Chryste, jak któremukolwiek udało się zasnąć zeszłej nocy...

Kręcę głową. – Nie wiem. Skasowałem wiadomość na sekretarce.

Gapią się na mnie.

– Okej – mówi wreszcie Jamie. – Ty idziesz ją odzyskać, czy któryś z nas ma to zrobić?

Patrzę na nich i widzę, że nie pozwolą mi udawać, że to się nie dzieje. Wstaję, idę do kuchni i patrzę na telefon. Wreszcie podnoszę słuchawkę i wystukuję kod. Czuję obejmujące mnie w pasie ramiona i wiem, że to Paul jest za mną i mnie trzyma.

Odsłuchuję wiadomość. Chwytam długopis i zapisuję numer do lekarza oraz laboratorium, a także godzinę stawienia się na kolejne pobranie krwi. Mówią, że zadzwonią dzisiaj koło południa, by dać mi znać czy muszę mieć

jeszcze raz badanie. Odkładam słuchawkę i odwracam się w ramionach Paula, czując za sobą nacisk ciała Jamiego.

Otoczony moimi chłopcami, mogę to powiedzieć.

– Wirusowe zapalenie wątroby typu C.

Ktoś zaczyna drżeć i wszyscy osuwamy się na podłogę. Przez długi czas żaden się nie odzywa.

Nie czuję się chory.

Wreszcie wstaje Jamie, a potem Paul. Podciągają mnie z podłogi i wszyscy idziemy do naszego pokoju, położyć się na łóżku. W którymś momencie obaj zadzwonili do pracy wziąć wolne. Leżę tam, myśląc o ostatnim razie, kiedy wszyscy wzięliśmy urlop chorobowy. Fred był wkurwiony. Wiedział, że nie byłem chory.

Paul robi ogromny stos tostów, który jemy w łóżku, oglądając telewizję. Kiedy dzwoni telefon, mam ochotę krzyczeć.

Jamie odbiera, bo jest najbliżej. Podaje mi słuchawkę. – To chyba Fred.

– Cześć, Gent – słyszę. – To był Paul? Mówiłem, że z tobą będzie. Gdzieś ty wczoraj polazł, do cholery? Prawie tracił przez ciebie rozum.

– Do baru.

– Ta, tak myślałem. Dzwonili już?

– Nie.

– Daj znać jak zadzwonią, okej? – Koniec rozmowy.

Podnoszę się z łóżka i idę do łazienki. Mając tyle procentów w organizmie tosty i tak by we mnie nie zostały. Paul robi więcej i każe mi jeść.

Kiedy telefon dzwoni następnym razem, odbieram.

Słucham i zapisuję. Umawiam się na badania dla mnie i moich chłopców. Kiedy się rozłączam, patrzą na mnie, trzymając się za ręce.

– Umówiłem badanie, bo potrzebujemy pewności. Jestem zbyt przerażony, żeby nie zrobić wszystkich testów jeszcze raz. – Podchodzę do nich i dotykam ich twarzy. Tacy podobni. A jednocześnie tacy inni. Paul mruga za szybko, a Jamie w ogóle się nie porusza.

– Nic mi nie jest. Naprawdę. Pozamieniali jakieś numery. Nie wiem o co dokładnie chodzi, ale moja krew jest czysta. Chcą dla pewności powtórzyć

test, ale jak powiedziałem, przebadamy się wszyscy. Mogę pracować, jeśli chcę. I—

Nie kończę. Jamie upada na łóżko i zaczyna się trząść, zwijając się w kulkę. Paul trzyma go, a ja układam się wokół Paula. Nie mówimy nic, jedynie leżymy tak przez jakiś czas.

Dzwonię później do Freda i mówię mu, że biorę trochę wolnego i że chcę porozmawiać z nim o samych umawianych terminach. Na popołudnia. Trzy dni w tygodniu.

– Nie wyżyjesz z tego, Gent. – Jego głos jest sceptyczny.

– Nie zamierzam. Znajdę gdzieś inną pracę. Po prostu nie mogę na razie pracować z krwią.

– Jesteś cholernie dobry w tym, co robisz. Pomyśl o tym, Gent. Dbasz o siebie, jesteś bystry, nic nie złapiesz. Nie pozwól, by to na ciebie wpłynęło. Większość robi tatuaże przez lata i nigdy nie ma żadnego pozytywnego wyniku.

– Tak, wiem. Daj mi trochę czasu, żeby to przetrwać, okej?

Fred wreszcie się poddaje. – Zobaczymy się za kilka dni i wtedy pogadamy.

Jamie i Paul spędzają sporo czasu na rozmawianiu ze mną o tym, dlaczego nie chcę pracować w salonie. Próbuje im wytłumaczyć, że tylko dlatego, że tym razem wszystko jest dobrze, nie znaczy, że nie będzie następnego razu. Że jestem chory na myśl, że mógłbym ich w jakikolwiek sposób skrzywdzić. Że wolałbym raczej robić coś, czego nie cierpię, niż narazić ich na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Paulowi to się nie podoba. – Kochasz swoją pracę. Jesteś w niej dobry.

– Tak, ale—

– Kurwa, Gent. Mogę umrzeć, idąc do pracy. Cholera, pracuję w ratuszu. Wiesz ilu tam jest niezadowolonych pracowników? Przestań być idiotą i *myśl*.

Patrzę na podłogę. Jamie kuca przede mną, kładąc dłonie na moich kolanach. – Gent.

Patrzę w jego oczy i widzę w nich zaufanie. I to właśnie tak bardzo we

mnie uderza po zeszłej nocy.

– Używasz wszelkich zabezpieczeń, prawda? Jesteś ostrożny. Jesteś mądry. Są tacy, którzy nie pracują z krwią, a igrają z takimi rzeczami o wiele częściej, niż ty. Widziałem jak patrzysz na swoje ręce. Masz obsesję na punkcie bezpieczeństwa.

Kiwam głową. Walczę z pragnieniem spojrzenia na swoje dłonie.

– Więc nie rób tego, dobrze? Idź tylko na popołudnia, jeśli chcesz, ale proszę, nie przyjmuj jakiejś gównianej roboty, bo się o nas boisz. Cholera, uprawiając sporty, mam o wiele więcej zadrapań, niż ty. Widziałeś mnie po meczu koszykówki? Myśl, Gent. Rób to, co kochasz.

– Ale ja nie chcę, by coś wam było.

– To bądź tak ostrożny, jak jesteś. Nic nam nie będzie. Tobie też nie.

Opieram się o krzesło i zamykam oczy. Myślę. Czuję dłonie Jamiego na swoich nogach, a Paula na ramionach. Mam wrażenie, że mógł spać przez kilka dni.

– Okej. – Biorę wdych i myślę przez chwilę, a przynajmniej próbuję. – Tylko popołudnia. Zobaczymy jak to wyjdzie. Ale mógłbym wziąć jakąś robotę na noc. Może mógłbym stanąć za barem w Brzytwie?

Słyszę łagodne westchnięcie, a potem Paul mnie całuje. Dłoń na mojej szyi odwraca moją twarz, a potem Jamie tam jest i mamy jeden z tych wspaniałych i dziwnych potrójnych pocałunków.

Jestem taki zmęczony.

Razem idziemy do laboratorium i poddajemy się badaniom. Razem idziemy do laboratorium i odbieramy wyniki. A potem razem idziemy do domu, czysti, zdrowi i bardzo, bardzo się upijamy.

Nie wiem co jest w przerażeniu takiego, że człowiek chce się upić, ale to właśnie robimy. Nie zajmujemy się nawet niczym więcej, jedynie gapimy się w telewizor i pijemy piwo, a potem rum. W końcu zamawiamy jakąś chińszczyznę i próbujemy choć trochę otrzeźwieć.

Znowu rozmawiamy o moim powrocie do pracy, ale nie za długo. Wciąż upieram się przy pracy na część etatu, a Tate dał mi robotę w Ostrzu Brzytwy, więc trochę zarabiam – a z napiwkami to nawet więcej.

Jamie wciąż uważa, że marnuję swój talent, a Paul wciąż uważa, że powinienem na razie robić to, co robię, ale ma nadzieję, że wkrótce wrócę na stałe do salonu. Mówi, że tęskni za mną w weekendy, ale podejrzewam, że zgadza się z Jamiem.

– Po prostu...nie mogę tego robić, wiedząc, że ot, tak mogę was czymś zarazić – mówię chyba po raz siedemsetny.

Jamie wzdycha i podaje mi smażoną krewetkę. – Nic się nie zmieniło, Gent. Nic a nic.

– Wiem – mówię, machając pałeczkami. – Ale o to chodzi. Byliśmy cholernie lekkomyślni, a ja nie mogę na to więcej pozwolić. Musimy być ostrożniejsi.

Chłopcy wymieniają zaniepokojone spojrzenia, a Paul patrzy na mnie kątem oka i wzrusza ramionami. Są takie chwile, że nie cierpię ich sekretnego bliźniaczego języka.

– Um, Gent? – mówi wolno Jamie. – Chcesz nam znowu o tym wałkować?

Odstawiam talerz i nachylam się. – Musimy lepiej o siebie dbać.

– Wyjaśnij to trochę bardziej.

Wzdycham, a Jamie kręci głową. – Ustąp mi, dobrze? Co dokładnie sugerujesz?

Patrzę na niego, potem na Paula i znowu na niego. – Kondomy. Za każdym razem, nie tylko kiedy się pieprzymy.

Oczy Jamiego robią się dziwne, najpierw stają się bardzo szerokie, a potem bardzo zmrużone. Paul jedynie wygląda na niezadowolonego.

– Nie ma mowy – mówi Jamie. – Prawdę mówiąc uważam, że powinniśmy całkowicie zrezygnować z gumek, skoro wiemy już, że jesteśmy czyści.

Szczęka mi opada. – Czyś ty oszalał?

– Nie, ale zaczynam myśleć, że ty oszalałeś. – Wstaje, złe wibracje aż

od niego buzują. Paul wygląda na mniej niezadowolonego, a bardziej wkurzonego, jego oczy wędrują od Jamiego do mnie i z powrotem. Jakby oglądał najgorszy mecz tenisa i wiedział, że skończy się jatką.

Ja również wstaję. – Jamie, nie możesz być poważny.

– Jestem. I myślę, że to zachodzi już trochę za daleko, Gent. Pozwalasz wygrać swojej paranoi i teraz ona wpływa i na nas. Nie pozwolę na to, piękny. – Staje przede mną ze skrzyżowanymi ramionami, a ja znowu mam to okropne poczucie, ja kontra oni.

Jezu, myślałem, że to już dawno za nami.

Opadam na kanapę i zamykam oczy. – To nie jest gra, Jamie. Nie wygrasz będąc szybszym czy silniejszym – tylko mądrzejszym.

Jamie wydaje dźwięk, który może być nazwany jedynie sfrustrowanym warknięciem. Otwieram oczy i widzę jak krąży w te i z powrotem, a Paul obserwuje nas szerokimi oczami i przegryza wargę.

– Dziecinko – mówię. – Paul. Nie mogę ryzykować. Nie widzisz tego?

Paul patrzy na mnie przez chwilę, po czym podchodzi i siada obok mnie, przytulając się do mojego boku. – Posłuchaj mnie, Gent, dobrze? Tylko przez chwilę. Ty też, Jamie. Chcę powiedzieć wam co widzę i muszę powiedzieć to od razu. Żadnego naskakiwania na mnie i przerywania albo przysięgam na Boga, skopię was obu.

Jamie i ja szczerzymy się, nie potrafiąc się powstrzymać, choć nie trwa to długo. To jedynie przesmyk światła. Kiwamy głową, a ja obejmuję Paula i całuję czubek jego głowy. Przechyla głowę, by na mnie spojrzeć, po czym uśmiecha się i odsuwa. Nie mówiąc nic, podchodzi do Jamiego, całuje go i każe mu siadać na kanapie obok mnie.

Nagle, w niewytłumaczalny sposób, to Paul teraz rządzi. Staje przed nami i patrzy na nas, jakby zamierzał dyktować swoje warunki. Jamie chyba też to czuje, bo siedzi już bardziej wyprostowany, jakby był gotowy podnieść się i wyjść. Chwytam jego nadgarstek i posyłam ostrzegawcze spojrzenie. Przewraca na mnie oczami, ale zostaje tam gdzie jest i nawet się rozluźnia. Bierze mnie za rękę.

– Dobra, tak to widzę ja – mówi Paul. Krzyżuje ręce na piersi,

dokładnie tak, jak czasem Jamie i zastanawiam się pokrótce czy ich tata też tak robił. – Wy dwaj jesteście po obu stronach problemu, więc musimy wypracować jakiś kompromis. Gent, boisz się, a twój instynkt mówi ci, by nas chronić i zrobić wszystko, by zapewnić nam bezpieczeństwo. Doceniam to.

Uśmiecha się do mnie zachęcająco i z nadzieją, więc otwieram usta, by powiedzieć mu, że ma rację, że muszę się nimi opiekować, a on każe mi się zamknąć.

– Zamknij się – mówi. Naprawdę to powiedział. – Daj mi dokończyć. Jesteś nazbyt ostrożny i wyolbrzymiasz swoje obawy.

Wcale nie!

– Jamie, ty za to jesteś lekkomyślny. Próbujesz chyba udowodnić, że jesteś niepokonany.

Dokładnie!

– Wcale nie! – wybucha Jamie.

– To prawda – upiera się Paul. – I zamknij się. Dobra, posłuchaj, Jamie, jesteś moim bohaterem i dobrze o tym wiesz. Nie wiesz? Powinieneś już do tej pory to wiedzieć. – Zbliżyła się odrobinę i siada przed Jamiem na stoliczku do kawy. – Wiem, że nigdzie nie idziesz. Wiem, że mnie kochasz. A jeśli czasem muszę spać sam, to wiem, że nie będę miał koszmarów. – Jego głos staje się bardzo łagodny. Pochyliła się aż się dotykają i patrzą sobie w oczy. – Zawsze będziesz mnie kochał. Wiem to i wiem, że nie umrzesz ani mnie nie zostawisz. Nie musisz już tego udowadniać, nie musisz robić czegoś tylko po to, by udowodnić, że to dla mnie przeżyjesz.

Jeden z nas pociąga nosem i jestem przekonany, że to któryś z nich, ale nie założyłbym się. Bycie częścią czegoś tak intymnego, tak szczerego jest bardzo intensywne. Potem Paul całuje Jamiego. Tym razem to ja pociągam nosem.

Jamie odchyła się i robi głęboki wdech. – Okej.

Paul patrzy na mnie, a ja unoszę dłonie. – Bądź delikatny, dziecinko.

– Nie. – Zsuwa się stolika aż jest przede mną, a potem mnie również całuje, po czym patrzy na mnie i Jamiego. – Wiem już, co zrobimy. Gent,

prosisz nas o zbyt wiele. Tak naprawdę nigdy nie używaliśmy ze sobą prezerwatyw. Prosisz nas, byśmy używali ich cały czas, pomimo testów i to nie przejdzie, więc musimy znaleźć kompromis, który jakoś zadowoli nas wszystkich.

Przechyliła głowę na bok, a ja znów otwieram usta i otrzymuję spodziewane „zamknij się.” Może i jest często na dole, ale bynajmniej nie jest uległy.

Jamie znowu siada wygodnie, a ja biorę go za rękę, przez co Paul uśmiecha w zamyśleniu. Myśli i przez to wygląda, jakby był oddalony o tysiące kilometrów. Tak naprawdę to jest całkiem słodkie i czasami ma tę minę przez długi czas – ale nie tym razem. Jest w swoim pałacu myśli tylko przez jakąś minutę.

– Gent, obiecaj nam, że będziesz używał w pracy wszelkich środków bezpieczeństwa.

Mrugam zaskoczony. – Oczywiście, że obiecuję.

Paul kiwa głową. – Dziękuję. To twoja praca. Jamie, nie chcę, żebyś używał gumki, kiedy będziesz mnie pieprzył.

Jamie uśmiecha się szeroko, a Paul unosi rękę. – Ale Gent może tak długo, jak uważa. Tak długo jak chce. I jeśli będzie chciał używać gumki, kiedy wy dwaj będziecie się pieprzyć, to mu na to pozwolisz. Żadnych ale, a jeśli ty w nim będziesz, to też masz mieć gumkę, chyba że powie inaczej.

Jamie marszczy brwi i spogląda na mnie, jakbym miał powiedzieć mu, że zmieniam zdanie. Po chwili jednak wzdycha i przytakuje, a ja ściskam jego palce w ramach milczącego dziękuję.

– Gent? – pyta ostrożnie Paul.

Oho. Właśnie widzę wielkie światełko ostrzegawcze.

– Tak? – odpowiadam równie ostrożnie.

– Czy zanim nas poznałeś, to *zawsze* używałeś gumki przy obciążaniu?

Szlag.

Wzdycham podobnie jak Jamie. – Nie – przyznaję. – To zazwyczaj mieściło się w kategorii akceptowalnego ryzyka.

– Dobra, w takim razie ustalone. Sugeruję więc – i to raczej silnie – że

w tej kwestii odstawiamy gumki, wszyscy trzej, a ty będziesz używał prezerwatyw, rozumiejąc, że my nie. Rozsądne, tak?

Nie.

Ach, niech to szlag. Jamie i Paul patrzą na mnie, a ja nie mam kompletnie pojęcia dlaczego nie widzą, że będą o wiele bezpieczniejsi zamknięci w pokoju, owinięci folią i bez pozwolenia na wyjście na zewnątrz, gdzie coś może ich skrzywdzić.

Dobra, może jestem trochę nadopiekuńczy.

– Okej – mówię. Czasami łatwiej jest się poddać, niż walczyć do upadłego. Poza tym, z moimi chłopcami seks na zgodę jest po prostu wspaniały.

Rozdział 9

Będąc z bliźniakami, wiele się uczysz na temat trzyosobowych związków. Uczysz się jak ssać i być pieprzonym jednocześnie. Uczysz się jak całować się w dziwnych kombinacjach. Uczysz się, że potrafi zrobić się dziwnie, kiedy dwóch facetów, z którymi jesteś, zna się od dosłownie od zawsze.

I uczysz się, że nieważne jak bardzo się kochają, nieważne jak bardzo są w sobie zakochani – i tak, jest różnica – to dalej są bliźniakami. Co oznacza, że są gorący i seksowni fizycznie w ten sam sposób i że każdy z nich jest seksowny na swój sposób, bo są różnymi osobami. Oznacza to też, że są rodzeństwem.

Słuchacie mnie? Zastanówcie się. Rodzeństwo. Które się pieprzy i ze sobą walczy. Kiedy kłócisz się ze swoim kochankiem, kimś, komu ufasz, że nie odejdzie, możesz mówić różne złe rzeczy. Kiedy kłócisz się z bratem, mówisz jeszcze gorsze.

Nie kłóćą się zbyt często. Są zbyt sobie bliscy, by robić to częściej niż raz na kilka miesięcy. Ale kiedy już się kłóćą, to naprawdę. Krzyczą, wrzeszczą, przeklinają i przywołują rzeczy, które miały miejsce, kiedy mieli po dwanaście lat. Jeden z nich ma wreszcie dość i wychodzi z mieszkania, a ja zostaję z jednym złym bliźniakiem i bólem brzucha.

Zazwyczaj zostaję z Jamiem, pijemy piwo, a on burczy, jęczy i przeklina pod nosem. Potem jakoś układa sobie wszystko w głowie, uprawiamy współczujący seks, dopóki Paul nie wraca do domu i nie godzą się w ten perwersyjny bliźniaczy sposób, który ja mam przyjemność oglądać.

Jeśli zostaję z Paulem, staje się cichy i załamany, a ja muszę trzymać się do niego z daleka. Dopóki nie mogę już tego znieść i zaciągam go do łóżka, rozbieram i trzymam w ramionach, dopóki nie wraca Jamie. Potem się godzą, a ja patrzę. A potem pieprzy się wszyscy.

Ale tym razem jest inaczej. Jamie wychodzi, a ja zostaję z Paulem, który nie jest ani smutny, ani cichy. Tym razem jest naprawdę wściekły i

agresywny, i zupełnie nie jak mój Paul. Nie mam kompletnie pojęcia, co mam z nim zrobić. Więc pytam.

– Czego potrzebujesz, dziecinko?

Wpatruje się we mnie z drugiego końca salonu, a potem biegnie do mnie i rzuca mi się na kolana z tyłkiem wysoko w powietrzu. – Gent.

– Tak? – Muszę przyznać, że jestem trochę zdezorientowany. To nie jest typowa pozycja, a ja nie wiem gdzie położyć ręce. Kładę dłoń na jego pośladkach i czekam, w brzuchu tworzyło mi się coś, czego do końca nie rozumiałem.

– Gent, potrzebuję.

– Czego potrzebujesz? – Mówię nisko i cicho, masuję jego tyłek i czuję jak zaczyna robić się twardy przy mojej nodze.

– Uderz mnie.

Zamieram, wiedząc, że zamierza to powiedzieć i wiedząc, że nie potrafię tego zrobić.

– Paul. Nie potrafię zadać ci bólu.

Patrzy na mnie rozszerzonymi oczami, potrzebującymi i pełnymi czegoś, czego nie rozumiałem. – Uderz. Mnie.

Widzę, że jest poważny, że nie zamierza się wycofać, że jeśli tego teraz nie zrobię, to później trzeba będzie więcej, niż tylko godzenia się bliźniaków. I być może nie dostanę szansy na jakiegokolwiek godzenie się.

– Skąd będę wiedział kiedy przestać?

– Kiedy dojdę na twoich kolanach.

Okej. Nie spodziewałem się tego, tak samo jak natychmiastowej erekcji. Unoszę dłoń i mocno uderzam jego pośladek. Podskakuje i jęczy.

– Jeszcze.

Więc go uderzam. Mocno, przez dzinsy i bieliznę. Ciągłe i ciągle, wpadam w rytm, przez który piecze mnie dłoń i boli ręka. Wygina się w moją dłoń, kiedy ją opuszczam i nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Zaczyna drzeć, więc przestaję.

– Spójrz na mnie.

Kręci głową. – Uderz mnie, Gent. Proszę.

– Nie, dopóki na mnie nie spojrzysz, do cholery. – Nie cierpię tego. Nie cierpię sprawiać mu bólu. Nie cierpię nie rozumieć co się dzieje.

Unosi wzrok, a potrzeba wciąż jest w jego oczach, ale jest podniecony. Gniew zniknął, a on jest tylko Paulem. Paulem, który naprawdę chce, bym chłostał jego tyłek i doprowadził do orgazmu.

– Zdejmij spodnie – mówię mu przez suche gardło.

Przekręca się ze mnie i ściąga z siebie spodnie. Wraca na moje kolana, a ja widzę jak czerwony jest jego tyłek. Krzywię się. – Jesteś dalej tego pewny? – pytam.

Kiwa głową, a ja zaczynam od nowa i teraz naprawdę boli mnie ręka, bo przez skórę kuje mocniej i och, kurwa, robi się czerwony i to jest takie kurewsko gorące jak się porusza, ociera się o moją nogę i unosi tyłek po kolejne uderzenie. Jestem taki twardy, że aż boli i tak bardzo chcę, żeby mnie ssał.

Uderzam go. Ciągłe i ciągle, słucham jak jęczy, wydaje dźwięki głęboko z piersi, a ja wiem, że jest blisko. Uderzam go niżej, bliżej jąder, a on szarpie się na moich kolanach i dochodzi na mnie, wystrzeliwując ciągle, ciągle i ciągle, dysząc, ściskając poduszki i kurewsko głośno krzycząc.

Jestem twardy, a muszę zająć się moim chłopcem. Wycieram go i trzymam przez chwilę, chcąc, by moja erekcja zniknęła. Mam krem w łazience, który wcieram w jego pośladki najdelikatniej jak umiem i krzywię się, kiedy zaczyna jęczeć. O kurwa, musiałem zrobić mu krzywdę, jego skóra jest taka czerwona i wygląda na bardzo wrażliwą. Boże, jak ja się dałem na to namówić?

Zanoszę go do sypialni i nie, nie jest łatwo, zważywszy, że waży dobre dziesięć kilo więcej ode mnie, ale udaje mi się. Kładę go na brzuchu, a on zasypia, szepcząc ciche dziękuję.

Wracam do salonu i sprzątam. Siedzę tam, dopóki nie wraca Jamie.

– Co się stało? – Teraz się martwi, a ja jestem trochę wkurzony.

– Poprosił mnie, żebym go uderzył.

Jamie, ten skurwiel, szczyrzy się i kładzie się na mnie. – Jestem zaskoczony, że to mu tak długo zajęło. Zrobiłeś to?

Pokazuję mu moją dłoń, a on ją całuje, liże palce i wydaje z siebie te zadowolone, napalone dźwięki. – Doszedł? – pyta wokół palca, który ssie. Mój fiut znowu jest twardy, a ja patrzę jak używa na mnie swoich ust.

– Tak. Jak nigdy.

Wydaje z siebie więcej zadowolonych dźwięków i przekręca się, dając mi poczuć jaki naprawdę jest twardy. – A ty doszedłeś?

– Nie. Nie podobało mi się to. – Tak, czasami okłamuję moich chłopców, ale cicho.

Śmieje się. – Tak, jasne. – Widzicie? Żadna różnica. I tak mnie znają. – No dobrze. Co mogę dla ciebie zrobić?

Wyginam się i chwytam jego rękę, kładąc ją tam, gdzie najbardziej jej potrzebuję. – Ssij mnie, Jamie.

Porusza się szybko, zsuwa się na podłogę między moje nogi, rozpina mi spodnie i wyciąga mojego fiuta, zanim zdążę się dobrze ułożyć na kanapie. Opuszczam głowę do tyłu, kiedy bierze mnie w usta, ssąc mnie mocno i szybko tak jak zawsze. Jego dłonie są wszędzie, a język liże i smakuje, a ja ledwie mogę usiedzieć. Muszę się poruszyć i on o tym wie. Paul lubi się nie spieszyć, kiedy nas ssie, ale Jamie... Jamie lubi szybko i mocno i dlatego go poprosiłem.

Wypycham biodra do góry, a on mi pozwala, zmienia tylko kąt, żebym mógł lepiej pieprzyć jego usta i zaczyna ssać mnie z całych sił. Kładzie rękę na moich jądrach i masuje je lekko, ssąc mocno główkę mojego fiuta. Zwilża śliną swoją dłoń, przesuwa po moim trzonie, a potem okręża palcami moją dziurkę. Patrzę jak wsuwam się i wysuwam z jego ust, które są nabrzmięte i czerwone, jego źrenice rozszerzone i wygłodniałe i wiem, że jestem blisko, czuję jak wszystko się we mnie napina. O kurwa, tak dobrze, tak dobrze. Widzę w głowie tyłek Paula, cały czerwony od moich uderzeń, słyszę jak Jamie jęczy wokół mojego fiuta i dochodzę mocno, strzelając w jego gardło. Przełyka i wypuszcza mnie szybko, popychając mnie na kanapę. Szybkie szykanie w szufladzie szafki, towarzyszące przeklinaniem mojego popieprzonego systemu moralności, a potem zsuwa spodnie, zakłada gumkę i wchodzi we mnie. Chryste, boli, ale jest tak kurewsko dobrze.

Klnie mi w ucho jak bardzo jestem ciasny, jak bardzo chce patrzeć jak chłostam Paula i że kiedy tyłek Paula trochę się zregeneruje, będzie go dla mnie pieprzył i och, kurwa, dochodzi we mnie, tak kurewsko szybko, a ja nawet nie zdążyłem wpaść w jego rytm i chcę jedynie iść do łóżka, położyć się między moimi chłopcami i zapomnieć, że ten dzień w ogóle miał miejsce.

Chcę przeżyć go jeszcze raz. Chcę chłostać tyłek Paula, bo obaj tego chcemy, chcę, żeby Jamie mnie ssał, bo ja tego od niego *potrzebuję*, a nie dlatego, że chcę się spuścić i chcę być z nimi oboma w naszym łóżku, gdzie nikt nie jest zły, tylko wszyscy są rozgrzani i napaleni.

Ale w końcu od tego jest jutro.

Rozdział 10

Dzisiaj to Jamie zamyka księgarnię, więc Paul namawia mnie, żebym poszedł z nim na przedstawienie, zanim spotkamy się z Jamiem i pójdziemy do Ostrza Brzytwy pograć w bilard i trochę wypić. Nie przepadam za teatrem, co jest w sumie w porządku, bo to raczej coś w rodzaju performance'u. Z nagimi ludźmi.

Oglądamy to... przedstawienie, a ja za cholerę nie wiem, o czym to w ogóle jest. Nie odzywają się, tylko poruszają się powoli i ślisko, a ja zaczynam być chyba podniecony. Co znowu sprawia, że zaczynam uważać siebie za jakiegoś zboczeńca. A potem przypominam sobie z kim mieszkam i wszystko jest w porządku.

Paul ogląda i ani na chwilę nie patrzy na mnie, by zobaczyć moją reakcję. Przez chwilę obserwuję go kątem oka, a on tylko ogląda, więc i ja większość swojej uwagi poświęcam przedstawieniu, resztę pochłaniają myśli o tym, co mu zrobię, jak tylko zabiorę go od tych wszystkich ludzi.

Wreszcie przedstawienie się kończy i możemy iść, tyle że Paul chce na chwilę zostać i porozmawiać z kimś, kogo tu zna. Wzdycham więc i przewracam oczami, a on patrzy na mnie zabawnie.

– Co jest? – pyta. Czyż to nie jest dobry wstęp?

Przekręcam głowę na bok i patrzę na niego, a on się rumieni. – Och – szepcze, a potem chwyta mnie za rękę i wychodzimy.

Myślę, że Paul ma niejedną perwersję, prócz klapsów, które coraz bardziej mi się podobają i upodobaniem do alejek.

Zaciąga mnie do jednej, między zamkniętym spożywczakiem, a kwiaciarnią, a ja widzę, że to zmierza w tym samym kierunku, co za pierwszym razem. Przewracam oczami i postanawiam, że tym razem to ja pchnę go na ścianę.

Obracam go, gdy skręcamy za rogiem, a on się śmieje. Wiedział, że to zrobię. Mądry chłopiec, ten mój Paul. Albo po prostu dobrze mnie zna.

Całuję go więc i połykam jego śmiech, zmieniam go w jęk i rozpinam

mu spodnie. Przez koszulkę zaciskam zęby na kolczykach w jego sutkach i warczę na niego, zaczynam mu trzepać. Jest twardy. Kocham gotowość mojego chłopca.

Próbuje coś powiedzieć, więc odsuwam się i patrzę mu w oczy. Ma rozszerzone źrenice i w jego oczach widać tylko cień zieleni. Wsuwa rękę do kieszeni, a drugą próbuje rozpiąć mi spodnie, więc pomagam mu i rozsuwam sobie rozporek. Obejmuje mnie ręką, podczas gry druga wysuwa się z kieszeni.

Kochany chłopiec. Przyniósł lubrykant i gumki.

– Weź mnie – mówi i całuje mnie mocno, po czym odwraca się twarzą do ściany i opiera się o nią rękami.

Nie zamierzam odmówić. – Och tak, kurwa.

Ściągam mu spodnie do kolan, a potem zsuwam swoje na tyle, by założyć gumkę i wycisnąć sobie żel na dłoń. Rozcieram go na swojej erekcji i przytulam się do jego pleców, liżąc mu szyję. Drży dla mnie, a ja się uśmiecham.

– Jak tego chcesz, Paul? – szepczę. – Powoli i delikatnie, jak teraz? – Drażnię palcem jego dziurkę. – Czy tak? – I wsuwam fiuta tam, gdzie był mój palec i mocno w niego pcham.

– O Jezu, tak! – wrzeszczy Paul, a potem zaczyna mocno ujeżdżać mojego fiuta.

Jestem zbyt napalony, żeby się bawić, więc chwytam go za biodra i mocno posuwam, uwielbiając jego ciasnotę, jak jest gorący i po prostu właściwy. Porusza się razem ze mną, wydaje z siebie kwilenia i przekleństwa, a potem puszcza ścianę jedną ręką i zaczyna sobie trzepać, szybko i mocno.

– Paul, o tak, właśnie tak. Dotykaj się, o kurwa, jak zajebicie. Boże, chcę, żebyś doszedł, Paul. – Wiem, że paplam bez sensu, ale jego dupa jest jak jakieś pieprzone imadło, a ja jestem tak twardy, że aż mnie boli. Jądra mam tak ściśnięte i pulsujące, że czuję gorąco na całym ciele.

Drży i puszcza się, wykrzykując moje imię, sperma trafia płaskiem w ścianę, a jego tyłek pulsuje wokół mnie, a ja wbijam się w niego, dochodzę mocno i praktycznie przegryzam mu szyję.

Oddychamy obaj ciężko, a ja nie wiem, czy nogi mnie utrzymają, ale wysuwam się z jego tyłka, a on odwraca się naprawdę szybko i mocno mnie całuje.

– Musimy się zobaczyć z Jamiem – mówi, a mój fiut drga z radością. – Naprawdę musimy się z nim zobaczyć.

Kiwam głową, a on wygląda tak cholernie seksownie, że po prostu muszę go znowu pocałować. Wreszcie udaje nam się ogarnąć, zapinamy spodnie i idziemy znaleźć naszego chłopca.

Po przejściu parudziesięciu metrów udaje nam się złapać taksówkę. Paul niemal podskakuje obok mnie na siedzeniu, a kierowca wygląda na zmartwionego, więc uśmiecham się do niego. – To nie narkotyki. Jest napalony. – Taksówkarz nie wygląda na zapewnionego, ale wtedy Paul zaczyna mnie całować, więc nic mnie to nie obchodzi.

Obmacuję się z Paulem przez większość drogi do księgarni i kiedy wreszcie udaje nam się zapłacić taksówkarzowi i wysiąść, obaj jesteśmy znowu podnieceni. Wciąż. Nieważne.

Paul zaciąga mnie do środka i stajemy w drzwiach, chichocząc, a Jamie spogląda na nas. Tyle, że jesteśmy facetami. My nie chichoczemy.

Jamie mruga oczami. Zaraz będzie zamykać księgarnię, więc w środku są góra trzy osoby. Kręci głową i mówi cicho – Nie chcę wiedzieć. Na razie.

Paul znowu chichocze. Klepię go w tyłek i razem idziemy na zaplecze.

To miłe miejsce, z wygodnymi krzesłami i wszędzie porozkładanymi książkami. Jest częścią małej niezależnej sieci i w większości posiada książki na tematy pozamainstreamowe, co oznacza, że wybór masówek jest niewielki. Reszta jest o sztuce, fotografii, filozofii, a niewielka część o lokalnym folklorze. Sieć posiada tylko dwa inne sklepy, jeden w Nowym Jorku, a drugi w Dallas. Jamie prowadzi sklep tutaj, a właściciele pozostałe dwa. Jamie lubi udawać, że nie czyta za wiele, że to Paul jest mołem książkowym, ale zapytać go o jakąkolwiek książkę, udzieli natychmiastowej odpowiedzi. Jest ukrytym książkofilem.

Wracając do tematu, Paul ja siadamy na jednym z krzesłem i czekamy z obmacywaniem się, dopóki nie wyjdzie ostatni klient. Uważamy, że skoro

Jamie musi rozliczyć kasę i zająć się papierami, to jeśli się sobą nie zajmujemy, to zanudzimy się czekaniem. Prawda?

Wpycham więc mu język do gardła, a Paul wydaje z siebie bardzo zadowolone dźwięki, rękę wsuwając mi pod koszulkę, by dostać się do mojego łańcuszka i nagle Jamie jest obok i ciągnie mnie za włosy.

– Co wyście dwaj robili? – pyta i wygląda na rozbawionego, ale i niezdecydowanego, czy chce nas zabić, czy nie.

– Byliśmy na przedstawieniu – mówię ogólnikowo, a Paul śmieje się pod nosem.

Jamie chyba tego nie kupuje. – A potem?

Paul ciągnie mnie za łańcuszek, a ja zasysam oddech i zakręcam delikatnie biodrami, bo to naprawdę wspaniałe uczucie, a ja jestem od wieków twardy, już niemal pół godziny.

– Pieprzył mnie przy ścianie – szepcze z błyszczącymi oczami Paul.

Jamie warczy coś głośno i mocno mnie całuje, jego język jest wszędzie, a ja czuję, jak jeden z nich rozpina mi spodnie, ale nie otwieram oczu, by zobaczyć który. Czyjaś dłoń przez chwilę mi trzepie, a ja czuję, że Paul podnosi się z krzesła. Jamie wciąż mnie całuje, więc układam się wygodniej, dając dłoni na moim kutasie tyle dostępu, ile sobie życzy jej właściciel.

A rzekomy właściciel najwyraźniej chce mi obciągnąć i z tego wynika, że dłoń należy do Paula, bo w końcu Jamie dalej mnie całuje.

Siedzę na krześle z fiutem na wierzchu, spodniami na połowie tyłka i Paulem na kolanach. Jamie przestaje mnie całować na tyle długo, by wyjęczeć – O Boże. Zdejmij mu spodnie, Paul.

Unoszę tyłek, a Paul ściąga mi dzinsy, wciąż drażniąc mnie językiem, liżąc i bawiąc się, i Boże, to takie cudowne. Potem Jamie staje za Paulem, rozpina mu pasek i jednocześnie unosi koszulkę. Widzę, jak światło odbija się na kolczykach Paula i postanawiam, że na nasze urodziny dam mu łańcuszek. Z prawdziwego zdarzenia.

– Podrocz się z nim, Paul – rozkazuje Jamie, rozpinając Paulowi spodnie. – I czekaj na mnie.

Paul uśmiecha się, czuję to. Jęczę głośno.

Jamie wyciąga członka Paula i zaczyna mu trzepać. – Boże, jesteś taki twardy. Cholernie seksowny, Paul. – Potem Jamie rozpiną własne spodnie i, o kurwa, jest chyba twardszy od nas. Jęczę, kiedy pochyla się, by ucałować plecy Paula, a potem wstaje i całuje mnie.

– Gdzie tubka? – pyta w moje usta, a Paul w odpowiedzi zaczyna mnie ssać.

– W-w spodniach Paula – udaje mi się wydukać, ale sam nie wiem jak. Moje biodra pracują, próbując zachęcić Paula, by wziął mnie głębiej, ale słucha rozkazu swojego bliźniaka i czeka na Jamiego.

Paul drży wokół mnie, a ja widzę, jak poruszają się mięśnie jego pleców. Wyginam się w jego ciepło, a potem w jakiś dziwny sposób udaje nam się wszystkim złapać wspólny rytm. Czuję, kiedy Jamie wchodzi w Paula i obserwuję go, jego oczy wwiercają się w moje, podczas gdy Paul mi obciąża. Och, kurwa, jest niesamowicie, po prostu niesamowicie.

Język Paula przesuwają się po spodzie mojego fiuta i za każdym razem, kiedy Jamie się w niego wbija, on bierze mnie głęboko i mocno ssie. Wiem, kiedy Jamie uderza w prostatę brata, widzę vibracje przechodzące po jego ciele.

Paul jęczy wokół mnie, a ja powtarzam ciągle jakieś głupoty w stylu – Boże, tak, Paul. Właśnie tak, dziecinko – i – Jamie, Chryste, tak, o Boże, pieprz go dla mnie.

Kończę pierwszy, patrząc jak bliźniacy się pieprzą, będąc tego częścią, będąc częścią nich. Spuszczam się silnym strumieniem, a Paul przełyka. Jamie chwyta fiuta Paula w dłoń i trzepie mu mocno, wbijając się w tyłek Paula z mokrymi plaśnięciami, a mi kręci się w głowie. Paul napiera do tyłu i mocno ujeżdża Jamiego, a ja czuję jego wzrastające dreszcze.

Oczy Jamiego wywracają się i, o kurwa, dochodzi mocno, każdy mięsień napina się, a z jego piersi wydobywa się głęboki jęk.

Paul wypuszcza mnie i wygina plecy, napierając na Jamiego ciągle i ciągle, i ciągle, jakby potrzebował więcej i więcej i nie mógł tego dostać. Zsuwam się z krzesła pod jego ciało, biorę go do ust i to wystarcza. Wypełnia mi usta i smakuje tak słodko i gorzko, i idealnie. Z jego ust wydobywa się

tylko – Boże, tak, Gent. O Boże, tak.

Moi chłopcy są tacy seksowni tuż po seksie. Tacy rozgrzani, spoceni i wręcz proszący się o pocałunki. Więc ich całuję. Oni też mnie całują, a ja słyszę, jak Paul mówi cicho swoje *Kocham*. Nie jestem pewien, do kogo jest skierowane i łapię się na tym, że mam nadzieję.

Rozdział 11

Jamie robi wiele dla mnie i Paula. Ogląda nasze filmy i słucha naszego paplania o książkach. Więc kiedy go nosi i chcę porzucać piłką, pozwalamy się namówić na meczyk lub dwa.

Tak, skopuje nam tyłki. Koszykówka nie jest dla mnie. Dla Paula najwyraźniej też nie. Wracamy do mieszkania spoceni i rozgrzani, z zadrapaniami i siniakami, a on wynagradza nam to pod prysznicem. I to działa idealnie.

Jesteśmy później w sypialni, rozkosznie rozgrzani po prysznicu, nadzy i zrelaksowani oglądamy z łóżka telewizję. Leżę zwinięty wokół Paula, a on siedzi na końcu łóżka z Jamiem koło swoich stóp. Czesze Jamiemu włosy.

Włosy Jamiego są już niemal suche, ale wciąż chłodne i jedwabiste, a ja jestem niemal zahipnotyzowany pociągnięciami szczotki. Paul używa długich pociągnięć, zaczyna na czubku głowy Jamiego i ciągnie bardzo powoli ku końcówkom. Włosy Jamiego są na tyle długie, że musi odchyłać się z każdym pociągnięciem, a kołysanie jego ciała nie mał utula mnie do snu. Słyszę szepczący dźwięk szczotki przechodzącej przez włosy Jamiego; miękki i kojący.

Szczotka w dłoni Paula odsuwa włosy od Jamiego na ciało Paula, gdzie opadają falą na jego pierś i spływają w dół. Jak ciężka kurtyna zrobiona z maleńkich niteczek, a Paul nachyla się, gdy zsuwają się po jego brzuchu i sięga szczotką do głowy Jamiego, zaczynając od nowa.

Jamie kołysze się za każdym ruchem, tak samo jak Paul, a ja czuję się lekko śpiący, ale i trochę odsunięty, więc wstaję i podchodzę do komody, by wziąć szczotkę dla siebie.

Obracam się i zamieram.

Jamie ogląda telewizję, jakiś film o potworach. Ma przyciągnięte do siebie kolana i pozwala Paulowi czesać mu włosy, jego ciało porusza się z każdym pociągnięciem, ale nie zwraca na to szczególnej uwagi, jeśli wiecie, co mam na myśli. Siedzi sobie po prostu i ma czesane włosy.

Ale Paul...

Ma nogi po obu stronach Jamiego i pociąga włosy na siebie, pozwalając im spłynąć i jest kurewsko twardy, a jego oczy błyszczą się, jakby był naćpany.

– Ja pierdziele, Jamie. Powinieneś to zobaczyć. – Obserwuję Paula i szczerzę się, a potem patrzę na szczotkę w mojej dłoni. Jamie próbuje się odwrócić i zobaczyć, co robi jego brat, ale Paul przestaje czesać i rękoma nakierowuje twarz Jamiego naprzód.

– Co robi? – Jamie czuje się chyba obrażony, że nie może zobaczyć.

– Robi sobie dobrze twoimi włosami. Serio. To takie cholernie seksowne.

– Co? Jak? – Jamie raczej mi nie wierzy.

Paul uśmiecha się do mnie i ponownie przyciąga do siebie włosy Jamiego, z drzeniem pozwalając końcówkom omieść swojego członka.

Przez chwilę używam szczotki na własnych włosach i puszczam Paulowi oko. – Właśnie tak – mówię Jamiemu i siadam na podłodze obok niego, przechylając głowę, by przeczesać nad nim swoimi włosami. Muskam jego pierś i brzuch, a następnie przesuwam końcówkami po jego kutasie. Robi się twardy, tak samo jak ja, ale to chyba bardziej reakcja na Paula, niż cokolwiek innego.

Jamie śmieje się i przyciąga mnie do pocałunku. – Dziwne uczucie – mówi. – Paul, naprawdę ci staje?

Paul opuszcza dłoń na swojego fiuta i zaczyna się dotykać. – O tak. – Ma ściśnięty głos, a Jamie robi wielkie oczy.

Szczerzę się do Paula i całuję Jamiego. – Pomogę mu. Zostajesz sam, kochanie, poradzisz sobie?

Jamie unosi brew i wypina mi język. – Tak, chyba wiem, co robić. Idiota. – Dotyka się i zaczyna sobie trzepać, bardzo wolno, a ja parskam śmiechem, daję mu jeszcze jednego buziaka i kładę się na łóżko.

Paul obserwuje mnie, wciąż czesząc włosy brata. Zabieram mu szczotkę z ręki i układam się obok niego najlepiej, jak mogę, tak, że włosy opadają mi na ramię i jego pierś. Czeszę włosy Jamiego i pozwalam, by jego włosy

mieszały się z moimi. Paul czuje to wszędzie – na piersi, brzuchu, fiucie i jądrach. Jest trochę niewygodnie, ale po chwili znajduję równowagę.

Paul wierci się niecierpliwie, a za każdym razem, kiedy końcówki włosów Jamiego dotykają jego jąder, jego ciało przeszywa dreszcz. Wydaje z siebie dźwięki, niskie i łagodne, a ja słyszę rękę Jamiego poruszającą się na jego ciele.

– Nie chciałbym, żebyś spuścił mi się na włosy – mówi Jamie, a ja słyszę uśmiech w jego głosie.

Przyglądam się dobrze kutasowi Paula i śmieję się pod nosem. – I tak będziesz musiał wziąć drugi prysznic. Cieknie z niego.

– Kurwa – mówi, ale nie brzmi na wkurzonego.

Pochylam się i smakuję Paula. Pieprzone niebo.

Paul jęczy i wygina biodra, chce, bym wziął go głębiej. Odsuwam się i wypuszczam z ręki szczotkę. – Odchyl głowę, Jamie. Daj mi się pobawić.

– Lepiej bądź dla mnie później dobry, piękny. – Jamie oddycha coraz szybciej, prawie tak szybko jak Paul. Ci dwaj działają na siebie jak nikt, kogo znam.

– Będę. Nie martw się. – Chwytam kosmyki Jamiego i przesuwam nimi po Paulu, pozwalając mu smagnąć jego brzuch. Paul chwyta mnie za włosy i przeciąga nimi po swojej piersi, a ja zaczynam skupiać się na okręceniu jego fiuta luźnymi kosmykami, gładko, jedwabście i dookoła niego.

Paul wstrzymuje oddech, a jego biodra zaczynają wierzgać w poszukiwaniu tarcia. Nie może go jednak znaleźć i zaczyna jęczeć, błagając, bym pomógł mu się spuścić. Bawię się jeszcze chwilę, przesuwam włosami po jego jądrach, aż zaczynają się ściągać. Dojdzie od tego i to najdziwniejsze, co w życiu widziałem. Ale i cholernie podniecające.

– Gent. Proszę. – Kwili teraz, a mój własny fiut mocno pulsuje.

Jamie jęczy. – Chryste. Jest taki napalony. Chcę zobaczyć.

Kładę rękę na ramieniu Jamiego, a on obraca się szybko, włosy falują wokół niego kaskadą. Pochylam się, biorę Paula do ust, a on pcha we mnie kilka razy i dochodzi prosto w moje gardło.

– O cholera! – Jamie klęczy koło łóżka, obserwuje, a kiedy krzyczy,

patrzę na niego i widzę, jak pieprzy swoją pięść ze wzrokiem skupionym na mnie i Paulu. Potem on też dochodzi, szybko i mocno, pompując ładunek na mnie i Paula.

Ssę Paula, dopóki nie zaczyna się rozluźniać, a Jamie wdrapuje się na łóżko i całuje brata, obaj wiją się na łóżko i splatają kończynami. Wypuszczam Paula i wstaję, choć czuję słabość w nogach, a mój fiut jest twardy, jądra ciężkie.

Opadam na łóżko, zaczynam ocierać się o Jamiego. Przekręca się i rozkłada nogi, przyciągając mnie na siebie. – Pieprz mnie, Gent.

– Gumka – dyszę i tak się o niego ocierając.

Jamie jęczy, a Paul przekręca się, sięgając do szafki. Znajduje, co trzeba i po chwili gorące, śliskie palce są wokół mnie, zakładając mi prezerwatywę. Wchodzę w Jamiego, w jego ciasną dziurkę i, kurwa, jest cudownie.

Jamie chwyta swoje nogi i przyciąga je do siebie, otwierając się dla mnie, a ja posuwam go mocno, potrzeba dojścia jest ogromna. Wbijam się w niego ciągle i ciągle, ściskając jego biodra. Dyszę głośno i zaczynam to czuć, tak szybko i mocno, jak to robię z nim. Czuję to w kręgosłupie i dochodzę w nim pulsującymi strumieniami.

– Tak kurewsko dobrze.

Opadam na niego, a on pozwala mi złapać oddech, nim mnie przekręca. Całuje mnie delikatnie i wstaje.

– Nieźle, piękny. A teraz idę umyć te cholerne włosy.

Paul śmieje się, a ja go obejmuję. Jest ciepły i szczęśliwy, a ja chcę tylko przykryć się kołdrą i go trzymać. Całujemy się chwilę, a on wciąż jest napalony, ociera się o mnie, jego fiut znów robi się twardy.

Sięga gdzieś za siebie i wyciąga szczotkę, próbując mnie czesać, jednak ja zaczynam się śmiać i mu ją zabieram.

– Znowu? Nie ma mowy, dziecinko. Nie ubrudzisz mi włosów.

Śmiejemy się razem i przekręcamy na łóżku, walcząc o szczotkę. Jest dobrze i słodko, on jest napalony, a mi niewiele brakuje.

Obejmuję go ręką i przestajemy się bawić, leżymy razem na łóżku i się

całujemy. Przesuwam ręką po jego plecach, drugą stroną szczotki gładzę kręgosłup aż do pośladków i górnej części ud. Jęczy w moje usta i pcha coraz mocniej, praktycznie przebijając mnie swoim fiutem.

Powtarzam to, tym razem słabiej. Szczotka jest porządna, nie jakaś tanioccha z drogerii. Należy do Jamiego, a ja mam wrażenie, że Paul mu ją dał. Jest szeroka jak moja dłoń, może bardziej i ma drewnianą rączkę, gładką i ciepłą w dotyku.

Odsuwam się, kiedy zaczyna naprawdę cholernie wierzgać. – Paul?

Jęczy i napiera na mnie z szeroko otworzonymi oczami. Boże, czasami jesteśmy strasznymi perwersjami.

Pocieram drugą stroną szczotki o jego tyłek, napierając mocno na jego skórę. – Chcesz czegoś? – Już to widzę, uderzenia szczotki. Będzie bolało. Bardzo.

– Proszę – mówi tylko i przekręca się na tył łóżka tak, że nogi mu zwisają. Chryste. Nie kapuję, czemu tego potrzebuje, dlaczego to go podnieca, ale kurwa, chcę to zrobić. Chcę to zrobić dla niego. Chcę to zrobić, bo on to lubi i chcę to zrobić, bo ostatnim razem to było takie gorące. Wciągam się w to, choć tego nie rozumiem. Co każe mi się zastanawiać, co ostatnio dzieje się z moją głową. Ciągle jakieś perwersje i wszystkie złożone u jego stóp. Chyba pożądanie i pragnienie potrafią namieszać w głowie.

– Gent – szepcze. – Proszę. Potrzebuje.

Podnoszę się z łóżka i staję za nim, całuję jego kręgosłup i przesuwam ręką po tyłku. Kiedy wstaję, kładę wolną rękę na jego ramieniu i ściskam, a potem zamacham się i uderzam go w tyłek drugą stroną szczotki.

– Tak!

Uwielbia to. Naprawdę to uwielbia, a ja niemal widzę dlaczego, ale nie do końca. Nie widzę jego twarzy, ostatnio też nie mogłem, więc nie wiem, jak naprawdę wygląda, nie wiem, co robią jego oczy. Przy moim chłopcu zawsze wiem, o co chodzi właśnie dzięki oczom. Od tego czuję się niemal odłączony.

Dopóki nie wpadam w rytm.

Moja ręka i dłoń kołyszą się i gdzieś z tyłu głowy jakiś głos powtarza „raz, dwa, plask, raz, dwa, plask”. Czuję każde uderzenie aż do ramienia.

Widzę tylko jego tyłek, idealnie wyeksponowany, coraz bardziej czerwony. Słyszę tylko swój oddech i ciche jęki, które Paul wydaje z siebie za każdym razem, gdy uderza go szczotka.

Nie wiem, jak długo to trwa. Obserwuję go uważnie, wciąż obawiając się, że go skrzywdzę, że zajdę za daleko. Słyszę, że z trudem łapie oddech, widzę, że drżą mu nogi. Za każdym razem unosi tyłek, by złapać szczotkę tam, gdzie ją chce, dźwięki, jakie z siebie wydaje, stają się ostrzejsze i dłuższe.

Zaczyna mnie boleć ręka. Mój fiut jest twardy jak skała, pulsuje w rytm uderzeń. Widzę jego, stojącego prężnie, kołyszącego się z każdym uderzeniem, ocierającego się o łóżko. Jego tyłek jest czerwony i wygląda na zdarty, niemal błyszczący.

Zaczyna kwilić. Zmieniam lekko kąt, uderzam go odrobinę niżej, dbając o to, by nie zbliżać się za bardzo do jąder, ale na tyle nisko, by trafić na wrażliwą skórę.

Krzyczy głośno, jego ciałem targa dreszcz i dochodzi na bok łóżka. Chwyta swojego fiuta jak tylko zaczyna strzelać, mocno pompując. Jęczy i sapie, nie potrafi wyartykułować nawet krótkiego słowa.

Upuszczam szczotkę i trzępię sobie, dochodząc z żalnym dźwiękiem, nie mogąc oderwać wzroku od mojego pięknego chłopca. Wygląda wspaniale, tak pełny życia i rozkoszy, jak prawdziwe dzieło sztuki. Jest zgięty nad łóżkiem, wciąż drżący, ze łzami na twarzy i wydający z siebie te ciche jęki.

– Jezu. – W drzwiach staje Jamie z ręcznikiem wokół bioder, wpatrując się w Paula.

Patrzę na niego, napotykam jego wzrok, kiedy wreszcie przestaje gapić się na Paula.

– Jamie– Nie wiem, czy będzie wkurwiony czy nie. Paul i ja zazwyczaj nie zachodzimy tak daleko, kiedy Jamie jest w domu.

– O kurwa. Gent? Widziałeś, by kiedykolwiek wyglądał równie pięknie? Chryste.

Kręcę głową i klękam koło Paula, by wziąć go w ramiona. Wciąż jest jakby nieobecny, próbując wrócić z miejsca, do którego to go najwyraźniej

zabiera.

Jamie przynosi nam krem i razem zajmujemy się pośladkami naszego chłopca. Paul uśmiecha się i całuje mnie, a potem Jamiego.

Nic nie mówi, pozwala nam się sobą zająć, położyć go na boku na łóżku. Kładę się razem z nim, starając się trzymać z dala od jego tyłka, ale i być najbliżej jak się da. Całuję jego ramię, a on znowu się uśmiecha, jego oczy błyszczą.

Jamie owija się wokół mnie, a ja zasypiam otoczony ciepłem moich chłopców.

Rozdział 12

Chłopcy mieli rację; do dupy z tym.

Żeby związać koniec z końcem wciąż pracuję popołudniami w salonie, a w czwartkowe, piątkowe i sobotnie wieczory podaję piwo w Ostrzu Brzytwy. Godziny są do dupy, kasa jest do dupy i tak od miesięcy. Jediną rekompensatą jest to, że to Ostrze, a nie jakaś inna knajpa.

Lubię to miejsce; zwykły przyciemniony pub – stoły bilardowe na tyłach, duży, kwadratowy bar i dwa telewizory do oglądania meczów. To nie klub taneczny, więc nie wchodzi tu studenci i nie burdel, więc nie ma tu napaleńców, szukających łatwego numerka. Nie można oczywiście powiedzieć, że studenci w ogóle nie przychodzą – zazwyczaj zachęcam chłopaków, by wrócili do akademika, zamiast do boksu, a czasami jakiś dzieciak z ulicy przyjdzie się prostytuować, ale ogólnie jest w porządku.

Mówiłem Taffowi, że jeśli nie będzie ostrożny, to miejsce zmieni się w gejowski, a nie przyjazny gejom bar. Powiedział, że nie przeszkadza mu to, o ile nie będzie żadnych przebierańców.

Ponieważ to jest Ostrze, to nikt nie ma nic przeciwko, jeśli moi chłopcy pojawią się, by posiedzieć w czasie mojej zmiany. Siadają z tyłu i piją piwo, a kiedy mogę podejść i rozmawiamy o tym, jak minął im dzień – to też jest w porządku. Grają w bilard, a ja często widzę, jak się pochylają, czym absolutnie nie gardzę. W większości przypadków zabieram ich do domu, a mój fiut jest na tyle twardy, że mogę wziąć tych flirciarzy obu.

Ale w tej chwili panuje kompletna samowolka. Już prawie zamykamy i jedynymi osobami, które zostały, jest Taff i pięciu jego kumpli, wszyscy siedzący z przodu, oglądający jakiś europejski mecz piłki nożnej. Gadają, palą i piją – a ja sprzątam. Kurwa, nie cierpię tej części roboty.

Muszę zebrać kufle, butelki i resztę, potem włożyć kufle do zmywarki; reszta to wytarcie stolików i zadbanie o zamknięcie stołów – nie uwierzycie, ile można na tym zarobić. Taff lubi myć podłogi po wyjściu wszystkich; mówi, że to coś z Zen. Ja przewracam tylko oczami i cieszę się, że to nie

spada na mnie. Jest zadowolony, o ile stoliki są czyste, a krzesła położone na blatach.

Wycieram więc stoliki, słuchając zmywarki i muzyki. Jest ściszone, żeby chłopaki z przodu słyszeli mecz, a ja słyszę ich przekleństwa i okrzyki. Podchodzę, by porozmawiać z chłopcami, powiedzieć im, że za dwadzieścia minut możemy iść, a tam ich nie ma.

Napalone skurczybyki.

Obserwowałem ich całą noc, siedzieli naprzeciwko siebie, flirtowali i igrali. Myślałem, że to mnie drażnią, ale chyba za bardzo się nakręcili i poszli do łazienki, by trochę sobie ulżyć. A na to nie możemy pozwolić, prawda? Nie może tak być, że sobie robią dobrze, a mnie zostawiają. Idę więc do męskiej łazienki i otwieram drzwi.

Kabiny są puste, a pomieszczenie tak bezpłodne i jałowe jak moja ciotka Mary. Co, choć nie jest miłe, jest prawdą. Idę więc do damskiej łazienki. Do Ostrza nie przychodzi za wiele kobiet, ale musimy mieć damski; to jednak pojedyncza kabina – drzwi zamykają się na klucz. Jest spłuczka, umywalka i lustro.

A drzwi są zamknięte.

Walę więc w te drzwi i pstrykam parokrotnie włącznikiem światła. Jestem oparty o ścianę, kiedy wychodzą – Paul oblizuje spuchnięte usta, a Jamie zasuwa rozporek.

Obaj są zarumienieni i uśmiechnięci, a Paul popycha mnie na ścianę i wpycha mi język do ust, dzieląc się smakiem spermy Jamiego.

– Okropni – mówię, ocierając się o niego. – Po prostu okropni.

Jamie opiera się o ścianę obok mnie i liże mnie po uchu. – Mam pomysł, piękny. Zabawimy się.

Ocieram się mocniej o Paula i uśmiecham pod nosem. – O tak, zabawimy się. Jak tylko tu skończę–

– Nie, teraz. – Szczerzy się do mnie, a Paul wygląda wręcz demonicznie.

Odpycham od siebie Paula. – O nie. – Za żadne skarby nie będę się tu z nimi zabawiał. Nie, kiedy Taff i jego kumple są na przodzie.

– Będzie zabawnie – mówi Paul i podchodzi do jednego ze stołów bilardowych, gdzie chwyta kij.

Wciąż stoję w korytarzu, próbując ostudzić moją erekcję. Co jest trudne, zważywszy na to, że Paul trzepie kawałkowi drewna.

– Właśnie tak – mruczy niskim głosem Jamie. – Paul i ja trochę sobie pogramy.

Kiwam głową, patrząc jak Paul niemalże ujeżdża stół z tyłkiem wycelowanym na mnie, jego ręka porusza się na kijku, jakby naprawdę chciał zrobić z nim coś grzesznego.

– A ty, piękny, będziesz go dla mnie posuwał. – Powiedziawszy to, odchodzi, zostawiając mnie z niemal zalany spermą spodniami.

– Nie zrobię tego – mówię. Ale podchodzę do stołu i sprawdzam pole widzenia przodu. Cholera.

Paul jest pochylony nad stołem, przymierza się do uderzenia, a Jamie jest po drugiej stronie i wybiera kij. Staję tuż za Paulem i przyciskam fiuta do jego tyłka. – Chcesz tego? – pytam. Poważnie. Wiem, że moja dziecinka ma swoje perwersje, ale, kurwa, to jest po prostu głupie. A ja jestem zwyczajnie głupi i wystarczająco napalony, żeby to zrobić.

– O tak – wzdycha głosem naprawdę niskim i zachrypniętym. Wypina się lekko, układając mojego fiuta dokładnie między swoimi pośladkami. – Chcę.

Unoszę wzrok. Widzę telewizor na ścianę, widzę czubki sześciu głów i słyszę ich rozmowy. Nie rozróżniam słów, ale słyszę pojedyncze głosy i wystarczy, żeby choć jeden z nich wstał po piwo – albo co gorsza, poszedł się odlać – i będziemy złapani.

Otwieram usta, żeby się wycofać, powiedzieć chłopcom, że pobawimy się w domu, kiedy Paul ogląda się przez ramię i mówi – Będzie tak seksownie, Gent. Chcę cię ujeżdżać tuż przy nich, zupełnie nieświadomych.

I w jakiś dziwny sposób mam rękę w spodniach i dotykam swojego fiuta.

Jamie szczerzy się i podchodzi do nas, dłonią kręcąc jedną z bil. Patrzy na mnie i puszcza mi oko. – Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę,

piękny. – Spogląda w stronę mężczyzn, którzy ignorują nas na rzecz meczu. Jamie odsuwa Paula od stołu i rozpina mu spodnie. – Dziecinka jest dla ciebie gotowa.

Gapię się na niego, nie do końca rozumiejąc, co ma na myśli. Przez utratę krwi w mózgu myślę trochę za wolno. Trudno.

Jamie trzyma teraz fiuta swojego brata, powoli mu trzepiąc. – Powinieneś go widzieć – mówi, kiedy spodnie opadają Paulowi do kostek. – Rozciągał się, ujeżdżając swoje mokre palce i ssał mi–

Odlatuję w tamtej chwili, zrywam z siebie spodnie i z drzeniem zakładam gumkę. Potem zwyczajnie chwytam dupę Paula, rozdzielam szorstko jego pośladki i wchodzę w niego. Jamie staje z boku i spogląda w stronę przodu sali, Paul jęczy, a ja dyszę.

Jest śliski i cholernie ciasny, nie może rozłożyć szerzej nóg przez krępujące go spodnie, więc wchodzę w niego krótkimi pchnięciami, ze wzrokiem przyklejonym do Taffa i jego kumpli. Paul ma spuszczoną głowę, już nawet nie udaje, że chce wykonać uderzenie i zaczyna przeklinać.

Pcham mocno, chowając się w jego ciele, a on chwytą za stół. – Nie, nie, nie, kurwa, jeszcze nie– i wtedy strzela, dochodząc, jak tylko wchodzę w niego cały. Zaciska się na mnie i wije na moim kutasie.

Poruszam się dalej, ściskając mocno jego biodra i napieram na jego czuły punkt. Stara się być cicho, ale to nie jest łatwe – również dla mnie.

Jamie stoi obok nas i kiedy na niego spoglądam, ma fiuta na wierchu, twardego i zaczerwienionego, jego ręka szybko się porusza. Ma rozszerzone oczy, które patrzą to na tyłek Paula, to na przód baru, a ja patrzę na tych mężczyzn, czując się potężny, grzeszny i gotowy się spuścić.

Musimy zrobić to szybko, dobrze o tym wiem. W każdej chwili któryś z nich może nas zobaczyć, usłyszeć – ja słyszę tylko swoje dyszenie, niemal nieustające jęki Paula i dłoń Jamiego na jego fiucie – i nie ma opcji, żeby któryś nas nie usłyszał. Ale jakaś część mnie chce, by to trwało, byśmy robili to najdłużej jak się da.

Opuszczam dłoń do penisa Paula, wciąż twardego i coraz bardziej twardeciejącego, mokrego od spermy i zaczynam mu trzepać. Jest mi tak

gorąco, że z nosa skapuje mi pot, ale dalej go posuwam. Wpadam w rytm, ślizg, pchnięcie, potarcie i, o kurwa, już to czuję.

– Jestem blisko – chrząkam, a Jamie, przysięgam, kwili.

Zaczyna paplać o tym, jak pięknie wyglądamy, że zostaniemy złapani i, na litość boską, piękny, dojdź już.

Wyszczierzam się do niego i mówię – Ty pierwszy.

Jego oczy wywracają się, a ja patrzę na jego krocze, patrzę, jak spuszcza się na nogę Paula, jego spodnie i podłogę. Potem, niemal z prędkością światła zapina sobie spodnie i opada na kolana, by zlizać spermę z nogi Paula. Prawie dochodzę.

Ale czekam, czekam na Paula; chcę, żeby znowu na mnie doszedł, chcę poczuć, jak na mnie tańczy. Wpycham się w niego, pieprząc go mocno i szybko, niemal nabijając go na ten pieprzony stół.

– O kurwa, Gent. O Chryste – jęczy Paul i ponownie zalewa stół.

Jakoś, sam nie wiem jak, wstrzymuję się. Zamieram, czując go wokół siebie, czując ich zapach, czekając. Chyba muszę być jakimś psycholem, bo chcę być teraz złapany, chcę, żeby nas zobaczyli. Chcę, żeby ktoś widział, jak biorę Paula na stole bilardowym.

I wtedy to się dzieje. Czuję ogień w jądrach, mój fiut pulsuje, a ja to czuję. Dojdę w każdej chwili, nieważne co. A jakiś facet z przodu wstaje i patrzy na nas.

Spuszczam się tak mocno, że widzę jakieś pieprzone światełka przed oczami.

Jeszcze nie kończę się spuszczać, a już wysuwam się z Paula, Jamie pomaga mu podciągnąć spodnie.

Taff podchodzi do nas jakieś osiem sekund później. – Skończyłeś na dzisiaj? – pyta, patrząc na Paula. Paul wygląda na całkowicie wybykanego. Ja chyba też.

– Tak – mówię mimochodem, jakby nigdy nic. – Nie zamykaj stołów, pogramy trochę z chłopakami.

Zaczynam wycierać krawędź stołu ścierką, którą wycierałem stoliki. – Okej – mówię, starając się zetrzeć jak najwięcej spermy. Upuszczam ścierkę i

wycieram stopą ufajdaną podłogę. Jezu kochany.

– Z twoim chłopakiem wszystko w porządku? – pyta Taff. – Chyba jest pijany. Nie wypił przecież tak dużo.

Spoglądam na chłopców, którzy zakładają kurtki. – Nic mu nie jest. Chyba. To pewnie przeziębienie.

Taff kiwa głową. – Zabierz go do domu i połóż do łóżka. Zwiąż go, jeśli będziesz musiał.

Zwiąż go... o kurwa. – Tak. Chyba tak zrobię.

Rozdział 13

Chciałbym powiedzieć „zrzućcie winę na książkę” albo „to wina Paula”, ale to oznaczałoby, że byłem niechętny albo że zrobiliśmy coś, czego w moim przeświadczeniu nie powinniśmy. A nie tak to było. Może lepiej byłoby powiedzieć, że nic by się nie stało, gdyby Jamie nie przyniósł tej książki do domu, a Paulowi nie zaświeciły się oczy.

Paul i ja jesteśmy w kuchni i szykujemy właśnie kolację, kiedy Jamie wraca z pracy. Jest bardzo spóźniony, spodziewaliśmy się go ponad godzinę wcześniej i wygląda na okropnie zmęczonego. Chwilę go rozpieszczamy, każemy zjeść kolację i wziąć długi prysznic, a potem siadamy wygodnie na kanapie, by obejrzeć coś w telewizji. Zaczynamy oglądać mecz Bruinsów, kiedy Jamie przypomina sobie o swoim prezencie.

– Hej! Przyniosłem wam z pracy książkę, może będziecie chcieli przejrzeć – mówi i podnosi się. Paul i ja wzruszamy ramionami i przytulamy się, dzieląc pocałunek. Jamie wraca po chwili z książką pod pachą.

Ma rację, chcemy ją przejrzeć. Wielka księga ze zdjęciami. Nadzy chłopcy z twardymi fiutami, opalonymi ciałami i, o tak, spójrzcie. Pieprzą się. Parami, trójkami, tak jak my. Przekręcamy więc strony i krytykujemy ich technikę, robimy notatki na temat rzeczy, których jeszcze nie robiliśmy. Potem widzimy zdjęcie, przez które Paul jęczy żałośnie, a ja odrywam wzrok od kartki, by na niego spojrzeć.

Wpatruje się w książkę, a ja mogę przysiąc, że jest zarumieniony i bardzo szybko oddycha. Spoglądam jeszcze raz na książkę, potem na Jamiego, który wpatruje się w Paula, jakby go nigdy wcześniej nie widział.

– Paul? Wszystko dobrze? – pyta. Chce chyba sprawiać wrażenie, że żartuje, ale nawet ja słyszę niepewność w jego głosie.

Paul kiwa jedynie głową i zamyka książkę. – Idę pod prysznic – mówi i bardzo szybko odchodzi.

Jamie i ja gapimy się na siebie. Nie tak to działa; jeśli czegoś chcemy, czegoś potrzebujemy, to o tym mówimy. Idziemy więc za nim do łazienki.

Paul odkręca właśnie wodę, kiedy wchodzimy i chwytamy go, obejmując tak, jak tylko potrafi dwoje ludzi. Kiedy jest między nami, najpierw ja go całuję, a potem Jamie.

– Podoba ci się to, Paul? – pytam, całując jego ramię.

Wzrusza ramieniem i bierze głęboki wdech. – Tak. Chyba. Wygląda... naprawdę intensywnie.

– Więc dlaczego wyszedłeś? – mówi Jamie.

Paul patrzy na niego szerokimi oczami. – To coś naprawdę dużego, Jamie. Ja...

– Nie wiedziałeś, jak o to poprosić – dokańczam za niego, a oni patrzą na mnie jakby zaskoczeni. Chyba po raz pierwszy skończyłem zdanie za któregoś z nich, nie wchodząc w słowo drugiemu bliźniakowi.

Więc Jamie go całuje, ja go całuję i razem wchodzimy pod prysznic, by naprawdę dobrze się umyć. Potem Jamie i ja idziemy do sypialni, a Paul myje się jeszcze bardziej. Nikt nic nie mówi, ale kurwa, jeśli Paul tego chce, to to zrobimy. Tak samo byłoby, gdyby chodziło o Jamiego.

Jamie i ja leżymy na łóżku przytuleni, kiedy w drzwiach pojawia się Paul. Jamie jest rozluźniony, chce, by Paulowi było dobrze. Oczywiście, ja też tego chcę, ale Paul, Paul jest twardy i niespokojny, oczy ma jak spodki, więc biorę go w ramiona i zaciągam go na łóżko, po czym się na nim kładę.

– Musisz się rozluźnić, dziecinko – mówię. – Jamie tego dla ciebie nie zrobi, jeśli się choć trochę nie rozluźnisz.

Kiwa głową, a ja całuję go nieśpiesznie, czuję dłoń Jamiego na swoich plecach, głaszczącą mój kręgosłup. Paul porusza się razem ze mną, a ja całuję go mocniej, sprawiam, że jęczy mi w usta, daje mi te spragnione jęki.

– Jamie, musi dojść, zanim to zrobisz – mówię, obniżając się do piersi Paula, by polizać jego kółka. – Jest strasznie spięty.

Jamie w odpowiedzi całuje mnie po plecach i przesuwa się na bok, by pocałować brata.

Wiem, jak bardzo Paul chce tego spróbować. Nigdy nie zachowywał się tak, kiedy miał jakiś pomysł, a ja chcę, by wiedział, że nie musi znowu tego robić. To będzie intensywne i dzikie, a ja chcę, by miał z tego wszystko,

czego potrzebuje. Chodzi jednak o to, że to się nie uda, jeśli się nie uspokoi. Więc nie marnuję czasu i przystępuję do uspokajania go.

Schodzę niżej i pozwalam Jamiemu użyć uspokajających słów i dotyków, by pomóc bratu wrócić na właściwe tory. Moim zadaniem jest w tej chwili rozluźnić jego ciało. Liżę jego jądra i przesuwam palcem po fiucie. Jest tak twardy, że zapiera mi dech. Z jękiem biorę go w usta, czując smak mydła i niego samego. Chcę tu zostać tak długo, jak tylko się da.

Jego skóra jest rozgrzana i gładka, a on smakuje tak cudownie. Jest ciężki i gruby w moich ustach, a ja poruszam się na jego trzonie, muskam językiem główkę, aż zaczyna pchać biodrami, a ja czuć pierwsze krople spermy. To ten smak mnie otrzeźwia, zaczynam więc go ssać, pomagając sobie ręką. Biorę w drugą dłoń jego jądra i po chwili słyszę, jak dyszy moje imię i czuję, jak dla mnie dochodzi. Przełykam wszystko i czekam, aż przestanie drżeć, po czym wypuszczam go z ust i unoszę się, by go pocałować.

– Gotowy? – pytam go.

Obejmuje mnie ręką i przez chwilę trzyma mnie przy sobie, a potem kiwa głową i znowu posyła mi ten pieprzony nieśmiały uśmiech. Ten, który sprawia, że chcę zrobić dla niego dosłownie wszystko. – Tak. Dzięki. – Całuje mnie i przekręca się, szukając Jamiego.

Jest tuż obok, tak jak zawsze, a ja całuję go mocno. Potem przyciska mnie do łóżka i szepcze – Zajmiemy się naszym chłopcem. Obaj.

Kiwam głową, a on znika i staje przed łóżkiem. Na chwilę się zatrzymuje, uśmiechając się do mnie i Paula. Obejmuję Paula i całuję go delikatnie.

– Będzie ci wspaniale, dziecinko.

Jamie bierze lubrykant z szafki, a Paul przekręca się, bym mógł go przytulać i całować. Potem rozkłada nogi, a Jamie gładzi wewnątrz jego ud. Czuję, jak Paul rozluźnia się pod jego dotykiem.

Jamie pochyla się i całuje nas obu, a potem przenosi pocałunki na brzuch Paula i wsuwa dwa śliszkie palce w ciało brata. Paul jęczy cicho, a potem wzdycha. – Cudownie, Jamie.

Ten w odpowiedzi wyszczerza się i lekko przekręca dłoń, a Paul opuszcza głowę na moje ramię. – O tak, właśnie tam.

Przesuwam dłońmi po piersi i brzuchu Paula, unikając kółek w jego sutkach. Nie chcemy, by próbował znów się spuścić. – Jesteś taki gorący, maleńki. Taki seksowny.

Paul przekręca twarz i całuje mnie, nasze języki plączą się i ślizgają, a potem wciąga powietrze, a ja czuję, że lekko unosi biodra. Trzy palce. Przez chwilę jesteśmy w takiej pozycji, Jamie porusza palcami w tyłku Paula, a ja całuję go, delikatnie pieszcząc skórę. Potem Paul jęczy cicho, a ja unoszę wzrok. Jamie wychodzi z niego i zaczyna smarować swoją dłoń dużą dawką lubrykantu.

– Teraz, Paul – szepczę mu do ucha.

Obraca twarz, by spojrzeć mi w oczy, jego oczy są ciemne, okrągłe i pełne czegoś silnego i potrzebującego. – Proszę. Proszę, Gent.

Trzymam go mocno i kiwam Jamiemu. Jamie bierze głęboki wdech i pokazuje mi swoją dłoń ze schowanym kciukiem, a potem zaczyna wsuwać ją w Paula.

Paul obserwuje. Leży w moich ramionach, patrząc, jak jego brat bliźniak wpycha całą swoją pieprzoną dłoń w jego tyłek. Jest twardy i znowu niespokojny, więc szepczę mu do ucha, całuję jego twarz. Pieszczę jego skórę i staram się go jak najbardziej rozluźnić, ale jest tak kurewsko podniecony, że nie wiem, czy to się uda. Jamie zwalnia i zatrzymuje się, tuż przy najszerszej części swojej dłoni.

Paul opiera się teraz na mnie, wielkimi i rozproszonymi oczami wpatrując się w sufit. – Wszystko dobrze? – pytam.

Kiwa głową i jęczy cicho. – Proszę...

Spoglądam na Jamiego. Puszcza mi oko i kładzie drugą dłoń na brzuchu Paula, a ja widzę, że zamierza wejść głębiej. Paul drży w moich ramionach, a dłoń Jamiego, o kurwa, wsuwa się cała.

Jamie robi wielkie oczy. – O ja pierdołę, Paul. O ja pierdołę.

Paul jest nieruchomy. Całkowicie, idealnie nieruchomy. Potem bierze wdech, a z jego piersi wydobywa się cichy dźwięk, który chcę usłyszeć

znowu. Jamie wyglądał, jakby w ogóle nie spodziewał się, że to się uda. W jego oczach pojawia się błysk, a ja delikatnie całuję Paula.

– Paul? Będziemy teraz kontynuować, dobrze? Sprawimy, że dojdziesz.

Paul jęczy cicho, a ja widzę, jak poruszają się mięśnie na przedramieniu Jamiego. Formuje pięść, a Paul drży i patrzy na mnie tymi wielkimi oczami. – Jestem taki pełny, Gent. O Boże, taki pełny.

Kiwam głową i znowu go całuję, a potem obserwuję Jamiego. Jest twardy, naprawdę twardy i ociekający. Jedną ręką kreśli uspokajające kółka na brzuchu Paula, a drugą ma całkowicie zanurzoną w ciele swojego bliźniaka, a ja myślę że nigdy nie widziałem czegoś tak pięknego, jak moi chłopcy.

Kurwa, i wtedy Paul zaczyna się poruszać. Unosi lekko biodra i pieprzy się na pięści Jamiego. Jęczy głośno i porusza się, do jasnej cholery.

Jamie wstrzymuje oddech i nieruchomieje. Paul robi wszystko. I wtedy Jamie dochodzi. Kurwa. Stoi całkowicie nieruchomy, patrzy na Paula, a jego fiut pulsuje, sperma spływa na ciało Paula. – O kurwa, Paul. – W głosie Jamiego słyszę zachwyt, a jego oczy są szerokie. Zaczyna drżeć.

Wysuwam rękę spod ciała Paula i podchodzę do Jamiego, chwytam go, by nie skrzywdził Paula. Ledwie stoi na nogach.

– Kurwa. – Nie potrafię wymyślić nic bardziej sensownego, więc to musi wystarczyć. Paul przynajmniej przestaje się wiercić.

– O Boże – wyszeptuje Jamie. – Gent, musisz. O kurwa. Musisz to dla niego zrobić. Dla siebie. – Jest w moich rękach jak wosk, a ja tylko na niego patrzę.

Paul wydaje z siebie jęk, a my patrzymy na niego, rozłożonego na łóżku, twardego jak pieprzona skała i z ręką Jamiego wciąż w jego ciele. Wpatruje się we mnie. – Gent. Proszę. Pragnę cię. Ciebie też potrzebuję.

Nie jestem w stanie myśleć. To nie może się podobać Paulowi. Nie może mówić poważnie. Ale mówi. Widzę to w jego oczach, w tym, jak jego ciało praktycznie o to krzyczy, w tym, jak na nas patrzy.

Biorę lubrykant i pomagam Jamiemu się wycofać. Paul niemal krzyczy z tej straty, a Jamie całuje mnie mocno i opada na łóżko, by pocałować brata.

Rozcieram mnóstwo żelu na dłoni i pomijam rozciąganie Paula kolejno dwoma, trzema i czterema palcami. Po co się teraz w ogóle kłopotać?

Staram się, by moja dłoń była jak najmniejsza i napieram nią na jego dziurkę, luźną od ręki Jamiego. Wsuwam się wolno i delikatnie, aż do kłykci i zatrzymuję się, by na nich spojrzeć. Jamie go trzyma, a Paul z powrotem wpatruje się w sufit. Czuję, jak napiera na moją dłoń.

– Paul. Dziecinko, przestań. Pozwól mi to zrobić, nie rób sobie krzywdy.

Paul drży, a ja słyszę, jak Jamie szepcze do niego cicho, co wydaje się uspokoić go na tyle, bym mógł delikatnie pchnąć. I dzieje się to samo, co z Jamiem. Kiedy docieram do najszerzej części mojej dłoni, on rozluźnia się całkowicie, a ja wchodzę cały. To niewiarygodne. I tak kurewsko gorące i ciasne.

Czuję bicie jego serca. Czuję wszystko. Kładę drugą rękę na jego brzuchu i czuję go między swoimi dłońmi. Mam moją dziecinę w swoich dłoniach. Mojego chłopca. Patrzę na niego, a on wpatruje się w Jamiego, a ja widzę, ile między nimi jest, tyle lat bycia razem, całe życie. I to jest piękne, a ja jestem tego częścią, bo trzymam w dłoniach mojego chłopca.

Zaciskam palce w pięść i przekręcam, ufając, że Jamie przytrzyma Paula i ufając, że Paul pokaże mi, czego potrzebuje. Jestem tak cholernie ostrożny, że chyba się rozpadnę, zanim to dokończę. Musi mu być dobrze. I ja muszę to sprawić.

Zaczyna wydawać z siebie dźwięki, których nigdy nie słyszałem, coś pierwotnego, desperackiego i pełnego potrzeby. Znowu przekręcam dłoń i czuję ruch jego bioder, więc czekam na niego, odnajduję jego rytm i poddaję się mu, napierając w niego delikatnie i czując, jak to bierze.

Pieprzę go swoją pięścią i Chryste, to najintensywniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiłem. To wychodzi poza pieprzenie, poza kochanie się, poza wszystko. To jest wiążące.

Dotykam jego fiuta, a on wygina plecy w łuk; poruszam całą ręką, pilnując odpowiedniego kąta. Paul dochodzi mocno, strzela i strzela, i kurwa, chyba nigdy nie przestanie. Jego ciało przechodzą skurcze, a on wciąż

dochodzi, jego ciało trzyma mnie mocno, a ja czuję bicie jego serca.

Obserwuję go. Obserwuję Jamiego. Mogę się tylko gapić.

Wreszcie mija ostatni dreszcz, a on opada zmęczony na łóżko. Próbuję wyjść z jego ciała, ale trzyma mnie w sobie. Patrzę mu w oczy, a on wpatruje się w moje.

– Mogę mu powiedzieć, Jamie? Mogę mu teraz powiedzieć?

Jamie kiwa głową, a ja nie mam kompletnie pojęcia, co się dzieje. Chcę tylko poleżeć z moimi chłopcami i pozwolić komuś się mną zająć, czuć wokół siebie ich ciepło, smakować ich, być z nimi.

Jamie i Paul patrzą na mnie, a ja na nich, wciąż próbując wyciągnąć rękę z Paula, nie krzywdząc go.

– Tak bardzo cię kochamy.

Z mojego gardła wydobywa się jęk. Kurwa, chyba zaraz upadnę, a nie chcę mu zrobić krzywdy, Boże, nie pozwól mi zrobić mu krzywdy, a Jamie jest tu obok i przytrzymuje mnie, i pomaga mi wysunąć rękę, i mówi to ciągle i ciągle, i ciągle.

Jestem na podłodze. Na pieprzonej podłodze. W ramionach Jamiego i słyszę siebie, jak też to mówię.

– Kocham was.

Rozdział 14

Teraz jest kolej Paula na zmywanie naczyń, więc po kolacji wszyscy się przebieramy. Nasz chłopiec lubi się bawić i najwyraźniej nie potrafi oprzeć się pianie. Jamie i ja przestaliśmy chować się w salonie, kiedy jest jego kolej po pierwszym razie, gdy oblał nas mydlinami.

Poduszki z kanapy wysychają naprawdę długo.

Gramy więc teraz w karty przy stole, ubrani jedynie w dresy i czekamy na wodną bitwę. Bo *zawsze* jest jakaś wodna bitwa.

Jamie rozdaje karty, a ja uśmiecham się, widząc minę Paula. Jamie zrobił lasagne na kolację i przysięgam, że użył każdego naczynia, jakie mamy. Poza tymi, które mają na sobie resztki domowej owsianki ze śniadania. Tak, dzisiaj był dobry dzień na jedzenie. Ale nie za bardzo na zmywanie. Paul nie jest zbyt zadowolony.

Prawdę mówiąc, Paul jest chyba wkurzony. Zmył wszystkie garnki i patelnie, umył zlew, nalał świeżej wody, zmył talerze i szklanki, spuścił wodę i znowu umył zlew. Teraz myje sztuce, a Jamie i ja wciąż jesteśmy susi. Zero piany. Udało nam się rozegrać nawet trzy rundy remika.

Paul nie mówi za wiele, zajmując się jedynie naczyniami. Spoglądam na Jamiego, a on wzrusza ramionami, więc wstaję i podchodzę do Paula. Staję za nim i obejmuję go w pasie.

Całuję jego szyję i pytam co się dzieje.

– Nic. Prawie skończyłem. – Opiera się o mnie, ale jego głos jest... cóż, mój chłopiec brzmi na zmęczonego i wkurzonego, jakby potrzebował rozweselenia.

Sięgam po krem do rąk stojący na blacie. Uśmiechali się i kręcili głowami, kiedy zacząłem zostawiać krem przy wszystkich zlewach w domu, ale nie cierpię mieć suchej skóry na rękach. Musieliście kiedyś nosić przez większość dnia lateksowe rękawiczki? Nie jest to przyjemne.

Wyciskam krem na dłoń i zaczynam wcierać go w plecy Paula, na początku w łopatki. Napiera na moje dłonie i opuszcza głowę do dołu, więc

chyba mu się podoba. Masuję go kilka minut, nie za długo, a potem jakby nigdy nic wsuwam śliską dłoń w jego spodnie i chwytam jądra. Paul nie odzywa się, opiera się jedynie o mnie i lekko rozszerza nogi.

– Właśnie tak? – szepczę mu do ucha, a on kiwa głową. Lekko ściskam jego jądra, czuję jak zaczyna twardnieć. Bawię się jego jądrami, liżę i całuję jego szyję. Kiedy przesuwam rękę na jego fiuta, wyjąkuje coś cicho.

Ocieram się o niego, wsuwając fiuta w szczelinę jego pośladków. Moja druga ręka też jest śliska od kremu i z łatwością dotykam jego torsu, delikatnie ciągnąc za łańcuszek łączący kółka w jego sutkach.

Jego fiut jest ciężki i pełny w mojej dłoni, taki twardy i gorący. Moi chłopcy są wspaniale wyposażeni. Paul porusza biodrami, ocierając się o mnie tyłkiem i napierając na moją dłoń.

Jęczę i wbijam w niego fiuta, ostatni raz pociągam za łańcuszek i zsuwam rękę niżej, by ściągnąć z niego spodnie

– Muszę w tobie być, Paul.

W odpowiedzi słyszę obok siebie jęk. Jamie opiera się o kuchenkę z szeroko rozstawionymi nogami, dotykając się przez spodnie. Jego oczy wpatrują się we mnie z żarem, a ja czuję, że braknie mi tchu. Uwielbiam kiedy na nas patrzy.

Jamie patrzy mi w oczy, klnie coś i opada na kolana, ściągając do końca dresy Paula, a potem moje. Ledwo wysuwam nogę ze spodni, a usta Jamiego są na mnie, ledwie mignięcie ciepła i ciasnoty. Podnosi się i rozbiera, patrząc mi w oczy.

Paul obserwuje go, a jego biodra poruszają się szybciej, krople spermy spływają mi po dłoni. – Pocałuj mnie – mówi do Jamiego i po chwili ich usta są złączone, mokre języki splatają się w uścisku.

Jamie odsuwa się i prawie rzuca się do szuflady, w której trzymamy gumki i w drodze powrotnej chwytą krem. Staje za mną i przygotowuje mnie szybko. Mogę przysiąc, że cała operacja założenia gumki i przygotowania mnie zajęła mu cztery sekundy. Nie marnuje czasu, obawiając się pewnie, że spuszczę się przed Paulem. Równie szybko przesuwają się i wbijają dwa śliskie palce w tyłek Paula. Słysząc trzy jednoczesne jęki, a ja czuję się tak

cholernie żywy.

– Dalej, Gent – mówi Jamie. Chyba próbuje wessać moje ucho. – Zrób mu naprawdę dobrze.

Wysuwa palce z ciała Paula, przez chwilę mi trzepie, po czym naprowadza mnie na dziurkę Paula, a ja wchodzę w niego bez zastanowienia.

– O tak, jak dobrze, Paul.

Jest ciasny, gorący, delikatny, twardy i, kurwa, taki słodki. Nie ma nic lepszego na świecie niż bycie z moim chłopcem. Nic lepszego niż on wokół mnie.

Zaczynam brać go wolno, wchodzę w niego, czując jego dreszcz i wychodzę prawie całkowicie. Jego fiut jest tak cholernie twardy, jądra ciężkie i pełne. Skóra słona od potu. Kocham to. Niesamowite uczucie.

– Och, jak dobrze, Gent. Jak dobrze. – Trzyma się krawędzi blatu i napiera na mnie biodrami. Kurwa, jest taki ciasny, taki piękny. Obraca głową, a ja go całuję i kładę dłoń na jego biodrze, by go do siebie przyciągnąć. Drugą kładę na jego erekcji i mocno pompuję.

Jamie dołącza do naszego pocałunku i kładzie mi dłoń na plecach. Zatracam się w ich smaku, w tym, jak Paul się wokół mnie zaciska, w ciepłe ich otaczających mnie ciał. Jamie rozszerza mi stopy, a jego dłoń przesuwają się w moich plecach na jądra.

– Jamie. – Jestem tak nakręcony, że nie mogę wydusić z siebie nic więcej, potrzebuję czegoś i nie wiem, o co poprosić. Wsuwa palce w moje ciało, a ja zamieram, tak cholernie mocno starając się nie dojść. Chwytam mocno biodro Paula, nie pozwalam mu pchnąć na siebie. Po chwili się uspokajam i Jamie przygotowuje mnie dalej.

Jeszcze bardziej rozszerza mi nogi, całując mnie po szyi. Potem jego palce znikają, a on we mnie wchodzi.

– O kurwa! Nie, za szybko, cholera! Nie chcę jeszcze dojść! – krzyczę niemal z płaczem.

Chwyta moje biodro. – Nie ruszaj się, Paul. Postaraj się dla mnie. – Paul nieruchomieje z cichym jękiem.

O Jezu. Jamie wchodzi we mnie tak cholernie wolno, wypełnia mnie,

rozciąga mnie. Kiedy jest głęboko w moim tyłku i udaje nam się wszystkim wziąć głęboki wdech, kładzie rękę na biodrze Paula i przyciąga go z powrotem na mojego fiuta.

– O Boże. – Czuję, jakbym zaraz miał się rozpaść. Jamie wysuwa się odrobinę i zatrzymuje. Wstrzymujemy wszyscy oddech, a potem ja się poruszam, wbijam się w Paula, a potem na Jamiego, pieprząc się na swoich chłopcach.

To za wiele. Ciasne ciepło wokół mojego fiuta, tyłek Paula zaciskający się na mnie jak jakieś cholerne imadło, jego jęki i kwilenia. Jego ręka porusza się wraz z moją na jego fiucie, próbując mnie zwolnić. Jamie jest we mnie, wypełnia mnie tak idealnie, główka jego fiuta pociera o moją prostatę.

– Nie mogę – mówię przez zaciśnięte gardło. – Nie mogę. Zaraz dojdę.

Jamie przegryza moje ramię. – Stój nieruchomo, piękny. Pozwól mi. – Wysuwa się i jednocześnie przyciąga Paula na mnie, a potem odwraca ten proces, tak że kiedy się wsuwa, wypełnia mnie i uderza w mój czuły punkt, Paul się wysuwa. Jest w tym jakiś ostrożny rytm, jak taniec, tyle że ja stoję nieruchomi, jestem pieprzony, kochany i tulony.

Jednak i to jest dla mnie za dużo. Moja ręka przyspiesza na kutasie Paula. – O tak, jak dobrze. Pieprz mnie, Jamie. – Jamie również przyspiesza, wchodzi i wychodzi, a po moim kręgosłupie przechodzi błyskawica, a moje jądra są ściągnięte i pełne.

– O kurwa, tak! – krzyczę i dochodzę mocno, pompując w tyłek Paula i trzepiąc jego fiuta. – Kurwa, tak. O Boże. Dojdz dla mnie, dziecinko, proszę, Paul!

Robi to ze stęknieniem i głośnym jękiem, spuszcza się na nasze dłonie i zaczyna się trząść i wierzgać. Napiera dalej na mojego fiuta, opierając się na blacie, by utrzymać moją wagę.

Opieram się na nim i prawie wybucham płaczem, jest mi tak dobrze. Jamie wbija się w mój tyłek, ścigając własny orgazm, a ja tak bardzo pragnę, by mnie wypełnił. Jęczy i trzyma nas, jego ręka splata się z naszymi i staje się śliska od spermy Paula. Wciera ją w tors swojego bliźniaka, po czym zlizuje ze swoich palców i to mu wystarcza.

Dochodzi przez długi czas, pulsując we mnie.

Dyszmy głośni, a ja przekręcam się delikatnie i wysuwam z Paula. Jamie wciąż jest głęboko we mnie, a ja chcę go tam mieć. Paulowi udaje się obrócić w moich ramionach i całujemy się, mokro i bez żadnej techniki, wszyscy trzej.

– Lepiej, Paul? – pyta Jamie.

Paul uśmiecha się jedynie. – O tak.

– Kocham was.

– Kocham was.

– Kocham was.

Rozdział 15

– Jaki masz grafik w przyszłym tygodniu? – pyta mnie Jamie. Siedzimy przy stole w kuchni, kończąc właśnie niedzielną kolację.

– Taki sam, jak zawsze – mówię, zastanawiając się, dlaczego pyta. Paul też wygląda na zaciekawionego.

– Nie, mam na myśli umówienia. Masz jakiś wolny termin późnym popołudniem? – Jamie wygląda na, jakby nie mógł się doczekać odpowiedzi. Aż cały wibruje. To nawet słodkie.

Paul patrzy na niego. Ja patrzę na niego. A potem obaj patrzą na mnie.

– Ee, tak, chyba tak. Zawsze mogę poświęcić trochę wolnego czasu, jeśli mam komplet. Chcesz sobie coś zrobić?

Jamie kiwa głową, a Paul gapi się na niego. – Wiem, co chcę na nasze urodziny.

– Nasze urodziny są dopiero w przyszłym miesiącu – mówi Paul, przegryzając wargę. Oho. Mój chłopiec nie jest przekonany, czy chce, by jego brat miał tatuaż.

– Chcę, żeby do tego czasu się zagoił – mówi Jamie ze wzrokiem wpatrzonym w talerz.

Kiwam głową. – To ma sens. Wybrałeś już coś sobie?

– Tak, ale potrzebuję twojej pomocy. Kompletnie nie potrafię rysować.

Uśmiecham się, a Paul parska śmiechem pod nosem. To prawda, Jamie nie potrafi narysować prostej kreski, nie mówiąc już o kole. – Oczywiście, kochanie. Zobaczę, co da się zrobić.

Kończymy kolację, a Jamie szybko zmywa naczynia. Możemy zapomnieć o chlapaniu się wodą, kiedy jest kolej Jamiego. Idziemy razem do salonu, a Paul przerzuca kanały, nie zatrzymując się na żadnym nawet na trzy sekundy.

Jamie podchodzi do niego, zabiera mu pilota i klęka przed nim. – Co się dzieje? – pyta łagodnie.

– Po prostu nigdy nie wiedziałem, że myślisz o czymś takim. Dziwnie

jest czegoś o tobie nie wiedzieć. – Paul wpatruje się w podłogę.

– Hej, spójrz na mnie, skarbie. – Paul unosi wzrok, a ja staram się być cicho, w duchu pragnąc, by mnie tu nie było. To sprawa między bliźniakami, a ja zawsze czuję się, jakbym przeszkadzał, kiedy tak ze sobą rozmawiają.

Jamie wsuwa rękę pod koszulkę Paula i pociąga za jeden z kolczyków. Cholera, nawet ja to czuję. Zaczynam twardnieć i czuję się winny. To jest ich chwila, mówię sobie.

– Zrobiłeś to dla mnie, tak? To była niespodzianka dla mnie?

– Tak. – Paul próbuje brzmieć poważnie, ale widzę, że jego biodra zaczynają się poruszać. Patrzę, jak robi się twardy.

– I tu jest tak samo, dziecinko. Cóż, prawie, skoro już o tym wiesz.

Paul wciąga powietrze i wygina plecy w łuk, napierając na palce Jamiego, które bawią się jego sutkami. – Co chcesz sobie zrobić?

Jamie szczyrzy się do niego i puszcza mi oko. – Powiem ci, kiedy zdecydujemy gdzie go zrobimy, dobrze? – Puszcza Paula i wstaje, uśmiechając się do nas. Potem ucieka w stronę sypialni.

Paul i ja jesteśmy tuż za nim i kiedy wreszcie go dopadamy i rzucamy na łóżko, jesteśmy już wszyscy twardzi, napaleni i gotowi się trochę pobawić.

Jamie śmieje się, kiedy układamy go na łóżku. Ma w wielu miejscach łaskotki. Unoszę brew w kierunku Paula. – Jak myślisz? Płótno gotowe do inspekcji?

Paul kiwa radośnie głową i zajmuje się spodniami Jamiego, podczas gdy ja zdejmuję mu bluzę przez głowę. Szybko pozbawiamy go całej garderoby i wstajemy, by podziwiać widok. Obejmuję Paula, stając tuż za nim. – piękny, prawda?

Paul kręci tyłkiem i uśmiecha się, kiedy wstrzymuję oddech. Kurwa, jestem taki twardy. – O tak, jest piękny. Tak jak artysta. – Obraca się i całuje mnie, wędrując palcami do moich spodni. Rozpina mi dzinsy i dotyka mojego fiuta, jęcząc mi w usta.

Pcham w jego dłoń. Tak bardzo go pragnę. Chcę jego ust na sobie, chcę go pieprzyć, chcę tego wszystkiego i to teraz. Ale on mnie puszcza i zdejmuje swoją koszulkę. To też może być. Liżę jego sutki i przyciągam do siebie tak

mocno, że musi wygiąć plecy, bym mógł pociągnąć za jego kółka zębami.

– Boże, Gent, jak dobrze. – Ociera się o mnie, a ja muszę go puścić, muszę go rozebrać. Zdejmuję dżinsy i spoglądam na Jamiego, obserwującego nas z ręką wokół swojego trzonu.

– Płótno się niecierpliwi – mówię do Paula, a ten odwraca się, by z żarem w oczach spojrzeć na swojego bliźniaka. Rozbieram się i staję ponownie za Paułem, obejmując go w pasie. – Gdzie zaczniemy, dziecinko?

Paul oblizuje usta i wędruje wzrokiem po Jamie od stóp do głów. – Chyba od najbardziej oczywistych miejsc. – Kładzie się na łóżku i klęka po prawej stronie Jamiego. Podążam jego śladem i układam się po lewej stronie.

Błądzimy po nim rękoma, gładząc to jedno miejsce, to drugie. – Bicepsy są całkiem proste – mówię, liżąc rzeczony mięsień.

– Ale niewystarczająco osobiste – odpowiada Paul. – Może tu. – Liże pierś Jamiego, tuż nad jego sutkiem.

– Serce jest po tej stronie. – Pochylam głowę, liżę drugi sutek i unoszę się odrobinę wyżej, by zrobić malinkę nad sercem Jamiego. Jamie jęczy i przesuwa ręką po moich plecach.

– Tu jest zbyt delikatna skóra. – Paul wycalowuje ścieżkę wzdłuż boku Jamiego, pieszcząc dłonią jego brzuch.

Przenoszę się na koniec łóżka i mocno masuję nogę Jamiego. – Mięśnie łydki też mogą być. Może trochę wyżej, tu, na udzie. – Jamie porusza biodrami, próbuje się z nami poruszać, ale nie mamy żadnego rytmu, zwyczajnie badamy jego ciało.

Paul przenosi się między jego nogi i liże wewnątrz jego uda. – Tu? – pyta i przegryza lekko. Jamie jęczy. Paul unosi się kilka centymetrów. – A może tu? – Znowu przegryza, a Jamie chwyta pościel w dłonie. Paul znowu się przesuwa, a ja rozkładam Jamiemu nogi.

– Ale nie tu. – Dotyka językiem pośladków Jamiego, muskając miękką skórę krocza i jąder. – Nie, tu nie.

Kiedy Paul zaczyna ssać jego jądra, Jamie zasysa powietrze i rzuca głową na boki. – Nie, tu nie. To miejsce Genta. Na szyi też nie.

Patrzę na niego, nie wiedząc, co ma na myśli. Nigdy nie mówił, że nie

podobają mu się moje tatuaże, a ja chcę wierzyć, że odrzuca to miejsce, bo ja już tu coś mam, bo to miejsce jest dla mnie szczególne. Napotyka mój wzrok i uśmiecha się do mnie, a ja postanawiam, że tak pewnie jest. Dodatkowo dochodzi fakt, że nie zrobiłbym mu tu tatuażu. To zbyt bolesne, a ja mu tego nie zrobię, skoro mogę gdzie indziej.

Paul wciąż ssie jego jądra, a ja widzę, że oczy Jamiego zaczynają się wywracać. Przesuwam ręką po plecach Paula, całuję jego ramię i zabieram się za lizanie fiuta Jamiego. Kiedy biorę go w usta, wypycha biodra do góry, a ja jęczę z samego jego smaku i zlizuję spermę sączącą się z czubka.

– O kurwa. Proszę, piękny. O Boże!

Porusza się teraz rytmicznie, a Paul jęczy, jedną ręką zakreśla ścieżki pod pośladkami Jamiego, drugą sięga po mojego fiuta. Obejmuje mnie ręką, a ja stękam głośno, a Jamie zaczyna krzyczeć, gdy Paul wsuwa w niego palec. Jamie dochodzi mocno, a ja przęłkam, liżąc i ciągnąc jego fiuta.

Paul wciąż mi trzepie i jak tylko wypuszczam Jamiego z ust, popycha mnie na kołdrę i układa się między moimi nogami. Mam jakieś dwie sekundy nim usta Paula są na mnie, a ja wchodzę głębiej w jego ciepło i kurwa, jest tak dobrze, tak właściwie. Jamie całuje mnie, a ja dochodzę mocno, wystrzeliwując w usta Paula.

Wysuwam się z ust Paula, który już po chwili nas całuje, jednym z tych obezwładniających potrójnych pocałunków, które doprowadzają mnie do szaleństwa. Czuję siebie, czuję smak Jamiego. W następnej chwili Paul rozdziela nas i przekręca Jamiego. Całuje jego łopatkę. – Tutaj, Gent?

Wyszczierzam się. Znowu badamy płótno. Kręcę głową. – Nie, kotku. Nie tu. – Bo teraz wiem już gdzie chcę go oznaczyć, jeśli będzie chciał.

Paul przenosi się niżej, całuje mokrą ścieżkę wzdłuż kręgosłupa Jamiego. Sięgam po lubrykant i nawilżam obie dłonie. Paul jest twardy, naprawdę cholernie twardy, a Jamie jest w odpowiedniej pozycji. Rzadko mogę oglądać takie widoki.

Klękam za Paulem i jedną ręką chwytam jego fiuta, a drugą muskam skórę Jamiego. Obaj wydają z siebie jęki, a Paul zaczyna wibrować. Nie mam wiele czasu, więc wsuwam dwa palce w tyłek Jamiego. Jamie napiera na moją

dłoń, a ja rozciągam go, sięgam po ten punkt, dzięki któremu znowu będzie twardy i znajduję go.

Unosi biodra, a Paul zaciska usta na podstawie jego kręgosłupa, ssąc malinkę. – Tutaj, Gent.

– Tak, dziecinko. Tutaj.

Jamie wydaje z siebie kolejny jęk i porusza się na mojej dłoni, więc całuję mocno Paula i przesuwam się, pozwalając mu się przygotować. Układa się blisko Jamiego i jak tylko wysuwam palce, bez problemu wchodzi w jego ciało. Kładę się obok Jamiego i mocno go całuję, czuję dreszcze, które przechodzą go, gdy Paul się w nim porusza.

– O kurwa – wyszeptuje. – Jest taki cudowny, Gent. Taki cudowny.

Uśmiecham się do niego. – Tak, kochanie, jest cudowny. – Całuję go jeszcze raz i podnoszę się na kolana, by pocałować Paula. Kładę jedną dłoń na jego pośladkach, drugą obejmuję trzon Jamiego i poruszam się razem z nimi.

Paul dochodzi pierwszy, wykonuje gwałtowne pchnięcia w Jamiego i krzyczy w moje usta. – Boże, Jamie. Teraz!

I dochodzi dla niego, właśnie w tej chwili, spuszcza się na moją rękę, a ja czuję, że obaj drżą, fiut Jamiego pulsuje w mojej dłoni, a tyłek Paula zaciska się pod moją dłonią. Są tak cholernie seksowni, właściwi i idealni.

Opadają na łóżko i przez chwilę ciężko oddychają. Potem Paul przekręca się, a Jamie się krzywi. – Kurwa, mokra plama.

Zaczynam się śmiać i nie potrafię przestać, nawet kiedy zrzuca mnie z łóżka. Zrywa pościel i rzuca we mnie poduszką.

Kiedy się ogarniam, kładziemy się razem na łóżku wokół poduszek. – Czyli tutaj, Jamie? – pytam, dotykając malinki zrobionej przez Paula.

Jamie wolno kiwa głową. – Tak. Tu może być.

– To co chcesz zrobić? – pyta z błyskiem ciekawości w oku Paul.

Jamie patrzy na niego i przyciąga do siebie. – „P”. Chcę, żeby Gent zrobił mi „P”. I chcę, żeby się podpisał. Chcę, żeby napisał na mnie coś, co będzie mówić, że jestem twój. I jego.

Paul wydaje z siebie głośny jęk i całuje go mocno. Jamie angażuje się w

to równie mocno, oddając żarliwie pocałunek. Odrywa się wreszcie od Paula, by powiedzieć – O kurwa, tak, dziecinko. Wasz.

Paul znowu go całuje. – Mój. Genta.

Jamie patrzy na mnie. – Wasz.

Nie jestem w stanie wystarczająco go wycałować. – Moi. Wasz. – Sięgam po Paula i mówimy to ponownie, a ja nie mam ich dość, ocieramy się, wijemy na łóżku i dotykamy, gdzie tylko możemy.

Nie wiem, kto dochodzi pierwszy, ale to nie ma znaczenia. Robimy to razem, nie są wykrzykiwane żadne imiona, tylko nieskończone „wasz” i „moi”.

Przez kilka dni taszczyć z salonu fotokopie liter alfabetu, a Jamie przynosi z pracy parę książek, ale nie jesteśmy w znaleźć „P”, którego szuka.

– To mniej więcej coś takiego – mówi, wskazując na staroangielski skrypt – ale to nie kaligrafia, wygląda bardziej na... wyrzeźbione. Rozumiesz, jakby było wyryte.

Biorę ołówek i zaczynam szkicować. Zabiera mi to około stu kartek, ale wreszcie mam coś, z czego jest zadowolony. W większości. Mam ochotę warknąć z frustracji, ale przypominam sobie, o co chodzi. To coś, czego nigdy jeszcze nie robiłem. To coś ważnego, wyjątkowego i niech lepiej będzie takie, jak sobie wymarzył.

Zabiera mi ostatnią kartkę i kładzie ją na stoliku. – To jest dobre, piękny.

– Ale nie idealne.

– Blisko. – Spogląda na mnie i wzrusza ramionami. – Żałuję, że nie umiem rysować.

– Ja też, kochanie. Ja też.

Wciąż siedzimy na kanapie, kiedy Paul wraca do domu. Podchodzi, spogląda na szkic, po czym pochyla się, by mnie pocałować. Smakuje jak winogronowy napój. Zasysam jego język, aż zaczyna jęczeć i odsuwa się, by

pocałować Jamiego. Siada mi na kolanach i przyciąga swojego bliźniaka, przez co jesteśmy wszyscy spleceni. Co jest zawsze dobre.

Paul całuje mnie jeszcze przez chwilę i zaczyna kręcić tyłkiem. Kurwa, jest taki seksowny. Taki słodki. Przesuwam dłońią po jego piersi, muskam kółka w sutkach. Wzdryga się i wzdycha w nasz pocałunek, a ja opuszczam dłoń niżej, wyciągam koszulkę ze spodni i podciągam jak najwyżej. Chociaż jego usta są słodkie jak miód, to chcę słyszeć go, kiedy będę lizał jego kolczyki i pociągał za nie zębami. Zaczyna poruszać się na mnie coraz szybciej, a ja opuszczam dłoń jeszcze niżej, czując palce Jamiego wokół fiuta Paula. Zaraz się chyba spuszcę.

Odrywam się od ust Paula i odwracam głowę, by przyjąć pocałunek Jamiego. Jego pocałunek nie smakuje tak słodko, ale jest całym nim – gorący, gwałtowny i intensywny. Zarzucam biodrami i ocieram się fiutem o tyłek Paula. Jamie oblizuje moje usta, po czym przerywa pocałunek i odsuwa się. Przekręca się na kanapie i pochyla nisko głowę, by wziąć Paula do ust.

– O tak, Jamie, Kurwa, to takie podniecające.

Paul ma zamknięte oczy, przechyloną głowę. Wygląda, jakby był w pieprzonym niebie. Jestem cały obolały z pożądania. Zmuszam go, by uniósł ręce i zdejmuję mu koszulkę, po czym biorę do ust najbliższy mi sutek i atakuję go językiem, wargami i zębami.

Paul jest już cholernie blisko, jego biodra poruszają się gwałtownie i wpychają jego fiuta w usta Jamiego, a on wydaje z siebie te niewiarygodne dźwięki. Słyszę usta Jamiego poruszające się na nim, ssące mokre dźwięki, które sprawiają, że dojdę od samego wyobrażania sobie, jak to jest. Słyszę nucenie Jamiego albo jęczenie – cholera, nie mam pojęcia, co robi, ale w połączeniu z dźwiękami Paula w stylu „o cholera”, „o Boże, tak” i „proszę, mocniej”, czuję, że zaraz dojdę.

Kołyszę się teraz razem z Paulem, mój fiut jest tak twardy, że boli, kiedy na mnie napiera, ale Jezu, jeśli wkrótce nie dojdzie, to spuszcę się w spodnie.

Jamie chwyta Paula za rękę, drugą rozpina swoje spodnie. Dźwięk rozpinanego suwaka jest ostatnim, co słyszę, nim dochodzę z krzykiem.

Rozkoszuję się tym, pozwalając Paulowi ujeżdżać moje kolana, jakby miał w dupie mojego fiuta. Obejmuje dłonią tył głowy Jamiego i patrzę przez półzamknięte oczy jak pieprzy usta Jamiego, klnąc przy tym jak szewc.

Jamiemu nie udaje się wyjąć swojego fiuta ze spodni, nim dochodzi. Naprawdę cholernie podnieca go, kiedy Paul przejmuje władzę. Mam wrażenie, że Paul jest jedynym, który może go zdominować, nie zmieniając tego dla niego w wielką, wewnętrzną walkę. Co jest w porządku, bo mogę popatrzeć.

Paul wciąż jest twardy. Jamie unosi do mnie dłoń, a ja oblizuje jego palce, podczas gdy Paul obserwuje, rozgrzanym wzrokiem wpatrując się w moje usta. Potem Jamie opuszcza dłoń i wsuwa ją między uda Paula, wciąż mocno go ssąc i wchodząc w niego dwoma palcami.

To sprawia, że Paul wystrzeliwuje jak rakietą. Trzymam mojego chłopca, kiedy dochodzi, nie wydając z siebie ani jednego dźwięku. Jakby wykorzystał wszystkie dźwięki i słowa, jakie znał i teraz jest jednym, wielkim doznaniem.

Niech to szlag, kocham go.

Jesteśmy jednym, wielkim bałaganem, kiedy wreszcie dochodzimy do siebie, pół-nadzy, ubrania, które na sobie mamy, są ubrudzone spermą... naprawdę piękny widok.

Paul sięga po szkie. Wyciąga go do Jamiego i mówi – Prawie jak te na pierścieniu taty, prawda? Ale nie do końca.

Jamie wygląda, jakby go walnęła ciężarówka. Staje się blady, po czym zarumieniony, aż w końcu na dłuższą chwilę zamyka oczy. Paul patrzy na mnie szerokimi oczami. Nie mam kompletnie pojęcia, co powiedzieć, czy chodzi o to, że Jamiemu jest smutno z powodu ich ojca czy o coś innego. Przytulam więc tylko mojego chłopca i czekam.

Jamie otwiera wreszcie oczy i patrzy na mnie. – Wybacz, ale ze mnie idiota. Widziałem je wcześniej, po prostu nie pamiętałem gdzie, a ty zmarnowałaś tyle czasu i–

Puszczam Paula i przyciągam do siebie Jamiego, zamykając mu usta pocałunkiem. – Nie przepraszaj. To nic takiego, kochanie. Ale teraz już

wiesz, gdzie widziałeś to „P”, które chcesz, tak? Więc powiedz mi jak wyglądało, a ja je naszkicuję. Paul też może pomóc.

Paul wstaje i idzie do kredensu z porcelaną. Tak, mamy chińską porcelaną. I prawdziwą srebrną zastawę. W każdym razie, Paul wyciąga z jednej z szuflad teczkę.

– Co to, dziecinko? – pytam.

– Lista rzeczy znajdujących się w bankowym depozycie. Kiedy mama i tata zginęli, babcia zadbała, żebyśmy zatrzymali rzeczy, które mogą nam się przydać, a resztę oddali do depozytu. Wiesz, takie rzeczy jak obrączka mamy, reszta jej biżuterii – to, czego nie noszą normalni siedemnastolatki. – Spogląda na mnie z uśmiechem, po czym wraca do listy.

Jamie nachyla się nade mną i wyciąga prawą dłoń. – Ja noszę obrączkę taty. Paul ma jego sygnet. Reszta jego rzeczy jest albo tu, albo w pudełku.

Kiwam głową. Od swojego staruszka dostałem tylko opakowanie gumek i naprawdę późną godzinę policyjną.

Paul zamyka teczkę i odkłada ją do szuflady. – W spisie jej nie ma, więc gdzieś pewnie jest. – Zaczyna przeszukiwać szafki kredensu. – Wiedzieliście, że mamy dwa dzbanki do herbaty? – pyta przez ramię. Jamie kręci jedynie głową i całuje mnie.

Paul wraca wreszcie z małym, drewnianym pudełkiem i kładzie je na stoliku przed Jamiem, który sięga, by je otworzyć. To niewielkie puzderko, jest w nim może kilka rzeczy. Zdjęcie bliźniaków, kiedy byli mali, zegarek kieszonkowy z wygrawerowanym imieniem „Peter”, spinki do mankietów i srebrny pierścień.

Jamie bierze pierścionek do ręki, ogląda go i wreszcie podaje mi. – Tutaj jest. Zrób to dla mnie, piękny.

Biorę od niego pierścień i przyglądam się mu. Jest ciężki, niezła robota. Ręczna robota, wszystko jest wryte. Obejma jest jak pnącze z maleńkimi liśćmi bluszczu, a na górze widnieje płaski okrąg. Wygląda, jakby był w nim wryty pojedynczy liść bluszczu, ale z czasem się starł. Po lewej stronie uwydatnia się wyraźne „J”, a po drugiej „P”. Jest piękny.

Nie spoglądam nawet na Jamiego czy Paula, po prostu chwytam kartkę i

zaczynam szkicować. Zrobię to idealnie albo oślepnię.

Nie mogę zrobić tatuażu Jamiego po zamknięciu przez kwestie związane z ubezpieczeniem, więc chłopcy spotykają się ze mną u mnie w pracy którejs nocy po kolacji i czekają, aż skończę zmianę. Fred mówi jasne, użyj krzesła w swoim wolnym czasie i wita się z Paulem. Zaciągam zasłonę, w wyniku czego zostajemy sami i pomagam Jamiemu się ułożyć na brzuchu, zsuwając mu niżej spodnie. Pochylam się, by przesunąć językiem po jego kręgosłupie. Czuję mydło, czystą skórę i potrzebę. Obu nas przechodzi dreszcz.

Paul z uśmiechem podaje mi kartkę do skopiowania. Mamy „P” w odpowiednim rozmiarze, a ja podpisałem się wyraźnie na dole. Jeśli moje imię ma być na moim chłopcu, to musi być wyraźne. Jestem w połowie drogi do fotokopiarki, kiedy zauważam zmianę. Jamie napisał „kochanie” nad moim imieniem. Wszyscy trzej na jednym tatuażu. Moje gardło jest ściśnięte, ale nic nie mówię.

Odbijam obrazek na plecach Jamiego, po czym staję przed nim. – Gotowy, kochanie? – wyszeptuję. Fred jest po drugiej stronie zasłony.

– Już od dawna. Kocham cię – odszeptuje. Potem całuje mnie, a ja odsuwam się, by pocałować Paula. Zakładam rękawiczki, a w tym czasie bliźniacy wymieniają buziaki, a ja dochodzę do wniosku, że muszę przestać o tym myśleć i po prostu to zrobić. Nie mogę wziąć się do pracy, skoro trzęsą mi się ręce.

Kontur jest czarny, każda krzywizna idealna, każda linia gładka i prosta. Tatuuję swoje imię, po czym przerywam, patrzę Paulowi w oczy i zabieram się za słowo „kochanie”.

– Kocham cię – mówi bezgłośnie.

Uśmiecham się do niego i zabieram się do pracy.

Jamie znosi to całkiem dobrze. Tatuaz nigdy nie jest bezbolesny, a ja pracuję bardzo blisko kości, gdzie skóra jest mocno naciągnięta. Musi boleć, ale nic o tym nie mówi, zamiast tego rozmawiając z Paulem.

Kończę kontur i znowu całuję ich obu. Słyszę, że Fred kończy obok klienta i mam nadzieję, że skończył na jakiś czas. Jesteśmy otwarci jeszcze parę godzin, ale ta pora jest zazwyczaj luźna. Klienci wracający z pracy dawno już przyszli i wyszli, a jest za wcześnie na tych, którzy przychodzą przed wyjściem do klubów.

– Teraz zajmę się wypełnieniem, Jamie – mówię. Kiwa głową, a ja ładuję maszynkę. To jest właściwa część zadania; cieniowanie nada całości życia; sprawi, że będzie wyglądać na rzeźbiony. A kolor jest po prostu niesamowity. Zielony, jak liście bluszczu, tak bliski kolorowi ich oczu, jak tylko mogłem uzyskać.

Zabiera mi to niemal godzinę. Nie jest za duży, ale ma dużo krzywizn, dużo płaszczyzn, które trzeba wykonać idealnie. Jestem całkowicie tym pochłonięty, nie liczy się nic oprócz atramentu i skóry Jamiego. Zdaję sobie sprawę, że Paul i Jamie ze sobą rozmawiają, ale nie zwracam na to uwagi, tylko dodaję ich głosy do odgłosów otoczenia.

Kiedy wreszcie kończę, wycieram go ostrożnie, ścierając całą krew i wcieram antyseptyk. Wszystko robię ostrożnie i powoli, wciąż wychodząc z transu, w który wpadam, kiedy tatuuję. Unoszę wzrok i widzę, że Paul obserwuje mnie, zagryzając wargę.

– Chodź, zobacz.

Podchodzi i patrzy, robiąc wielkie oczy. – Boże, Gent. Jest piękny. – Potem jego usta są na mnie i zaczynamy mocno się całować. Puszczam go, kiedy Jamie odchrząkuje.

Paul śmieje się, a ja chwytam aparat i robię zdjęcie, po czym podaję aparat Jamiemu, by mógł je zobaczyć. Jego też zamierzam pocałować, jednak widzę Freda stojącego przy ścianie. Nie mam kompletnie pojęcia, jak długo tam stał. Ale widział tatuaż, to wystarczające. Obserwuje mnie z beznamiętną miną.

– Zaraz wrócę, dziecinko – mówię do Paula i odchodzę. Wiem, że Fred za mną podąży, idę więc do jego biura, nie wiedząc, ile mam mu powiedzieć.

Siadam i gapię się w sufit, czekając, aż coś powie. I myślę, że to nie jest jego sprawa.

– Obaj? – pyta cicho.

– Tak. – Nie patrzę na niego, tylko na sufit.

– Od kiedy?

– Od początku.

Słyszę skrzypnięcie jego krzesła. – Czyli ponad dziewięć miesięcy. A teraz zaznaczyłeś na nim was obu.

– Tak.

Fred przez chwilę nic nie mówi, a potem wzdycha. – Muszę go chyba teraz lepiej poznać. Mam wrażenie, że nie była to decyzja podjęta pod wpływem chwili.

– Nie. – Wiem, że nie jestem zbyt miły i nie cierpię tego, ale nie potrafię przestać. To jest naprawdę cholernie przerażające, wiecie? Niemal gorsze, niż ujawnienie się przed ojcem.

– Kurwa, Gent. Czy to nie jest dezorientujące? Kochanie ich obu? Kochanie bliźniaków, na litość boską?

Teraz na niego patrzę. – Nie. Są moi. Ja jestem ich. I to tyle.

Fred jedynie kręci głową. – Ale cię wzięło, stary. Muszę ci to przyznać, dobrze to ukrywałeś. Myślałem, że Paul jest dla ciebie tym jedynym, nigdy nie sądziłem, że w twoim życiu może być ktoś jeszcze. Nigdy.

– I nie będzie. Jesteśmy...we trzech. I to wszystko. – Patrzę mu w oczy. – Ale boli mnie, że muszę ukrywać Jamiego. Z oczywistych powodów nie mogę nikomu powiedzieć. Czasami doprowadza mnie to do szału.

Fred kiwa głową. – Tak, mogę to sobie wyobrazić. Założę się, że jego też to boli. A ty właśnie zobowiązałeś się na całe życie, Gent.

– Zobowiązałem się na coś więcej.

– Tak, wiem. A teraz idź i powiedz swojemu facetowi, żeby nie zamaczał tego tatuażu, dopóki się nie zagoi. I Gent?

– Tak?

– Niezła robota. Jest świetny.

Szczerzę się w jego kierunku. – Tak. Jest idealny.

I jest.

Budzę się, kiedy Paul obraca się w moich ramionach i pochyla się nade mną, by pocałować Jamiego. Jestem trochę wciśnięty w materac, ale to dobre uczucie, ciało Paula na moim, Jamie przyciśnięty do moich pleców. Ciepło.

Słyszę ich szeptane „wszystkiego najlepszego”, a potem Paul przekręca się odrobinę, całuje mnie po szczęce tak długo, że w końcu przekręcam twarz na tyle, by mógł porządnie mnie pocałować. Lekkie jak piórko buziaki na moich wargach, a potem Jamie całuje mnie tak samo. – Wszystkiego najlepszego, Gent.

– Wszystkiego najlepszego, skarbie. – Wzdycham radośnie i z uśmiechem wiercę się na łóżku.

– Cholera – mówi z jękiem Jamie. Nie tego spodziewałem się usłyszeć.

– Co, kochanie?

– Już strasznie późno. Nie mam czasu na śniadanie, nie mam czasu na zabawę i ledwie zdążę wziąć prysznic. – Przekręca się i podnosi z łóżka, udając się w kierunku łazienki.

Spoglądam na zegarek. Dziewiąta. Paul już jest spóźniony, a Jamie ma tylko pół godziny, żeby zdążyć do księgarni. – Szlag.

Paul całuje mnie jeszcze raz, po czym wstaje i zaczyna się ubierać. – Muszę iść. Kurwa, przepraszam, Gent. Posłuchaj, wieczorem zjemy kolację – zadzwonię i powiem ci, gdzie mamy rezerwację, spotkajmy się tam. – Całuje mnie po raz ostatni i wychodzi. Słyszę jego „kocham was” na odchodnym.

Kiedy Jamie wychodzi z domu, wstaję i dzwonię do jubilera. Prezent Paula jest gotowy, więc wchodzę po niego w drodze do pracy. Fred mówi mi, że Paul dzwonił, by podać adres restauracji i że mogę wyjść po ostatnim umówionym kliencie, żebym mógł zdążyć na czas. Coś w rodzaju urodzinowego prezentu.

Okazuje się jednak, że przychodzę po chłopcach i kiedy docieram do stolika, oni mają już napoczętą butelkę wina. Siadam i wszyscy trzej wymieniamy ogromne uśmiechy.

Rozmawiamy przez chwilę o naszym dniu, a potem czuję dłoń na mojej

nodze, szybko przenoszącą się na uda. Spoglądam na Paula i puszczam mu oko, a potem w jakiś sposób tonę w jego oczach. Prawie nie widać w nich zieleni. Boże, zaraz się tu spuści, a nikt nawet nic nie robi. Unoszę brew i wsuwam rękę pod stolik. Nie tylko jest twardy, ale i dłoń Jamiego już tam jest, by go podniecić.

– Chodźmy – mówię. – Zamówmy pizzę czy coś.

Nie odzywają się nawet słowem, tylko wstają i idą w stronę drzwi, po drodze zakładając płaszcze. Przepraszam kelnera i podaję mu dwadzieścia dolarów. Kiedy jestem już na zewnątrz, wsiadamy do taksówki i każemy kierowcy jechać jak najszybciej.

Nie wiem, jak udało nam się dotrzeć do domu w pełnych ubiorach, ale się udało. Prawdę mówiąc, kiedy już jesteśmy w domu, Paul wydaje się spokojniejszy i zwyczajnie wchodzimy do salonu, zdejmujemy płaszcze i przez chwilę się sobie przyglądamy.

Nie mogę uwierzyć, jak bardzo ich kocham. Są mądrzy, kochani, bezinteresowni i ciepli, a ja każdego dnia jestem ogłuszony ich absolutnym pięknem. Moi chłopcy. A jeden z nich ma nawet na sobie moje imię.

Nie mam pojęcia, kto poruszył się pierwszy. Może to ja, może oni razem. Liczy się tylko to, że jesteśmy teraz razem, obejmując się ramionami, trzy pary ust całują się, smakują i dają, w uszach mam niskie jęki i dźwięki miłości, a na języku ich smak. Niebo.

Całujemy się w ten sposób, dopóki nie braknie nam tchu i potem zwyczajnie stoimy w miejscu, stykając się czołami.

– Wszystkiego najlepszego – wyszeptuję. Odpowiadają mi delikatnymi pocałunkami.

Paul odsuwa się w końcu, a w oczach ma błysk. – Prezenty!

Jamie spogląda na mnie, a ja kiwam głową i idę po swój płaszcz. Kiedy się odwracam, a w dłoni mam wąskie pudełko, Jamie spogląda na Paula. – Zróbmy to w sypialni. Rozbierz się i połóż wygodnie.

Paul mruga oczami, a potem uśmiecha się powoli i kładzie dłoń na plecach Jamiego. – Dokładnie obejrzymy sobie wszystkie prezenty?

Jamie wyszczerza się i idzie do sypialni, Paul i ja tuż za nim.

Kładę pudełko na szafce nocnej i patrzę, jak Paul rozpina Jamiemu koszulę. Są razem tacy piękni. Przypominam sobie, że muszę wziąć małe szczypce ze skrzynki w kuchni i wychodzę z sypialni. Kiedy wracam, są nadzy i czekają na mnie przez wysokim lustrem.

Jamie stoi za Paulem, obejmując swojego bliźniaka w pasie, a Paul się o niego opiera. Widzę tatuaż Jamiego i kolczyki Paula. Czas pozostawić coś swojego na Paulu. Kładę czątki obok łóżka i zdejmuję ciuchy. Kiedy kończę, chłopcy są już na łóżku i razem kładziemy się na brzuchach. Moja noga jest spleciona z nogą Jamiego, a ja kładę dłoń na jego tatuażu i całuję go.

– Gotowy, piękny?

– Jak nigdy wcześniej. – Całuję Paula i sięgam po pudełko, po czym kładę je przed nim. – Wszystkiego najlepszego, dziecinko.

Paul całuje mnie, a potem Jamiego. Spogląda na pudełko, a następnie rozrywa papier, ale zatrzymuje się przed otwarciem pudełka. Kiwam głową, a Jamie trąca go łokciem. – No dalej, skarbie. Nie zrobi ci krzywdy.

Unosi wieczko, a ja przysięgam, że wstrzymuje oddech. Widział szkice, ale nie łańcuszek. Jest ze złota, na tyle gruby, by nie pęknąć, na tyle duży, by się nim bawić, ale nie na tyle ciężki, by mu przeszkadzał. A pośrodku widnieją połączone litery „J” i „G”.

Paul bierze go do ręki, waży przez chwilę w dłoni, a następnie przekręca się na plecy. – Załóżcie mi go teraz, proszę!

Wybucham śmiechem i sięgam po czątki, by otworzyć kółka na końcach łańcuszka. Zaciskam je ostrożnie wokół kółek w jego sutkach, po czym delikatnie pociągam, przez co znowu wstrzymuje oddech.

Uśmiecha się do nas, ma rozszerzone źrenice, fiut twardnieje między jego udami. – Jamie, daj Gentowi jego prezent. Chcę się pobawić.

Jamie całuje go i sięga do łańcuszka, muskając palcami sutek Paula. – O tak. Ja też chcę się pobawić.

Podnosi się z łóżka i podchodzi do komody, podczas gdy ja całuję Paula, rozkoszując się słodkimi jękami, które już z siebie wydaje. Jamie wraca do nas i przytula się do mojego boku, dołączając do naszego pocałunku. Po chwili kładzie mi na piersi pudełeczko. Spoglądam na nie z

zaskoczeniem.

Nie wiem dlaczego, ale nigdy nie myślałem o tym, co mogą dla mnie mieć. Chyba byłem za bardzo zajęty tatuażem i zamówieniem łańcuszka. Tak czy siak, widok maleńkiego pudełeczka sprawia, że przyśpiesza mi oddech, a w piersi pojawia się ból. Niemal boję się je otworzyć.

Na górze jest kokardka, więc przyczepiam ją Paulowi na głowie, co wywołuje jego śmiech. Obaj siadają i ze skupieniem patrzą, jak zdejmuję papier, a ja spoglądam na nich, kiedy zauważam na kartonowym pudełeczku nazwisko jubilera. Patrzą na mnie z radością i nadzieją, a ja z uśmiechem unoszę wieczko. W kartonowym pudełku jest kolejne, małe, skórzane z pokrywką na zawiasach, które delikatnie skrzypią, kiedy je otwieram.

Dali mi pierścień ich ojca. A tam, gdzie wcześniej był starty liść bluszczu, widnieje teraz elegancko wygrawerowane „G”. Sam nie wiem jak długo się w niego wpatruję, nim przenoszę wzrok na nich, ale kiedy to wreszcie robię, nie jestem w stanie oderwać oczu. Zielone oczy wpatrują się w moje z intensywnością, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie widziałem.

– Nasz.

– Wasz.

Jamie zabiera ode mnie pudełku. Trzęsą mi się ręce, kiedy Paul zakłada mi pierścionek na środkowy palec mojej lewej dłoni.

Zajęty.

Paul splata ze mną palce, a dłoń Jamiego obejmuje nasze złączone. Staram się pozbyć z oczu łez, kiedy jeden z nich mnie całuje, a wszystko stapia się w miłość, namiętność i potrzebę; znika wszystko oprócz ich i mnie.

Na zawsze.

Rozdział 16

Jest sobotnia noc, a ja jestem cholernie szczęśliwy mogąc być już w domu. Przysięgam, że jeśli będę musiał wytatuować jeszcze jeden sztylet z otaczającymi go wężami na jeszcze jednym cuchnącym facecie z wielkim bebechem, to się zrzygam. Ale przynajmniej wracam do pełnego etatu w salonie i nie podaję już piwa. To było gorsze. Zazwyczaj.

To nie była dobra noc. Wielu klientów, ale wszyscy byli albo nieco wstawieni, albo narzekali, bo nie wykonywaliśmy swojej roboty, bo robiliśmy byle co albo byliśmy wredni. Jeden typek robił awanturę, bo nie mam tatuażu na rękach ani w żadnym innym widocznym miejscu.

– Jak możesz nie mieć tatuaży? Jak możesz być w tym dobry, nie doświadczając tego? – zapytał.

Darowałem sobie tyradę na temat tego, że można być w czymś dobry i nie musieć samemu tego mieć i zamiast tego odpowiedziałem na pierwsze pytanie. – Mam dwa, ale są ukryte.

– Brzydkie?

– Kurde, nie. Są niesamowite, ale nie mam ich w miejscach, które pokazuję każdemu. – Jak tylko to mówię, wiem, że będzie chciał je zobaczyć. I tak jest.

– Chcę je zobaczyć.

– Nie.

– Dlaczego nie?

Byłem gotowy pozbyć się tego gościa. Nie chciałem pracować na kimś takim, moje tatuaże to nie jest jego sprawa, rozumiecie? Ale Fred był w jednym z pokoi i śmiał się. Wie gdzie są, choć widział tylko jeden z nich. Sam go w końcu robił.

Przewracam oczami. – Bo nie zamierzam ściągać dla ciebie gaci, okej? Chcesz ten tatuaż czy nie?

Facet nadąsał się, ale usiadł na fotelu i pozwolił mi narysować smoka, jakiego chciał na swoim bicepsie. Odezwał się dopiero, gdy skończyłem.

– Po cholere ci tatuaż na dupie?

Fred roześmiał się. – Nie ma go tam.

Facet spojrzał na mnie i zamrugał oczami. – O kurwa. To musiało boleć. Kiwnąłem jedynie głową i przyjąłem od niego pieniądze.

Więc kiedy wracam do domu, jestem burkliwy, zmęczony i chcę tylko położyć się na kanapie z moimi chłopcami i obejrzeć coś w telewizji. Albo obejrzeć coś z łóżka. Nie zamierzam się kłócić.

Kiedy wracam do domu, są w salonie, a ja już wiem, że coś jest na rzeczy. Cóż, dwa cosie, ale daruję sobie szczegóły. Powiem jedynie, że są przynajmniej w pełni ubrani, ale obmacują się, jakby byli już gotowi się rozebrać i wziąć do roboty.

Staję w progu i obserwuję ich chwilę. Moi chłopcy są niesamowici razem. Paul leży na Jamiem i to samo w sobie jest niezłą gratką – Paul zazwyczaj nie jest tak agresywny względem niego. Przez ten ponad rok kiedy jesteśmy razem, dosłownie parę razy widziałem, by Paul brał Jamiego.

Ale Paul jest dzisiaj dziki, całuje mocno Jamiego, ssie malinki na jego szyi, chwyta go mocno za biodra i ociera o niego jak szalony. Kurewsko seksowny widok.

Jamie jęczy i wygina plecy, rozciągając się pod ciężarem Paula. Jego oczy otwierają się delikatnie i zauważają mnie. Posyła mi leniwy uśmiech i ociera się o Paula, czym wywołuje jego jęk i drgnięcie mojego fiuta. O tak, jestem twardy, podnieca mnie samo patrzenie na moich chłopców.

– Gent jest w domu, Paul. Czas zacząć przyjęcie.

Paul jęczy w jego szyję.

– Wygląda na to, że już zaczęliście – mówię z szerokim uśmiechem.

Jamie przewraca oczami i próbuje oderwać od siebie Paula. W końcu spycha go na podłogę. – Gdzie tam, dopiero się rozgrzewa.

Spoglądam na leżącego na podłodze Paula. Jego oczy są przyciemnione, usta zaczerwienione i spuchnięte. Jego erekcja idealnie odznacza się przez ciasne dzinsy. – Wygląda na bardzo rozgrzanego – mówię, a Jamie ze śmiechem siada prosto na kanapie.

– O tak, dzisiaj aż cały płonie.

Paul nic nie mówi, tylko podchodzi do mnie na czworakach, siada na piętach i sięga do mojego rozporoka. Spoglądam na niego, tonę w tych zielonych oczach i stoję jak kretyn, podczas gdy on rozpina mi spodnie i wyciąga mojego fiuta. Jego język wysuwa się, by mnie polizać, a po sekundzie jego dłonie są na moich biodrach, mocno mnie przytrzymując.

– Jezu, dziecinko, mmm, świetnie. – Przyglądam się przez chwilę, jak mnie ssie, a potem spoglądam na Jamiego. Siedzi zamurowany na kanapie. Widzę skurcz, jaki przechodzi mięśnie jego ramion. – Co w niego wstąpiło? Nie żebym się skarżył. – Z moich ust wydobywa się jęk i spoglądam na Paula, gdy czuję delikatny nacisk jego zębów.

Słyszę rozporek Jamiego. – Dostał awans. Chce świętować.

Paul dotyka moich jąder, a ja wsuwam się głębiej w jego usta. Zaczyna mocno mnie ssać, a ja czuję jego muskające mnie palce, jego język doprowadza mnie do obłędu.

– Możemy...o Boże...możemy to zrobić.

A potem nie mówię już nic, bo Paul bierze mnie całego. Kiedy on się tego nauczył, do cholery? Nieważne, liczy się tylko mokre ciepło jego ust, delikatne palce na moich jądrach i to, jak przetyka wokół główki mojego fiuta.

– O kurwa, dziecinko... zaraz dojdę.

Jęczy, a ja czuję to w kręgosłupie i coś ogromnego eksploduje w mojej czaszce. Pcham mocno, nie potrafię się powstrzymać, a potem dochodzę w jego gardło.

– O kurwa, Tak. O Boże, Paul. O Boże.

Przetyka wszystko, po czym wypuszcza mnie, pozwalając mi opaść na krzesło. Jednak ląduje głównie na podłodze, bo nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Moje oczy nie są skupione, ale widzę jak się odwraca, wciąż na kolanach i teraz bierze do ust Jamiego, ssie go szybko i mocno, jakby właśnie mi nie obciągnął.

Głowa Jamiego opada do tyłu, a on sam wypycha biodra do góry, wpychając swojego fiuta głęboko w usta Paula. Byli napaleni już od jakiegoś czasu i wystarczają jakieś dwie minuty, by Jamie wykrzyczał imię brata i

zaczął dochodzić. Kiedy kończy, Paul wylizuje go do czysta i opada na podłogę.

Wciąż mam nogi jak z waty, ale nasz chłopiec wykonał właśnie kawał świetnej roboty i należy mu się za to nagroda, nieprawdaż? Kładę się więc koło niego i całuję go głęboko, czując smak mój i Jamiego i niech mnie szlag, jeśli to nie sprawia, że mój fiut staje do życia.

– O kurwa, dziecinko. Dzisiaj ty rządzisz. Co byś chciał? Chcesz pieprzyć? Być pieprzonym? Co tylko chcesz, skarbie.

Jamie parska śmiechem z kanapy i dołącza do nas, macając Paula przez spodnie. – Wie, czego chce. Już powiedziałem, że to zrobię, ale chciał, żebyś patrzył.

Unoszę brew. Moja dziecinka jest bardzo perwersyjna. Bóg jeden wie, czego chce tym razem. Całuję go, a potem Jamiego. Paul jęczy i napiera rozporkiem na dłoń Jamiego.

– Więc czego potrzebuje dziś nasz chłopiec? – pytam Jamiego.

Rozpinam spodnie Paula, a Jamie zajmuje się guzikami jego koszuli. – Chce dostać parę porządnych klapsów.

Mrugam gwałtownie oczami. Robiliśmy to już wcześniej. Oczywiście, minęło parę miesięcy, ale nie jest to żadna nowa perwersja. W gruncie rzeczy przyzwyczailem się do coraz nowszych fantazji Paula. Nie ma nic złego w spróbowaniu. Z pewnością to go podnieca.

Kiwam głową i całuję delikatnie Paula. – Co tylko zechcesz.

Paul jęczy. – Chcę tego, Gent. Potrzebuję tego. Chcę, żebyś patrzył.

Uśmiecham się do niego i Jamiego, po czym go rozbieram. Jest taki seksowny. Piękne ciało, lubieżnie leżące na podłodze. Wygląda jak dzieło sztuki. Jasne włosy, zielone oczy i ten niesamowity fiut, wykrzywający się w stronę brzucha. Pochyliam się i obmywam językiem jego jądra, co sprawia, że jego ciało przechodzi dreszcz.

– Później mu obciągnij, piękny. – Spoglądam na Jamiego, którego oczy są tak ciemne, jak jego brata.

Paul jakby się obudził. Podnosi się i zaciąga nas do sypialni. Trzymam go za rękę, śmiejąc się, a Jamie ma ten szeroki uśmiech na twarzy.

Wchodzimy do sypialni i Paul rzuca się na łóżko, przekręca i patrzy na nas.

– Szczotką, Jamie? Ręką? Jak chcesz? – Wygląda jak dziecko, któremu właśnie obiecano jazdę kucykiem. Poza erekcją. Dziecko nie byłoby w stanie jej mieć.

Jamie potrząsa głową i nachyla się nad Paulem. – Uspokój się, skarbie. Wszystko zależy od ciebie? Czego ty chcesz?

Paul ma minę, jakby głęboko się nad tym zastanawiał, choć jego ręka zawędrowała już do krocza. Dotyka się mimowolnie, wzrok ma skierowany gdzieś daleko, jednak po chwili wzrusza ramionami i spogląda Jamiemu w oczy.

– Chcę twojej ręki, Jamie. Proszę?

Jamie całuje go wolno i delikatnie. Nie ma na tym świecie nic piękniejszego, niż moi chłopcy razem. Siadam na łóżku, tuż przy zagłówku. Tym razem jestem tylko obserwatorem i nagle uświadamiam sobie, że to *jest* nowa perwersja. Nie dla Paula, a dla mnie. Podniecają mnie, zawsze tak było. Uwielbiam patrzeć jak się całują, uwielbiam patrzeć jak się kochają. Podniecają mnie razem i osobno. Ale kiedy ostatnio to robiliśmy, byłem tylko ja i moja dziecinko; za pierwszym razem Jamiego nie było nawet w domu.

Naprawdę chcę móc to oglądać.

Jamie odsuwa się od Paula i pomaga mu ułożyć się na łóżku, ale Paul zmienia pozycję, układając swoje ciało jak wtedy, kiedy chłostałem go szczotką – tyłek nad końcem łóżka, erekcja niemal dotykająca krawędzi łóżka. Jamie wzrusza tylko ramionami i podchodzi do mnie, by mnie pocałować, jego ręka wędruje do mojego budzącego się ponownie do życia fiuta. – Zostaw to dla mnie na później.

Próbuję się roześmiać, ale chyba wychodzi mi raczej jęk.

Jamie uśmiecha się i staje za Paulem. Nie mam pojęcia, jak Paul jest w stanie znieść to oczekiwanie. Siedzę sobie wygodnie na dupie, on ma być właśnie bity, a ja jestem spięty i z niejaką dzikością oczekuję na uderzenie Jamiego. Paul patrzy na mnie, po raz pierwszy, odkąd wróciłem do domu, jest wyraźnie spokojny. Wzrok ma jasny i czysty, a na wargach błąka się ten jego

nieśmiały uśmiech, coś w stylu „Ups, masz mnie. Wybacz, że to tak na ciebie wpływa.” Ma nawet czelność posłać mi buziaka.

Ręką Jamiego opada szybko i mocno, a ja podskakuję. Paulowi ciemnieją oczy, ale wciąż patrzy mi w oczy, choć uśmiech nieco mu zbladł. Kiedy Jamie uderza go ponownie, uśmiech znika i Paul mruga oczami.

Jamie nie poprzestaje, a ja zaczynam się wiercić. Uderza mocno, tak mocno jak ja ostatnim razem. Nie widzę pośladeków Paula, ale mogę sobie wyobrazić ich czerwień. Jamie ma zamglone oczy, jakby był w transie. Każde uderzenie jest takie samo, ten sam odstęp, ta sama siła, to samo miejsce.

Oczy Paula tracą skupienie i w ostateczności się zamykają. Widzę jego oddech, głęboki i równy, widzę, jak za każdym uderzeniem wygina plecy. Jest w tym całkowicie zagubiony, a jego twarz wyraża absolutny spokój.

Jamie, z drugiej strony, zaczyna trochę wyglądać, jakby ogarniała go gorączka. Jego fiut jest twardy, a ręka ciągle opada. Jego rytm jest niesamowity, za każdym razem uderza Paula, jakby to był taniec lub skomplikowana sztuka, mająca sprawiać wrażenie prostej. Oczy ma rozszerzone, a ja zauważam mnóstwo różnic w moich chłopcach.

Paul zaczyna jęczeć, a ja bacznie mu się przyglądam. Ma teraz zaciśnięte oczy i przegryza zębami dolną wargę. Stęka, gdy ręka Jamiego trafia w jego skórę, a ja widzę, że próbuje coś powiedzieć. Po kilku próbach wreszcie wyszeptuje – Więcej.

Mój fiut wręcz podskakuje, a ja muszę chwycić go u podstawy, by nie dojsć. Jamie uderza go mocniej i szybciej, a moje biodra unoszą się razem z nimi. Paul wygląda, jakby przeżywał najwyższą rozkosz i widzę, że jest już blisko. Spoglądam na Jamiego, łapię jego wzrok i kiwam głową.

Jamie uderza go jeszcze raz, niżej.

– Tak!

Jamie robi to jeszcze i jeszcze raz. Paul już się nie porusza, przyjmuje jedynie uderzenia, a ja widzę krew na jego ustach. Jego oczy otwierają się i patrzą prosto na mnie. Chyba jest już z powrotem tu, z nami.

– Teraz – mówi normalnym głosem i dochodzi, ochlapując spermą pościel. Oczy wywracają mu się do tyłu głowy i zaczyna krzyczeć.

Jamie klęka za nim i bierze go w ramiona. Spogląda na mnie szerokimi i pełnymi potrzeby oczami. – Gent. – Jego głos jest zachrypnięty.

Podchodzę do nich i delikatnie całuję Paula. Jamie czeka na swoją kolej i kiedy ta nadchodzi, wpycha mi język do gardła. – Potrzebuję cię. Teraz, proszę. Boże, proszę, piękny.

Nie marnując czasu, szukam gumki. Klękam za nim i przegryzam jego ramię, a on rozstawia szerzej nogi. Dopiero gdy dotykam jego fiuta, uświadamiam sobie, że już doszedł albo chłostając Paula, albo patrząc jak dochodzi. Zbieram spermę, która trysnęła na jego ciało i otwieram go dwoma palcami, po czym mocno i głęboko w niego wchodzę.

Krzyczy, odrzucając głowę na moje ramię. – O kurwa, tak. Zrób to. O Boże, jak dobrze.

Biorę go za słowo i wchodzę w niego bez ustanku, dbając tylko o swoją rozkosz i potrzebując być z nim właśnie tak, intensywnie i wygłodniałe.

Jestem podniecony odkąd tylko zaczął uderzać Paula i wiem, że długo nie wytrzymam. Nie muszę. Popycham go do przodu z każdym pchnięciem, więc zapiera się rękoma po obu stronach Paula, próbując go nie zgnieść.

Wbijam się w jego tyłek i czuję, jak się wokół mnie zaciska.

– O kurwa! Zaraz dojdę kochanie. – Mój fiut pulsuje w jego ciele, a z jego gardła wrywa się jęk, ten ostry głęboki dźwięk, który zmienia się w westchnięcie.

Wysuwam się z niego i opadam na podłogę. Czekam, aż wróci mi oddech, po czym podnoszę się, by ich pocałować. Wzrok Paula zaczyna się rozjaśniać i Jamie usiłuje położyć go na łóżku. Udaje nam się tam dostać i obejmujemy się, wymieniając intensywne pocałunki, które mówią więcej, niż jakiegokolwiek słowa.

– Kocham cię, Gent.

Może jednak można to wypowiedzieć słowami.

– Ja też was kocham.

Rozdział 17

Noc jest całkiem spokojna, z tym, że nie mogę przestać się kręcić. Co jest kłopotliwe, zważywszy na to, że leżę połowicznie na Paulu, a Jamie leży na mnie. Dobrze, że nasza kanapa jest duża.

– Gent, przestań – mówi Paul. – Ty się ruszasz, ja się ruszam. A to boli.

Mrugam oczami. Boli? Jamie śmieje się i przekręca na mnie, co sprawia, że napieram na Paula, który się krzywi.

Dzień po klapsach jest niemal tak super jak same klapsy – mówi Jamie szczerząc się do Paula.

Spoglądam na Paula, a on się rumieni. Jest tak cholernie słodki, kiedy się rumieni. Ma na sobie najdelikatniejszą parę dresów i teraz z lekkim uśmiechem zaczyna się kręcić.

Uśmiecham się do niego. – Dobry czy zły ból?

Jamie prycha. – Sam sprawdź, piękny. – Bierze moją dłoń i kładzie na kroczu Paula. Najwyraźniej to dobry ból. Pocieram Paula przez spodnie, wywołując w nim jęk; czuję, że twardnieje.

Jamie obserwuje jak dotykam Paula i ma w oczach to coś, co sprawia, że szybciej mam erekcję, niż sprawiłby to dotyk twardego fiuta Paula pod moją dłoń. – Jesteś dzisiaj strasznie niespokojny. Chcesz się pobawić?

– Zawsze – mówię. Bo to prawda. I to powstrzymuje mnie przed poproszeniem o to, o co chcę poprosić. Nie jestem przekonany, że to tego naprawdę chcę.

– Jak? – Jamie odsuwa się ode mnie i pociąga za moje spodnie. Rozsuwa zamek, a ja unoszę biodra, by mógł je ściągnąć.

– Chcę patrzeć na ciebie i Paula.

Siadam i zdejmuję koszulkę, patrząc, jak Jamie też się rozbiera. Zmusza Paula do wstania najprostszym możliwym sposobem – pociąga go na nogi. Zdejmuje koszulkę Paula i bawi się jego łańcuszkiem, podczas gdy ja ściągam spodnie z jego wrażliwych pośladków, zatrzymując się, by polizać je raz czy dwa. Paul drży, a potem jęczy, gdy Jamie zsuwa się na podłogę i liże jego

fiuta.

Paul wygina lekko plecy, a ja kładę dłonie na jego biodrach. Jamie dalej go liże, jakby był lodem, a potem Paul kładzie dłoń na głowie swojego bliźniaka i chwyta go za włosy. To chyba jakiś znak dla Jamiego, coś w stylu „kurwa, pośpiesz się albo oszaleję”, bo Jamie bez szemrania bierze go do ust.

Wiem, co czuje Paul, często jestem obsługiwany przez te usta i za każdym razem doprowadzają mnie do obłędu. Jest wyjątkowy. Potrafi ssać tak mocno, że ma się wrażenie, że oczy wyjdą ci zaraz z orbit. I potrafi być tak delikatny, że można dojść od samego muskania, bez potrzeby ssania.

– Boże, tak. Och, jak dobrze – jęczy Paul. Moje palce wbijają się w jego biodra, które napierają na usta Jamiego. Jamie stęka wokół fiuta w swoich ustach, a ja czuję, jak moja erekcja podskakuje w odpowiedzi.

Pośladki Paula wciąż są lekko zaróżowione, co mnie zaskakuje. Właściwie, to jestem zaskoczony, że nie ma siniaków. Puszczam jego biodro i delikatnie dotykam jego pólkul, czując, jak przechodzi go dreszcz.

Dotykam go ponownie, równie delikatnie. Za każdym razem, gdy muskam go palcami, on drży i jęczy, a ja jestem tak cholernie twardy. Chcę wiedzieć.

Spoglądam na Jamiego, jego usta wokół Paula, tak głęboko go biorące. Trzepie sobie, a ja nie mogę czekać, aż skończą. Po prostu... nie mogę.

Jamie, chcę, żebyś mnie wychłostał.

– O kurwa! Jamie! – krzyczy Paul, a potem wypycha mocno biodra i obaj dochodzą, Paul spuszcza się w usta Jamiego, a Jamie dochodzi na podłogę.

– Jezu, Gent – dyszy Paul. – Ostrzeż mnie następnym razem. Prawie się przewróciłem.

Jamie siedzi na podłodze, gapiąc się na mnie. – Jesteś pewny?

Kiwam jedynie głową.

– Gdzie?

Rozglądam się po salonie. – Tu może być. – Całuję Paula i wstaję, czekając, aż Jamie się podniesie. Całuje mnie mocno i kładzie dłoń na moim trzonie, delikatnie mi trzepiąc.

Odsuwam się od niego, opieram o podłokietnik kanapy i czekam. Paul znowu ma rozszerzone oczy. Siada na podłodze przy fotelu, pobudzając swoją erekcją z powrotem do życia.

Jamie staje za mną i pochyla się, wymierzając pocałunkami ślad na moich plecach. Potem przenosi się wyżej, odsuwa moje włosy na bok i liże tatuaż. Rozgrzaną dłońią delikatnie przesuwa po moich pośladkach, jakby od nowa je poznawał. Palec wsuwa się między moje nogi i kreśli tam jakiś wzór.

Potem znika, a ja tęsknię za jego ciepłem.

Najpierw to czuję, potem słyszę. Ostre ukłucie, przez które lekko podskakuję. A potem następne. Tym razem wbijam palce w kanapę. Trzecie jest ostre i szybkie. Czwarte boli. Piąte sprawia, że moja skóra płonie, mrowienia stapiają się w jedno. Zamykam oczy.

Uderzenia nie ustępują. Wiem, kiedy nadchodzą i pragnę, by ból się już skończył, ale chcę czuć wstrząs każdego uderzenia. Moja erekcja i jądra pulsują w rytm bicia mojego serca. Chyba jęczę.

A potem wraca ból. Wciąż go czuję, ale nagle słyszę *plask* i wtedy jest ciepło, a potem rozkosz. Czuję jego dłoń, czuję każdy palec. Wyginam plecy w łuk, potem inaczej, próbując znaleźć miejsce, w którym doznania będą najlepsze, ale nie mogę go znaleźć.

Tempo jest hipnotyzujące. Ciepło zdumiewające. Jamie jest w tym naprawdę dobry. Chcę, by to trwało i trwało, ale czuję, że wszystko przyspiesza, że moje serce bije szybciej, czuję każde uderzenie, nim ono nastanie i potrzebuję czegoś, czegoś maleńkiego, co mnie popchnie, ale nie wiem, co to jest.

– Więcej – słyszę siebie. Jak przez mgłę przypominam sobie, że Paul też prosił o więcej i zastanawiam się, czy jestem w miejscu, do którego trafia.

Jamie daje mi więcej. Mocniej, niżej, szybciej, a ja gonię to, sięgam i sięgam, i chyba wystękuję teraz jakieś bzdury, ale kurwa, czuję, jakbym zaraz pękł w szwach i wtedy pojawia się Paul. Pode mną. Ledwie zauważam jego obecność, ale po chwili czuję wokół swojego fiuta gorące jak stal ciepło i ssanie. Dochodzę cholernie mocno, spuszczaając się do gardła mojego chłopca,

kołysząc bezustannie biodrami do przodu i do tyłu, bo nie potrafię przestać.

Pieprzę usta Paula, dopóki nie czuję się wyczerpany i wtedy czuję w sobie chłodny, śliski palec i wiem, czego teraz potrzebuję. Czego wszyscy potrzebujemy.

– Proszę, Jamie. Pieprz mnie.

Jamie wchodzi we mnie i jest idealnie. Jedno wolne pchnięcie, które bierze go głęboko we mnie i napiera na moją prostatę i usta Paula będące wciąż na mnie i niepozwalające mi opaść. Jamie pieprzy mnie naprawdę wolno, wsuwa się i wysuwa, pocierając dłońmi mój tyłek. Czuję iskry przechodzące od mojej skóry do mózgu.

Robimy to godzinami, poruszamy się wolno, zbliżając się do szczytowania i oddalając, ale wtedy Paul jęczy wokół mnie, a ja otwieram oczy. Obejmuje ręką swojego członka i porusza się szybciej. Dochodzi na moich oczach i to sprawia, że spuszczam się, bez żadnego ostrzeżenia. Jamie nieruchomieje w moim ciele, a mnie przechodzi dreszcz. Potem pcha we mnie szybko i mocno, dochodząc dla mnie.

Paul wylizuje mnie do czysta, a Jamie wychodzi ze mnie. Trzęsę się cały. Chyba nie jestem w stanie utrzymać się na nogach. Jamie bierze mnie na ręce i zanosz do łóżka. Wycierają mnie delikatnie i biorą w ramiona, cały czas mówiąc mi, że mnie kochają.

– Ja też was kocham. Dziękuję.

Usypiam otoczony moimi chłopcami i z uśmiechem na ustach.

Okej, przyznaję, może to jakaś obsesja, to ciągle myślenie o chłości. Za pierwszym razem, kiedy robiłem to Paulowi, znaczyło to niewiele, ale po następnym razie, kiedy Jamie go uderzał, a ja na to patrzyłem i kiedy wreszcie zebrałem na tyle odwagi, by poprosić Jamiego, by zrobił to dla mnie... nie wiem. Często o tym teraz myślę.

Jesteśmy wszyscy w domu, w łóżku i prawie śpimy. Buziaki na dobranoc zostały już wymienione i leżymy objęci, Paul w moich ramionach,

Jamie wokół mnie. Nie śpimy jeszcze, a ja muszę go zapytać.

– Jamie?

– Tak, piękny? – Nie brzmi na zaspanego, więc chyba możemy porozmawiać bez rozbudzania się.

– Chciałeś kiedyś, by ktoś cię uderzył? Wiem, że podnieca cię robienie tego, zastanawiałem się tylko, czy chciałbyś je dostawać.

Od razu wiem, że nie powinienem był tego mówić. Nie odsuwa się ani nic, ale Paul sztywnieje w moich ramionach i nie w ten dobry sposób. Czuję, że Jamie kręci głową.

– Już nie, piękny. Nie za dobrze idzie mi bycie na dole, jak pewnie zauważyłeś.

Tak, zauważyłem. Podnieca go bycie pieprzonym, ssie jak demon, ale to nie jest to samo. Kiedy jest na kolanach, to on wciąż ma kontrolę, kiedy w nim jestem, nie jestem osobą dominującą, po prostu z nim jestem. Nie kontroluje, ale... nie jest kontrolowany. Nigdy.

Kiwam głową i odpuszczam, chociażby przez wzgląd na Paula. Mój chłopiec wciąż jest spięty, a ja ściskam go uspokajająco, dając mu znać, że nie będę naciskał i robił niczego, co przywoła złe wspomnienia i wywoła ból. Rozluźnia się nieco, a ja całuję jego ramię i przekręcam twarz, by pocałować Jamiego.

Jego pocałunek jest szybki i delikatny, jakby był nieobecny. Wpatruje się w sufit. – Prosiłem o to raz czy dwa – mówi niskim głosem.

Paul przekręca się w moich ramionach. – Jamie, nie.

– Ćśśś. Już dobrze, Paul. Nie będę o tym mówił. Spokojnie.

Zachęcam Paula, by znowu się do mnie przytulił, domyślam się, że cokolwiek wydarzyło się przede mną, należy już do przeszłości i nie musi mieć miejsca w naszym łóżku.

Jamie znowu mnie obejmuje i czuję jego rękę spoczywającą na moim ciele i biodrze Paula. Przez długi czas nikt nic nie mówi i wydaje mi się nawet, że Paul usnął.

– Gent?

– Tak, kochanie?

– Jeśli chcesz, to ci powiem.

– Wiem, Jamie. Ale nie muszę. Wiem, że to nie dla ciebie, że ktoś cię skrzywdził. Nie zamierzam używać tego przeciwko tobie.

Paul wzdycha i przekręca się, by dotknąć twarzy Jamiego. – Wciąż mi przykro.

– To nie byłeś ty, skarbie. Wiesz przecież.

– Ale to moja wina.

Jamie kręci głową. – Nie. Ani wtedy, ani teraz. To nawet nie była jego wina i Bóg jeden wie, że jemu też jest przykro. – Całuje dłoń Paula. – To już za nami, dziecinko. A teraz, kiedy wszystko jest dobrze, każdy dostaje to, czego potrzebuje, prawda?

Paul przytakuje i całuje mnie. Jamie dołącza i jesteśmy wszyscy razem; nie zapominają o mnie. Co jest miłe z ich strony, zważywszy na to, że to ja zacząłem ten temat.

Paul przekręca się do mnie plecami i wracamy do pozycji, w której śpi się nam najlepiej.

Jamie unosi dłoń i odsuwa moje włosy z drogi. Kiedy mój kark jest dla niego obnażony, liże mnie i zaczyna ssać umieszczony w tym miejscu tatuaż.

– Dlaczego? – pyta, a ja nie mam pojęcia o co pyta, więc milczę.

– Dlaczego tu, dlaczego na szyi. Dlaczego jest ukryty?

– Bo jest tą częścią mnie, którą nie chcę się dzielić ze światem. Częścią, którą chciałem uwiecznić, ale nie żeby każdy mógł to widzieć. Jakbym...jakbym chciał zmanifestować tę część siebie, podkreślić ją, ale zatrzymać dla siebie.

Kiwa głową przy mojej skórze i chyba to rozumie. Wciąż ssie ten punkt, czuję, jak jego zęby przegryzają skórę. Wiem, że robi malinkę, która zasłoni tatuaż. Ale będzie tam, kiedy malinka zniknie. On też to wie.

Rozdział 18

Wchodzę do naszego mieszkania i zatrzymuję się w progu. Jeden z moich chłopców – i tak, wiem który – zaszalał sobie ze sztucznymi pajęczynami i innymi ozdobami na Halloween.

– Paul? – wołam, idąc korytarzem i za każdym krokiem odgarniając te głupie ozdoby. – Mam nadzieję, że już skończyłeś, bo to się już wymyka spod kontroli.

– Więc weź mnie pod kontrolę – mówi, jego głos dochodzi z sypialni.

Śmieję się. Mój chłopiec jak zawsze napalony.

Wchodzę do sypialni, widzę Paula leżącego na łóżku i oglądającego telewizję. – Gdzie Jamie? – Przesuwam ręką po jego plecach i całuję jego ciepłe usta.

– Mmm. Szykuje coś dla ciebie, zaraz przyjdzie. – Napiera na moją dłoń i całuje mnie, wsuwając rękę w moje włosy. Jest napalony, język ze zniecierpliwieniem ślizga się po moim.

– Dla mnie? Dlaczego?

Paulowi błyszczą oczy. – Na Halloween. Potrzebowaliśmy jakichś kostiumów.

Odsuwam się i przyglądam mu się. Niemal wije się na łóżku, kręci się, wierci, jakby chciał zrobić sobie dobrze. To, co moi chłopcy zaplanowali, podnieca Paula na tyle, że zaraz się spuści na samą myśl o tym.

– Dziecinko? Idziemy gdzieś czy zostajemy w domu? – Jestem otwarty na obie propozycje, ale widząc Paula na sucho pieprzonego łóżko i zaczynającego wydawać z siebie te swoje „muszę dojść” dźwięki, skłaniam się bardziej ku pozostaniu w domu i wydymania go na wszystkie sposoby. Po tym jak trochę sobie popatrzę.

Ręka obejmuje mnie w pasie, a język liże moje ucho. – Wychodzimy, piękny. Zabierasz nas na miasto. – Druga ręka Jamiego pojawia się ponad moim ramieniem i pokazuje mi, co dla mnie ma.

Smycze.

– O kurwa, tak! – Paul wręcz podskakuje na łóżku i dochodzi w swoje dzinsy.

– Bardzo ładnie, dziecinko – mruczy Jamie. Podchodzi do Paula i całuje go, pieprząc językiem jego usta.

A ja stoję w miejscu jak zamurowany. I podniecony, ale zastanawiam się, gdzie, do cholery, mam zabrać napalonych bliźniaków jednojajowych i w dodatku na smyczach. Ten obraz nie kończy się jeszcze formować w mojej głowie, a już zdejmuję spodnie i ląduję na łóżku. *Kurwa.*

Usta Jamiego są na moim kutasie, mokre, gorące i tak cholernie cudowne; Paul całuje mnie, jego język przesuwają się po moich zębach i ssie moją dolną wargę. Parę razy wypycham biodra w górę, a Jamie ssie mnie mocno, trzymając mnie za biodra i wbijając mi palce w tyłek, podczas gdy ja spuszcza się do jego gardła.

– Ja pierdole – stękam, kiedy Paul odsuwa się od moich ust.

– O tak, piękny. – Jamiemu brakuje tchu, ma rozsunięty rozporek, a Paul trzepie mu ręką. Wygina plecy w łuk, spuszcza się na swoją koszulę i wszyscy opadamy zdyszani na łóżko.

– Jezu. Możemy nie dotrzeć dzisiaj nigdzie żywi – mówię, żartując. – Gdzie mam was niby zabrać?

Wychodzi na to, że Paul – co oczywiste – zna takie miejsce. To klub, podobno z klasą i przymykają na wiele oko. Bliźniacy na smyczach przyciągną wzrok, ale nikogo to nie zgorszy. Szczególnie, że jest Halloween.

W Halloween można sobie pozwolić niemal na wszystko.

Wchodzimy razem pod prysznic, a ja usiłuję dowiedzieć się więcej na temat tego, co zaplanowali.

– Smycze? Do czego mam je przyczepić?

Jamie uśmiecha się do mnie szelmowsko ponad ramieniem Paula. Woda i mydło pozwalają im z łatwością się o siebie ocierać. – Do obroży.

Przez chwilę mam pustkę w głowie i zaczynam dotykać swojego fiuta, nawet sobie tego nie uświadamiając. – Tak?

– Tak – wzdycha Paul, poruszając się szybciej. – Dla ciebie też coś mamy.

Mrugam oczami i obserwuję ich, opierając się o ścianę. Jamie kładzie nogę Paula na swoim biodrze i popycha go delikatnie, by oparł się o drugą ścianę. Przyśpieszam ruch mojej dłoni i patrzę, jak Jamie wsuwa swojego fiuta między pośladki Paula.

– O Boże, tak, Jamie. Kochaj mnie. – Paul odrzuca głowę do tyłu w tym samym momencie, gdy Jamie w niego wchodzi.

– Kurwa, jak ciasno, skarbie. Ujeżdżaj mnie.

Stoję tam, w oparach wody, pieprząc swoją dłoń i patrząc, jak moi piękni chłopcy się ze sobą kochają, biodra Jamiego poruszają się szybko i mocno. – Jezu, jesteście tacy seksowni – jęczę, patrząc, jak Paulowi oczy wywracają się do tyłu głowy. Jamie porusza się w nim, a Paul jest oparty o ścianę i dotyka swojego zaczerwienionego trzonu. Kwili i jęczy, a Jamie dyszy, a ja czuję, że jestem blisko. Paul otwiera szeroko oczy, a Jamie szepcze – Dojdz dla mnie, maleńki. – Paul krzyczy głośno.

Czuję zapach spermy Paula, widzę, jak wystrzela. Jamie zamiera i stęka, wbija się mocno i on też dochodzi. To dla mnie za wiele. Przechodzi mnie dreszcz, moje plecy wyginają się i ostatecznym pchnięciem wystrzelam swój ładunek.

Udaje nam się odnaleźć, dzielimy mokre pocałunki, mnóstwo języka, zero koordynacji. Kiedy odzyskujemy oddech i dokańczamy prysznic, chłopcy mówią mi, żebym poszedł ubrać się do sypialni i spotkał się z nimi przed drzwiami. Nie chcą, żebym zobaczył ich pełne kostiumy, nim nie znajdziemy się w klubie.

Kręcę głową, ale robię, jak mi każą. Paul ma przygotowane dla mnie pudło, więc suszę włosy, ściągam je gumką i ubieram się. W ciasne, skórzane spodnie, których nie nosiłem od roku, bo są *za* ciasne. Wysokie motocykłówki. Czarna koszulka, która jest nowa, ale dwa rozmiary za mała. Widać przez nią moje kolczyki i łańcuszek. Czarna, skórzana kurtka, którą zazwyczaj zakładam, gdy idziemy do Ostrza. Z dreszczem oczekiwania chowam smycze do kieszeni i wychodzę.

Zatrzymuję się przy drzwiach do łazienki. – Gotowi?

Jamie woła, że potrzebują jeszcze dwóch minut i żebym załatwił

taksówkę, schodzę więc na dół i zatrzymuję taryfę. Wychodzą chwilę później.

Mają na sobie swoje codzienne kurtki i czarne, ciasne, błyszczące spodnie, glany, a ich oczy są podkreślone kohlem. Ja pierdole.

Paul podaje taksjarszowi adres i przez całą drogę się ignorujemy. Jestem już tak cholernie twardy, a już doszliśmy dzisiaj po dwa razy. Znow się ze sobą zabawimy i przysięgam, będzie to trwało całą noc.

Dojeżdżamy do klubu, a ja płacę taksówkarzowi, czekając na chodniku na moich chłopców. Idę pierwszy i Paul ma rację, to naprawdę niezłe miejsce. Muzyka jest głośna, ale nie ogłuszająca, sala dobrze oświetlona, choć są i ciemne kąty, które mogą się w przyszłości przydać. Jest nawet najprawdziwsza w świecie szatnia, więc zatrzymujemy się przy niej i oddajemy kurtki.

Zdejmuję swoją i wyjmuję smycze, odsuwając się, by móc przyjrzeć się moim chłopcom. Patrzą na mnie, dwie pary podkreślonych czernią zielonych oczu, seksowni, napaleni i czekający na to, co zrobię. Jednocześnie rozpinają kurtki.

Na kilka sekund zapominam jak się oddycha i wiem, że opadła mi szczęka.

Żaden nie ma na sobie koszulki. Ciasne, czarne, skórzane spodnie, nisko zawieszzone na biodrach. Paul ze swoimi kółkami w sutkach i łańcuszkiem, Jamie z tatuażem, który wręcz odznacza się na jego plecach. *Błyszczą*, lśnią od olejku, każdy mięsień podkreślony, sutki ciemne i twarde, pasujące do ich wyraźnych erekcji. Wokół szyi mają szerokie, czarne, skórzane obroże z kółkiem.

Kiedy przypominam sobie o oddychaniu, zapinam na nich smycze i wręcz czuję ich dreszcz. Facet, który zabiera kurtki, gapi się na nas. Posyłam mu jedynie uśmiech i prowadzę moich chłopców do klubu.

Ludzi jest sporo, większość na drewnianym parkiecie. Reszta podłogi jest obita bordowym dywanem i wszędzie są stoliki, gdzieś tam boksy. Każdy ma na sobie jakiś kostium, od typowego superbohatera/rycerza/Zorro do ludzi w skórach i koronkach. Jakies dwie panny są przebrane za anioły, z wielkimi, pierzastymi skrzydłami i złotymi aureolami, a jakaś grupka okoku

pięciu osób przebrała się za kiście winogron. Wygląda to całkiem zabawnie.

Podchodzę do parkietu, prowadząc moich bliźniaków na smyczy. Ludzie przestają tańczyć i gapią się na nas. Oglądam się przez ramię i muszę się uśmiechnąć; Paul i Jamie trzymają się za ręce. Wyglądają niesamowicie, błyszczący, twardzi i tak cholernie seksowni. Postanawiam, że lepiej zatańczymy, bo jeśli pójdziemy do boksu, to już stamtąd nie wyjdą.

Idę na środek parkietu, a ludzie ustępują mi drogi. Słyszę jak ktoś zadaje Jamiemu pytanie, a Jamie kręci jedynie głową. – Jestem jego – mówi i wskazuje na mnie. Mój fiut pulsuje.

Odwracam się do nich, wciąż trzymając smycze w dłoni. Zawijam sobie je wokół nadgarstka, przyciągając chłopców bliżej mnie, moje biodra łapią rytm i wyciszam wszystko oprócz moich chłopców i potrzeby bycia blisko nich. Kiedy są wystarczająco blisko, całuję Paula, trzymając go za tył głowy i wpycham mu język do gardła. Kiedy go puszczam i spoglądam na Jamiego, uświadamiam sobie nagle, że nigdy nie całowałem go w miejscu publicznym. Nigdy. I na pewno nie wtedy, gdy wszyscy mogli zobaczyć, że jesteśmy razem.

Przyciągam Jamiego do siebie, rozluźniam smycze, by Paul mógł się odsunąć, pozwalam mu stanąć za Jamiem. Chwytam biodra Jamiego i napieram na niego swoim ciałem, czuję, jak jego fiut ociera się o mnie i atakuję jego usta, tu, na parkiecie, przed ponad dwoma setkami ludzi pokazując, że jest mój.

Obejmuje mnie ramionami i oddaje pocałunek; słyszę, jak łąka w moje usta. Nasze biodra poruszają się w rytm muzyki, tańczymy, pieprzymy się i kochamy, dłonie Paula przesuwają się na moje plecy, zamykając Jamiemu drogę wyjścia.

Odrywam się od ust Jamiego i całuję jego brata, jednocześnie przyciągając Jamiego jeszcze bliżej mnie. Paul sunie po ciele Jamiego, widzę, że ociera się o tyłek Jamiego i widzą to również wszyscy inni. Słyszę czyjś jęk i chwilę zajmuje mi uświadomienie, że to nie żaden z nas, tylko facet obok.

Spoglądam w bok i widzę go opierającego się plecami o swojego

chłopaka. Obaj mają dłonie w spodniach faceta z przodu, trzepiąc mu na nasz widok. Odwracam się z powrotem do moich chłopców, całuję Jamiego i szepczę w jego usta – Kocham cię.

Znowu się o mnie ociera, a ja odsuwam się na bok, pociągam za smycze, aż Jamie obraca się twarzą do brata, a ja przyklejam się do jego pleców.

Boże, są tacy śliscy, olejek na ich skórze sprawia, że są gładcy, gorący i śliscy. Obejmuję Jamiego i przyciągam Paula za biodra. Gdy się stykają, z ich gardeł wydobywa się syk, a oczy Paula są tak cholernie dzikie, patrzą na nas z wyraźną potrzebą. Napierają na siebie, Jamie chwyta Paula za tyłek i razem ocieramy się o siebie na tym parkiecie, tylko spodnie powstrzymują nas przed prawdziwym seksem.

– Pocałuj go – rozkazuję i nie jest ważne komu to mówię. Wyszedłem deo klubu z moimi chłopcami i niech mnie szlag, jeśli się nimi nie pochwalę.

Paul i Jamie zaczynają się całować i ocierać, a facet obok dochodzi niemalże z krzykiem, po czym jego partner zaciąga go gdzieś w kąt.

Inni ludzie też patrzą i nie potrafią utrzymać rąk przy sobie. Moi chłopcy sprowadzają to miejsce na kolana; dosłownie. Sam widzę trzy pieprzące się pary; albo przy ścianie, albo w boksie.

– Kurwa, musimy stąd iść. – To Jamie, a ja muszę przyznać, że myślałem, że to Paul pierwszy nie wytrzyma. Ale Paul kiwa entuzjastycznie głową, jego biodra poruszają się rytmicznie o Jamiego.

– Gent, proszę. Zaraz tu dojdę, przysięgam.

Wsuwam rękę między nich i prawie sam dochodzę. Czuję jedwabistą gładkość fiuta Jamiego; jest tak twardy, że wysuwa się ze swoich spodni, a ja czuję spermę zbierającą się na czubku.

– O kurwa, piękny, proszę – wystękuje.

– Kochanie – wyszeptuję. – Pragnę cię. – Zsuwam smycze z nadgarstka i odwracam się, wyprowadzając moich chłopców z parkietu. Słyszę kolejny jęk, ale nie zatrzymuję się, by zobaczyć, kto go wydał. Wystarczy pokazów jak na jedną noc, czas znowu uczynić chłopców moimi.

Idziemy na tyły klubu i nagle stoliki znikają. Światło jest przygaszone

tak, by imitować noc. Na ścianach wiszą kurtyny, a ja odsuwam jedną, mając nadzieję, że jest tam jakiś korytarz, żebym nie musiał zabierać moich chłopców do kibla na numerek. Zamiast tego jest tylko mała wnęka, bez żadnego umeblowania, głęboka na jakieś pół metra. Jamie wpycha mnie do środka i moje spodnie są rozpięte nim nawet pomyślę o jakimkolwiek ruchu.

– Szlag. Powoli, kochanie, nie chcę za szybko się spuścić – mówię.

Mruczy coś, co brzmi jak zgoda i odsuwa się nieco, sięgając do własnego rozporka.

– Pokaż mi, Jamie. Pokaż mi swojego fiuta – mówi zaciśniętym głosem Paul. Jamie wyciąga swój trzon i zaczyna poruszać na nim ręką, a ja nie potrafię powstrzymać jęku.

Nie mogę znieść więcej. To jak jedna, długa gra wstępna, a ja wreszcie nie wytrzymuję. Sięgam po niego i przyciskam go do ściany. – Jamie?

– Tak, piękny. Nie pytaj, tylko zrób to.

Chwytam mocno jego biodra i modlę się, bym był wystarczająco śliski od jego śliny, by go nie zranić i wchodzę w jego tyłek najwolniej jak tylko mogę. Ale, cholera jasna, jest taki ciasny, a ja tak bardzo go pragnę, chcę jedynie wbić się w niego i doprowadzić go do krzyku.

Paul pociąga za kolczyki w moich sutkach i szepcze mi do ucha sprośne słówka o tym jak wspaniale wyglądamy, jak bardzo mokre jest wewnątrz jego spodni, jak twardy stał się, całując Jamiego przed tymi wszystkimi ludźmi, a ja nie mogę się powstrzymać i wbijam się w Jamiego po same jądra.

– O Boże, tak – jęczy Jamie, a Paul bierze jego fiuta do ręki, drugą chwytając siebie i robi im obu dobrze, tak słodko i mocno.

Trzymam biodra Jamiego i naprowadzam go na siebie, dopasowuję rytm do muzyki i zatracam się w ciepłe, śliskości i stałym napięciu. Jest taki ciasny wokół mnie, taki gorący i idealny, a ja pieprzę go naprawdę mocno, czuję każdy jęk i westchnięcie, słyszę każde słowo miłości, pożądania i potrzeby.

Paul dochodzi pierwszy, a ja czuję, jak jego sperma ochlapuje mi dłonie i biodra Jamiego. Paul opada na kolana, wciąż drży na całym ciele i bierze Jamiego do ust. Jamie wydaje z siebie dźwięk, jakby się dusił, a jego tyłek

zaciska się mocno wokół mnie. Pieprzy usta Paula i ujeżdża mojego fiuta, dopóki nie dochodzi, pociągając mnie ze sobą. Spuszczam się przez, zdawałoby się, wieki, każdy spazm Jamiego przedłuża mój orgazm do takiego poziomu, że świat szarzeje mi przed oczami.

Opadamy razem na podłogę i leżymy tam, dysząc przez długi czas, nim zbieramy siły, by choćby się pocałować, a co dopiero jakoś ułożyć. Paul wzdycha mi do ucha i liże mnie po szyi, a Jamie przytula do mojej piersi.

– Piękny? – mówi Jamie, obejmując moje biodro.

– Tak, kochanie? – odpowiadam, ale to zmienia się w pisk, kiedy chwyta moje jądra i delikatnie ściska. Kurwa, nie ma opcji, żeby któremuś z nas stanął, no chyba że się najpierw zdrzemniemy i, cholera, Jamie zaczyna szeptać o ludziach wokół nas i jak każdy może dosłownie się o nas potknąć i jak chce się pieprzyć gdzieś, gdzie wszyscy mogliby nas zobaczyć, a Paul jęczy, napiera na nas swoim ciałem i jednocześnie próbuje pocałować Jamiego.

Przesuwa się niżej i zaczyna lizać Jamiego jak lizaka, a ja twardnieję na widok jego języka omiatającego główkę fiuta Jamiego. Mimowolnie rozchylam nogi i palce Jamiego zsuwają się z moich jąder i masują wejście, a Paul tak pięknie mu ssie...

Jęczę i opuszczam głowę do tyłu, czuję jedynie, jak się nade mną poruszają i słucham tych wszystkich ludzi wokół nas, czuję pulsowanie muzyki, a może to mój fiut? I, kurwa, tak bardzo *potrzebuję*. Paul wypuszcza Jamiego i całuje moje usta, a ja czuję smak ich obu, Jamiego lekko ukryty w ustach Paula.

– Chcę cię pieprzyć, Gent – mówi mi do ucha moja dziecinka, a ja nawet nie odpowiadam, przekręcam się jedynie na kolana, czekając, aż Jamie stanie przede mną, bym mógł mu obciągnąć. Idealnie.

Moi chłopcy we mnie. Jamie twardy i jedwabisty w moich ustach. Paul – o Boże, tak, tak cholernie twardy, och, boli bez żadnego nawilżenia, ale już jest lepiej, wchodzi we mnie delikatnie, przed oczami migają mi jakieś kropki i nie liczy się nic, oprócz ślizgu i naparcia, i och, jestem taki pełny, pełny moimi kochankami, moim sercem i duszą, moim uzupełnieniem i jeśli jeszcze

raz trafi w ten punkt, to zaraz dojdę i och, kurwa, Jamie, tak, dojdź dla mnie, kochanie, wypełnij mnie, smakujesz tak cudownie i Paul jest tu, tu, tu, o kurwa, tak, dochodzę, dochodzę, o Boże, tak!

Potem nie ma nic, tylko przestrzeń, czas i światło i... światło? Och. Widownia. Facet mruga niepewnie oczami i pozwala kurtynie opaść, a my wybuchamy śmiechem i opadamy znowu na podłogę. Przez resztę nocy nie będę chyba w stanie się ruszyć, ale musimy. Nie możemy siedzieć nadzy i lepy na podłodze jakiegoś klubu, który nawet nie pamiętam jak się nazywa.

Wreszcie dochodzimy do wniosku, że czas się czegoś napić. Cholera, noc jest jeszcze młoda. Możemy sobie jeszcze potańczyć i może wydarzy się coś jeszcze. Osobiście myślę teraz o domu, łóżku i śnie.

Prowadzę ich do pustego boksu, kiedy czyjaś dłoń ląduje na moim ramieniu. To duży facet, z ciemnymi włosami i ogniem w oczach, ubrany jak Robin Hood.

– Tak?

Spogląda na bliźniaków i wskazuje ich ruchem głowy. – Są prawdziwi?

Patrzę mu w oczy. – Prawdziwi? To ludzie. Bliźniacy. Co jeszcze mam ci powiedzieć?

Spogląda na mnie trochę ostrożniej. – Są razem?

To trochę delikatny temat, ale zważywszy na pokaz, jaki daliśmy na parkiecie dla każdego, kto chciał patrzeć, to chyba powinienem powiedzieć prawdę. – Nie tylko na pokaz.

Kiwa głową. – Pięć stów.

– Odepierz się. – Ta, jasne. Zaczynam iść dalej, ale znowu zatrzymuje mnie jego ręka.

– Siedem. Na godzinę. Nikomu nie stanie się krzywda.

Zatrzymuję się, Jamie i Paul po obu moich stronach, choć raz się nie odzywają. – Nie. Nie są na sprzedaż. – Mój głos jest twardy jak stal. Nie ma mowy, żebym kogokolwiek dopuścił do moich chłopców.

Spogląda na nich ponownie, a w jego oczach pojawia się cień desperacji. Oblizuje usta. – Tysiąc dolarów, ale na całą noc.

Uderzam go. Mocno w szczękę, nie wypuszczam nawet smyczy z ręki.

Potyka się i upada na podłogę. Staję nad nim. Mój głos jest zachrypnięty, oddycham ciężko, zaczynam się trząść. – Oni są moi. Nikt ich nie dotknie.

Puszczam smycze i biorę ich za rękę, ciągnąc ich w stronę wyjścia, zanim wywiąże się bójka. Facet nie idzie za nami.

Zabieramy nasze kurtki i wręcz wybiegamy, a ja wciąż się trzęsę. Jamie chwyta mnie i przyciska do ściany. – Piękny. Spokojnie, uspokój się.

Patrzę na niego. Jestem wściekły, przerażony i nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Chwytam go za szyję i mocno całuję. Jęczy mi w usta, a potem Paul ciągnie nas dalej. Zatrzymuje taksówkę.

Wsiadamy do środka, a ja obejmuję Jamiego. – Przepraszam. Nie myślałem, nie chciałem, żeby to tak wyszło. Nie chciałem, żeby ludzie widzieli was jako świrów, chciałem choć raz być z wami otwarcie, tak bardzo przepraszam–

Jamie całuje mnie, by mnie uciszyć, a potem obraca moją twarz, by szepnąć mi do ucha.

– Piękny, nieważne, gdzie pójdziemy, ludzie będą chcieli bliźniaków. Ale ty sprawiłeś, że było w porządku. Że mogłem pocałować naszą dziecinę, że mogliśmy być razem, nawet jeśli to był jedyny taki raz, kiedy ludzie mogli nas widzieć. I jasno się wyraziłeś do kogo należymy. – Odsuwa się i patrzy na mnie poważnie.

– Kocham cię, Gent. Bardziej niż kiedykolwiek.

I to nie jest w porządku, ale jest lepiej, on jest mój, a ja jestem jego i nie ma znaczenia czy wiążą nas obroże, smycze, czy cholera wie co. Bo jesteśmy związani czymś prawdziwym.